

# Prawo i bezprawie



**Siła przed prawem - sieje bezprawia, prawo przed siłą - mury stawia (A. Fredro)**

Oddajemy dziś do rąk Szanownych Czytelników pierwszy biuletyn historyczny zredagowany przez uczniów klasy prawniczej naszego liceum a tematycznie poświęcony zbliżającej się 220 rocznicy wybuchu POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO.

W sensie prawnym zaczęło się ono **24 marca 1794 roku**, gdy po II rozbiórce, protestując przeciw zdradzieckiej konfederacji targowickiej i bezprawiu jakiego dopuścili się: jej mocodawczyni - caryca Rosji oraz zdradzieckie Prusy, polscy patrioci wydali *Akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego*. Działając zgodnie z formami i w majestacie prawa polskiego, zawiązała się konfederacja *w obronie całości i niepodległości Ojczyzny* a generał Tadeusz Kościuszko NACZELNIK SIŁY ZBROJNEJ NARODOWEJ złożył przysięgę Narodowi polskiemu na Rynku w Krakowie.



## Obraz Michała Stachowicza , Przysięga Kościuszki



Stachowicz był świadkiem tych wydarzeń i jego obraz może być traktowany jako dokument reporterski. Michał Stachowicz, obok Jana Piotra Norblina jest podstawowym dokumentalistą wydarzeń powstańczych. Stachowicz w Krakowie a Norblin w Warszawie.



Legalizm i to tradycyjnie polski był swoistą odpowiedzią polskiego społeczeństwa na bezprawie szalejące „z mocy” zaborców - bezprawie, któremu poddawali się tchórzliwi, wyrachowani i sprzedajni tak jakby ich manifesty ułożone zgodnie z literą prawa przez doświadczonych w ich redagowaniu „jurystów” były prawem polskim. Taki przecież ton miał manifest konfederacji targowickiej.

Dlatego akty prawne powstania mają tak uroczysty – powiedzielibyśmy „przykładowy” charakter przypominając zasadę rzymską: *Salus rei publice suprema lex esto.*

## AKT POWSTANIA OBYWATELÓW, MIESZKAŃCÓW WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO

Wiadomy jest światu stan terażniejszy nieszczęśliwej Polski. Niegodziwości dwóch sąsiedzkich mocarstw i zbrodnie zdrajców Ojczyzny, pogrzyły ją w tę przepaść. Uwięziona na zniszczenie imienia polskiego; Katarzyna II, w znowiu z wiarołomnym Fryderykiem Gwillelmem, dokonała zamiarów nieprawości swojej. Niemasz rodzaju fałszu, obłudy i podstępny, któremi się te dwa rządy niesplamiły dla dogodzenia swojej zemście i chciwości. Ogłaszając się bezwstydnie carowa za gwarantkę całości, niepodległości i szczęścia Polski, rozrywała i dzieliła jej kraje, znieważała jej niepodległość, trapiła bezustannie wszelkiego rodzaju klęskami. Gdy zaś Polska zbrzydźszy sobie jej obelżywe jarzmo, odzyskała prawa samowładności swojej, użyła przeciwko niej zdrajców Ojczyzny, bezbożny ich spisek wsparła całą swą mocą zbrojną, a chytrze od obrony kraju odwiódłszy króla, któremu sejm prawy i naród wszystkie siły swoją powierzył, wkrótce samychże zdrajców haniebnie zdradziła. Przez takie podstępny stawszy się panią losów Polski, wezwała do łupów Fryderyka Gwillema, nagradzając jego wiarołomstwo w odstąpieniu najuroczystsze z Rzeczypospolita, traktatu. Pod wymyślonemi pozorami, których fałsz i bezczelność samym tylko tyranom przystoi, w istocie zaś dogadzając nienasyconej chciwości i chuci, rozpostarcia tyranji przez opanowanie przyległych narodów; zagarnęły te dwa spiknione na Polskę mocarstwa, odwieczne i niezaprzeczone dziedzictwa Rzeczypospolitej, otrzymały na zbrodniczym zjeździe zatwierdzenie zaborów swoich, wymusiły przysięgi na poddaństwo i niewolę, wkładając najsrozsze na obywatelów obowiązki, a sami żadnych prócz arbitralnej woli nieznając; oznaczyły zuchwale, nowym i niesłychanym dotąd w prawie narodów językiem, istność Rzeczypospolitej w rzędzie państw niższego stopnia: okazując jawnie, że tak prawa, jak granice państw udzielnych od ich upodobania zawisły, i że patrzą na północną Europę jak na łup, przeznaczony dla ich drapieżnego despotyzmu.

Pozostała reszta Polski nieokupiła tak straszniemi klęskami polepszenia stanu swego. Ukrywając carowa niebezpieczne europejskim mocarstwom dalsze zamiary swoje, poświęciła je tymczasem barbarzyńskiej i nieukojonej zemście. Depce

w niej najświętsze prawa wolności, bezpieczeństwa, własności osób i majątków obywatelskich; myśli i czucia pocziwego Polaka nieznajdą schronienia przed jej podejrzliwym prześladowaniem: mowie samej więzy narzuciła. Zdraycy tylko ojczyzny mają od niej pobłażanie, aby się bezkarnie wszelkich dopuszczali zbrodni. Rozszarpali oni majątek i dochody publiczne, wydarli obywatelską własność, podzielili między siebie urzędy krajowe, jak gdyby łupy na pokonanej ojczyźnie zdobyte; a przybrawszy sobie świętokradzko imię narodowego rządu, wszystko kwoli obcej tyranji i na pierwsze jej skinienie, niewolniczo dopełniają. Rada nieustająca, twór obcego narzutu, prawą narodu wolą zniesiona, a świeżo od zdrajców na nowo wskrzeszona, targa na rozkaz posła moskiewskiego te nawet granice władzy swojej, które od tegoż posła z podłością przyjęła, gdy ledwie co zniesione, lub uchwalone ustawy samowolnie podnosi, przerabia i niszczy. Słowem, rząd mniemany narodu, wolność, bezpieczeństwo i własność obywatelów zostają w rękę niewolników sługi carowy, której przemagające w kraju wojska są tarcza dla ich nieprawości.

Przytłoczeni tym ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradę, aniżeli mocą oręża nieprzyjacielskiego, zostający bez najmniejszej krajowego rządu opieki, postradawszy Ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności, tak osób jako i majątków naszych, zdradzeni i najgrawani od jednych, opuszczeni od drugich rządów; my Polacy, Obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyranja wydrzeć niechciała, idziemy do tych ostatni i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelstwa podaje. Mając więc niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma; oświadczamy w obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, a mianowicie przed wami Narody, u których wolność jest wyżej ceniona nad wszystkie dobra świata, iż używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranji i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim łączymy w jedno siły nasze; a przekonani, iż pomyślny skutek

wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejzego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinij, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą, i zaręczamy sobie wszyscy nawzajem nieoszczędzać wszelkich ofiar i sposobów, jakich tylko święta miłość wolności dostarczyć zdoła ludziom powstającym w rozpacz na jej obronę.

Uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wytopienie wszelkiej przemocy i uzurpacji, tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest cel święty powstania naszego, który, żeby w skutku zawiedzionym nie był, żeby dzielna władza kierowała siłą narodową, zważywszy pilnie stan dzisiejszy ojczyzny naszej i jej mieszkańców, te nam sposoby nieuchronne i konieczne zdają się: mieć Naczelnika powszechnego zbrojnej siły narodowej, Radę najwyższą narodową doczesną, kommissję porządkową województwa naszego, sąd najwyższy kryminalny i sąd kryminalny w województwie naszym. Za powszechną więc nas wszystkich wolą stanowimy co następuje:

1. Obieramy i uznajemy niniejszym aktem naszym Tadeusza Kościuszkę za najwyższego i jedyne Naczelnika i rządcę całego zbrojnego powstania naszego.

2. Wspomniony Naczelnik siły zbrojnej złoży zaraz najwyższą radę narodową. Powierzamy obywatelskiej gorliwości jego wybór osób do tej rady i przepisania jej organizacji. Naczelnik sam będzie mógł zawsze zasiadać w tej radzie, jako jej członek czynny.

3. Do władzy jedynie Naczelnika należeć będzie: urządzenie siły zbrojnej narodowej, nominowanie osób na wszystkie stopnie wojskowe i sposób użycia tej siły zbrojnej przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny i niniejszego powstania naszego. W tem wszystkim Rada najwyższa dopełniać będzie rozkazów i urzędzeń jego, beznajmniejszej przeszkody i opóźnienia, jako Naczelnika prosto z woli narodu wezwanego i wybranego.

4. Gdyby Naczelnik Tadeusz Kościuszko w przypadku choroby lub innej jakiej przyczyny, sam nie mógł dopełnić obowiązków ważnego urzędu swego; w takowym razie mianować będzie zastępcę swego, zniósłszy się z Radą najwyższą

narodową. Gdyby zaś nagła śmierć, lub inna jaka przyczyna pozbawiła nas wspomnionego Naczelnika, a przez to zdarzenie siła zbrojna narodowa bez pewnego Naczelnika i rządcy została; pierwszy z porządku w tym korpusie, gdzie będzie naczelnik, obejmie najwyższy komendę, Rada zaś najwyższa narodowa innego naczelnika na miejsce Tadeusza Kościuszki nominować będzie. W obydwu tych przypadkach najwyższy naczelnik siły zbrojnej, jako już nie prosto z wezwania narodu, lecz ze zdania Rady najwyższej wybrany, rozkazom tejże Rady we wszystkim podlegać będzie.

5. Rada najwyższa narodowa opatry skarb publiczny na utrzymanie siły zbrojnej narodowej, na opędzenie wszystkich wydatków wojennych jako i innych, które uzna za nieuchronne w celu powstania naszego. Będzie zatem mogła stanowić o tymczasowych podatkach obywatelskich, o urządzeniu i użyciu dóbr i wszelkich funduszków narodowych, tudzież o pożyczce bądź w kraju, bądź za granicą. Taż Rada nakaże nabór rekruta, opatry siłę zbrojna we wszystkie potrzeby wojenne, jako to: broń, amunicją, odzienie etc. Zapewni narodowi i wojsku żywność dostateczną, czuwać będzie nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju, oddalając wszelkie przeszkody i poskramiając zamiary celowi powstania naszego przeciwne. Dogłądać będzie sprawiedliwości, aby ta prędko i dzielnie sprawowana była. Starać się będzie dla narodu naszego o wsparcie i pomoc obcych narodów. Nakoniec zatrudniać się będzie prostowaniem opinji publicznej i rozkrzewianiem ducha narodowego, aby ojczyzna i wolność była hasłem największych ofiar dla wszystkich ziemi polskiej mieszkańców. Te są główne obowiązki, które wkładamy na radę najwyższą narodową.

6. Stanowimy u siebie komissją porządkową województwa naszego według osobnego tymczasowego układu między nami. Komissja ta będzie w województwie naszym, jedynem narzędziem wykonawczem Naczelnika siły zbrojnej narodowej i Rady najwyższej; dopełniać powinna wszelkich ich rozkazów i urzędzeń, stosownych do opisu władzy, którąśmy im w powyższych punktach powierzyli. Rada najwyższa narodowa przepisze natychmiast organizacja i szczególne obowiązki tej komissji. My zaś przyrzekamy ściśle wykonanie jej przepisów.

7. Rada najwyższa narodowa przepisze organizację, postępek sądowy, prawa pewne dla sądu kryminalnego w województwie naszym, tudzież dla najwyższego sądu kryminalnego, który przy bloku jej zostawać ma.

8. Gdy dla okoliczności terażniejszych nie jesteśmy w sposobności uczynienia porządnego wyboru osób dla sądu kryminalnego tak wojewódzkiego jako najwyższego; zdajemy przeto na Radę, wybór tych sędziów, a to z osób, które przez ostatnie wolne sejmiki ziemskie i elekcje miejskie na urząd sędziów były wybrane.

9. Pod ten sąd podpadać będą wszystkie zbrodnie przeciwko narodowi i czyny przeciwne świętemu celowi powstania naszego, jako zbrodnie przeciwko zbawieniu ojczyzny popełnione. Wszystkie te zbrodnie karze śmierci podpadać będą.

10. Zachowujemy przy Naczelniku siły zbrojnej władzę stanowienia kryzrektów i standrektów podług praw i zwyczajów wojskowych.

11. Ostrzegamy jak najuroczyściej przez akt niniejszy, iż żadna z tych władz doczesnych od nas powyżej ustanowionych, ani oddzielnie, ani wszystkie razem wzięte, nie będą mogły uchylać żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucję narodową. Wszelki akt takowy uznany przez nas będzie za przywłaszczenie samowładztwa narodowego, podobne do tego, przeciw któremu z ofiarą życia naszego teraz powstajemy.

12. Wszystkie władze doczesne, od nas powyżej tym aktem uchwalone, dopóty w zupełnej mocy i działaniu swoim trwać będą, dopóki cel niniejszego powstania naszego skutecznym nie będzie: to jest do czasu, w którym kraj polski od obcego żołnierza i wszelkiej zbrojnej siły, powstaniu naszemu przeciwnej, oswobodzony i całość granic jego zabezpieczona niezostanie. O czem najwyższy Naczelnik z Radą narodową pod najściślejszą odpowiedzialnością z osób

i majątków obowiązani są ustrzedz obywatelów. Wtedy naród w reprezentantach swoich zebrany, odbierze sprawę z dzieł i postępków władz doczesnych, ogłosi światu wdzięczność swoją dla cnotliwych ojczyzny synów, nagradzając ich pracę i ofiary, w miarę sprawiedliwych zasług; wtedy nakoniec stanowiąc będzie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości.

13. Obowiązujemy Naczelnika siły zbrojnej i Radę najwyższą narodową, ażeby przez częste odezwy do narodu nauczali go o prawdziwym stanie interesów jego, nie tając ani łagodząc najnieszczęśliwszych wypadków. Rozpacz nasza jest pełna, a miłość ojczyzny nieograniczona. Najsrozsze nieszczęścia, najpotężniejsze trudności niepotrafią osłabić i przełamać cnoty narodu i męstwa obywatelskiego.

14. Przrzekamy sobie wszyscy nawzajem i całemu narodowi polskiemu stałość w przedsięwzięciu, wierność dla prawideł, posłuszeństwo dla władz narodowych w tym akcie powstania naszego wymienionych i opisanych. Zaklinamy Naczelnika siły zbrojnej i Radę najwyższą na miłość ojczyzny, aby wszystkich używali środków do oswobodzenia narodu i ocalenia ziemi jego. Składając w ich rękę użycie osób i majątków naszych przez ten czas walki wolności z despotyzmem, sprawiedliwości z przemocą i tyranją, chcemy aby zawsze przytomną, mieli tę wielką prawdę: że ocalenie ludu jest najwyższym prawem.

Działo się na zgromadzeniu obywatelów, mieszkańców Województwa Krakowskiego, w Krakowie dnia 24 marca 1794 roku.

Tu następują tysiączne podpisy obywatelów, mieszkańców Województwa.

Zgodno z oryginałem  
Kasper Męciszewski,  
Komissarz Porządkowy Województwa  
Krakowskiego, pióro trzymający.

## **PRZYSIĘGA WYKONANA PRZEZ TADEUSZA KOŚCIUSZKĘ NAJWYŻSZEGO NACZELNIKA SIŁY ZBROJNEJ NARODOWEJ**

"Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszedniej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jego. "

## NIM WYBUCHŁO POWSTANIE 1792-1794

### Polska po zwycięstwie Rosji i objęciu władzy przez targowiczán (rok 1792r.)

Dyspozycje carycy Katarzyny II w liście z dnia 10 listopada 1792 r. pisany z Petersburga do barona Bühlera, deputowanego przy marszałku konfederacji targowickiej pokazują całą jej wiarę w swoją militarna przewagę, ufność w zdrajców, którzy jej pomagali i skuteczność jej obłudnej propagandy. (Prosimy o uważne ich przeczytanie. W pewnym sensie cała nasza narracja opowiadająca o prawnych aspektach insurekcji ciągle odnosić się będzie do tego tekstu.)

*„... Pragnąc utrzymać wolność polską, w której z ukontentowaniem własne dzieło moje oglądam, i z żalem dotąd używając mocy, bardzo by mi przykro było widzieć się w potrzebie przystąpienia do kroków surowszych.*

*Zalecisz WPan konfederacji generalnej, a osobliwie marszałkowi Szczęsnemu Potockiemu, w którym mam zupełne zaufanie, aby w swoim postępowaniu miał wolę stałą, a surowość w wykonywaniu rozkazów... W tym celu zalecam WPanu, abys następujące środki konfederacji generalnej przełożył:*

*1° Ktokolwiek będzie śmiał odtąd pokazać się z krzyżykiem wojskowym [chodzi o order virtuti militari], powinien być natychmiast sądzony, oddalony od rangi oficera i wygnany z Polski. Nie masz środka: albo człowiek, który nosi krzyżyk za to, że się bił przeciw konfederacji, jest buntownikiem; albo sama konfederacja za buntowniczy związek poczytana być powinna.*

*2° Konfederacja ma natychmiast obmyślić skuteczne środki, aby ministrowie u dworów zagranicznych, miejsca swoją natychmiast opuścili, a przynajmniej okazali listy, przez które są odwołani.*

*3° Przysłałeś mi WPan rejestrzyk główniejszych Jakobinów i zagorzalców warszawskich. Tych ichmościów zaraz trzeba za granicę wypędzić. Jeżeli konfederacja nie ma łatwości do wykonania tego, jenerał Kochowski odebrał rozkaz, aby to ułatwił.*

*4° Aby bez żadnej zwłoki lista tych senatorów, ministrów i posłów, którzy nie przysłali swoich recessów i którzy byli zapozwani, ponieważ termin już upłynął, była publikowana, i żeby natychmiast nastąpiła deklaracja, że tacy od urzędów odpadli.*

*5° Aby przy odejmowaniu stopniów wojskowych jenerałom, którzy dowodzili w wojsku polskim przeciwko wojsku rosyjskiemu, szefowie i pułkownicy w tych regimentach i brygadach byli pomieszczeni, o których wierności zapewnić się można.*

*6° Aby policja warszawska lepiej była urządzona; a że Jpan Mniszech nie zdaje się być sposobnym do sprawowania jej w terażniejszych okolicznościach, — trzeba ją oddać jpanu Raczyńskiemu i komissji, umyślnie na to przez konfederacją, wyznaczonej, a złożonej z ludzi znanych ze stałości. Ta komissja będzie się mogła porozumiewać z jenerałem Kochowskim.*

*7° Śledzić korespondencję intrygantów warszawskich z jakobinami francuzkimi, a winowajców bez żadnej formy procesu surowo karać.*

*8° Odjąć edukację młodzieży polskiej z rąk Pijarów, a obmyślić niezwłocznie sposoby, aby edukacja w innych rękę zostawała.*

## Sejm grodzieński rok 1793

### „Cnoty kryją się, występki chodzą z bezwstydnym czołem”

#### Zachowanie się zdrajców w oczach obserwujących ich Polaków, Rosjan i innych cudzoziemców

„Damy nasze szalały za Moskalami prawie aż do wstydu. Starościna małogoska księdzu Kopczyńskiemu oświadczyła, iż Francuzami się brzydzi i odtąd żadnej książki w tym języku czytać nie chce i nie będzie. Zubow otrzymał tytuł donżuana, te panie co w początkach uciekały od Moskali, teraz rozum gubią za nimi.(...) Co tylko jest prawdziwych Polaków, z żalem i smutkiem spoglądają na takie postępowanie.” (J. Dembowski do I. Potockiego, Warszawa 15 II 1794, *Tajna korespondencja z Warszawy 1792-1794 do Ignacego Potockiego, oprac. M. Rymszyńska i A. Zahorski*)

„Kupuje się je (głosy) po 10, 15 najwięcej po 30 dukatów. Cały mój wydatek na sejmiku w Proszowicach i Oświęcimiu wyniósł(...) 200 do 300 dukatów, nie licząc podróży i osobistych wydatków.(...) Nigdy żaden sejm taniej nie wypadł. (...) Cała Litwa (48 posłów z Wielkiego Księstwa Litewskiego) kosztuje może 200 dukatów na posła. W Polsce będzie ich 40 za dwadzieścia tysięcy dukatów, a co z Polski zostanie, nie będzie wiele kosztowało.(...) Jest w Polakach niepodobna do wiary mieszanina cnot i występków. **Cnoty kryją się, występki chodzą z bezwstydnym czołem: i z nimi właśnie mam do czynienia.**(...) Wyobraź sobie co drugi dzień obiad na 60 osób. To okropna i to z pijakami, których nie znam.(...) Kazałem wezwać dzisiaj pana Walewskiego, który od trzech dni się nie pokazywał na poważną i formalną rozmowę, w której mu powiem między innymi, że posłałem wczoraj kuriera do pana [generała Michała] Kretecznikowa, aby zaskwestrował jego dobra leżące w naszym kordonie [poza granicą drugiego rozbioru]. Zobaczę czy jego patriotyzm znieśnie to lekarstwo.”

J. J. Sievers, *Jak doprowadziłem do drugiego rozbioru Polski, wyd. B. Grochulska i P. Ugniewski, Warszawa 1992*

„Dziedzinięc pałacu ambasady [rosyjskiej] pełen zawsze powozów magnatów, którzy często pokornie bardzo godzinami czekają w przedpokojach, by z posłem albo w interesie się rozmówić, lub złożyć mu uszanowanie.(...) Na pierwszy gruntowniejszy zarzut milkną a po drugim przechodzą łatwo na stronę oponenta. Nic by nie było łatwiejszego przy talentów przewadze, jak zgromadzenie Polaków nakłonić, do czego by się chciało, gdyby nie stronnictwa, osobiste korzyści, obawa i duma, które miasto przekonań nimi władną. (F. Schulz, *Podróże Infantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791 – 1793, opr. W. Zawadzki*)

#### Powrót króla i rosyjskiego ambasadora do Warszawy po „sejmie grodzieńskim”

"Gdy się król o przybyciu (nielegalnym) gen. Zajączka dowiedział, zmieształ się mocno:... zaczął mieć w podejrzeniu przybycie jednego z patriotów za granicę wysłanych, udzielił swoich domysłów Moskalom, i całą ich uwagę na kroki Zajączka zwrócił. Ten, od jednego z przyjaciół swoich o wszystkim ostrzeżony, postanowił dla odwrócenia grożącego mu niebezpieczeństwa uprzedzić przygotowany nań piorun, i żądał rozmówienia się z Jgelstromem. Rozmowa ta była bardzo żywa, a moskał pokazał się w niej pełnym srogości i pychy. Wypadkiem jej był rozkaz Zajączkowi do niezwłocznego z kraju ustąpienia dany. Wygnanie to przerwało po części działania związkowych, ale dowodziło razem, że moskale nic jeszcze o knującej się robocie nie wiedzieli, i że ostre ich postępowanie było tylko czynem ostrożności."

#### Pamiętniki generała kwatermistrza wojska moskiewskiego, generała Pistora.

„Konstytucja 3 maja miała rzeczywiście swoich stronników po wszystkich prowincjach; lecz ruch rewolucyjny okazał się dopiero przy wejściu naszym do Warszawy... (...) Ku końcu Sejmu

Grodzińskiego i zawarcia przymierza z Rosją, niechętni zaczęli znowu krzyżeć, jednakże już nie tak głośno; było to zapewne dla lepszego pokrycia swoich zamiarów... Podczas zimy ( z 1793 na 94 ) buntownicy rozmyślając nad powstaniem, otwarcie już o niem mówili. Często znajdowano na rogach ulic obwieszczenia oznaczające nawet dzień ogólnego powstania tak w Warszawie jak i na prowincji.... Pułki polskie werbowwały tymczasem potajemnie. Pułk Działyńskiego pomnożył się w tej porze o trzysta ludzi, a pytającym się o powód tego werbowania odpowiadano: że nader liczna dezercja do Prus południowych zmuszała do tego rekrutowania. Robiono potajemnie wszelkie przygotowania do powstania, a powstańcy wprowadzali do związku rozmaitych naczelników, którzy mieli przewodniczyć wojsku...

W początkach marca 1794 r. przygotowania idą już tak śpiesznie, choć ostrożnie, jak gdyby ruch lada dzień miał nastąpić. Pomimo potrójnych kordonów, opasujących Warszawę, ażeby uwolnieni od służby żołnierze nie mogli się przemykać, widziano w mieście wielu żołnierzy z pułków polskich na prowincji stojących. Były powody do podejrzenia, że sprowadzano tych żołnierzy do miasta, i że im podawano kwatery u mieszczan dla utrzymania zamierzonego powstania... Bardzo jest prawdopodobnym, że ich wprowadzano do miasta nieznaczenie, przebranych za chłopów... Zmniejszenie wojska, serce Polakom raniło."

### Anonimowy utwór **WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ...**

*Wolność i niepodległość! a jej naczelnicy  
Słuchać muszą rozkazów ościennej stolicy.*

*Wolność i niepodległość! a gdzie naród radzi,  
Obce wojsko brzmi w surmy i warty prowadzi.*

*Wolność i niepodległość! a zamiast ich prawa,  
Król - niczym, naród zhańbion i w więzach  
Warszawa.*

*Wolność i niepodległość! a lud z chat wygnany  
Wydartą dzieciom strawą żywi swe tyrany.*

*Wolność i niepodległość! przy szlachcie i wierze,  
A szlachta w tej wolności batogami bierze.*

*Wolność i niepodległość! Polska ocalała!  
Bodajby taka wolność nigdy nie powstała!*

### **Jakub Jasinski DO NARODU**

*Narodzie! niegdyś wielki, dziś w smutnej kolei  
Wyzuty z sił, bogactwa, sławy i nadziei,  
Co niegdyś mocą miecza i nauk wyborem  
Postronnych byłeś dziwem, pogromem i wzorem!  
Dziś pod jarzmem zhańbienia klęską i w niewoli  
Dunnych jesteś igrzyskiem i pastwą swywoli.  
Ty, coś orężem obce przemierzał narody,  
Patrz, co z tobą zrobiły domowe niezgody!*

*Jużes po długim smutku darem oświecenia  
Począł wznawiać gmach silny dawnego znaczenia  
I już widział z postrachem twój sąsiad niegodny,  
Czym może zostać Polak, gdy wolny a zgodny.  
Niestety! jakżeś z twoim pragnieniem się minął –  
Błysnąłeś jako gwiazda, jak iskierkaś zginął!  
Już więc na tyle nieszczęście byłeś potępiony,  
By cię zdradził przyjaciel, brat, król ulubiony;  
Czemuż ci los przynajmniej tej nie ujął męki,  
Byś legł pod cudzym mieczem, a nie z własnej ręki.*

*Narodzie! Czas nie ufać w żadne zaręczenia,  
W tobie samym jest zakład zguby lub zbawienia!  
Nie dbaj na to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,  
Gdzie lud rzekł: «Chcę być wolnym» – zawsze  
wolnym został!*

*Niechaj ci w myśli stoją przykłady Zachodu,  
Co są siły tyranów, a co moc narodu.  
Wstań, a spróbuj swej ręki, jeśli jest w niej siła  
Władać jeszcze tym mieczem, którym wprzód  
walczyła.*

*Poznasz, czegoś znać nie chciał, że na twą obronę  
Jest broń, są mężne serca, są rady uczone!  
Lecz to wiedz, że nim wyrok powstać ci naznaczy,  
Potrzeba wiele zgody, a więcej rozpaczy.  
Ten, co włada losami narodów i ludzi,  
Jeszcze raz promień światła dla ciebie obudzi;*

### **Relacja szewca Jana Kilińskiego, jednego z przywódców insurekcji warszawskiej o atmosferze panującej w stolicy tuż przed wybuchem walk powstańczych**



Jeżeli historie przypadkowe pisarze mogą opisywać, tym bardziej warto jest opisać pamiętną rewolucją odprawioną w stołecznym mieście Warszawie, która była odbyta przez walecznych synów ojczyzny, Królestwa Polskiego, końcem [odzyskania] wydartych nam krajów od trzech potencjów, jako to: od Moskwy, cesarza austriackiego i króla pruskiego. Po tym ostatnim nieszczęśliwym rozbiornie naszej najmilszej Polski, skąd potem nastąpiło w sercach naszych patriotów wielki płacz i największe zamieszanie, po tak wielkiej stracie Ojczyzny naszej. Więc umyśliłem sobie szukać środków do odzyskania królestwa naszego i zaraz zacząłem szukać podobnych sobie dobrze myślących Polaków. Ale chodząc po różnych domach zabawnych, chcąc się dowiedzieć o tym, jakie też serca obywatele Warszawy w sobie posiadają, i znalazłem ich bardzo wiele dobrze myślących i żałujących tak wielkiego upadku naszego, lecz to było nieszczęściem moim, że ducha ożywiającego w nich nie było. Ja, lubo sam byłem bez żadnej praktyki i doświadczenia, jednak miałem w sobie wiele ryzyki i odwagi, chcąc się wydobyć z jarzma niewoli. Ale wiedziałem bardzo dobrze o tym, że z pierwszej klasy ludzi zawsze się sekret wydaje, jako się to pokazało przez pana generała Działyńskiego, którego nam Moskale aresztowali, do Kamczatki go posłali, a tu w Warszawie kazał wziąć Igelström do aresztu pana Stasia Potockiego i pana Węgierskiego, szambelana królewskiego, i bardzo wielu innych patriotów, którzy dobrze myśleli. A ja zaś na to patrząc, umyśliłem sobie to, że nie można osób wielkich brać do związku swojego, ale tylko samych rzemieślników, którzy żadnej koneksji ani związku z wielkimi panami nie mają. I tak szczęśliwie zacząłem od pierwszego pana Józefa Sierakowskiego, tego to, mówię, dobrego i cnotliwego obywatela, u którego jest serce stałe i mężne, i odważne. Ten to, mówię, obywatel, lubo jest ze swojej profesji rzeźnik, ale też dobrze nieprzyjaciółom skórę rznął, na którym ja się wcale nie omylił, i tak szczęśliwie zacząłem z nim pierwszą konferencją moją zwierając mu się, co dalej czynić z sobą mamy.

Dnia 2 marca znowu poprosiłem do siebie innych panów starszych cechowych, z którymi znowu miałem konferencją, chcąc się dobrze z nimi naradzić, jakim by sposobem można było rozpocząć też rewolucją. Ci także panowie starsi cechowi zaraz z największą chęcią wykonali przede mną przysięgę, a to na dotrzymanie mi sekretu, którego potrzeba było jak najściślej dotrzymać. A tak ściągając powoli wszystkich starszych cechowych do siebie i z nimi regularnie odbywałem konferencje. Później znowu przybraliśmy do siebie starszą czeladź, a to ze wszystkich gospodów, z których składało się kilka tysięcy ludzi, i to prawie najzwinniejszych do bicia się ludzi. A gdy już ściągnąłem wszystkich, jak majstrów, tak i starszych czeladzi, tak zaraz od tego momentu wziąłem przedsię poznawać się z wojskowymi i poznawać ich systema, czym ta młodzież pała i jak ona myśli, i tak szczęśliwie, czegom pragnął, tom ja otrzymał, jak się tu niżej pokaże.

Muszę ja tu czytelnikowi donieść i o tym, że z czasu Sejmu Wielkiego byłem ja obrany pierwszy raz radnym, a za czasu sejmu grodzieńskiego zostałem drugi raz radnym, a na samym początku Sejmu Wielkiego zostałem deputatem, gdzie ja, posiadając te znakomite urzęda, zasługiwałem się obywatelom bardzo dobrze, i przez to samo coraz większe u nich miałem zaufanie, tak dalece że się ci dobrzy patrioci starali o mnie i o przyjaźń moją.

Gdy jednego razu (przyszedł do mnie jegomość ksiądz Meier, który także był dobrze dla ojczyzny myślący, i prosił mnie pod tytułem, jakoby mnie jeden generał prosił do siebie i że potrzebuje ode (minie kilka tuzinów par trzewików. Ponieważ ja profesją swą robiłem, więc jemu tej grzeczności nie odmówiłem, ale zaraz z tymże księdzem do kolegium pojezuickiego poszedłem. Ale skorośmy tam przyszli, nie zastaliśmy tam nikogo, ale tenże ksiądz stamtąd żadnym sposobem wypuścić mnie nie chciał, ale tylko minie zaklinając na miłość boską, abym dłużej czekał, i powiedział mi to, że ten generał ma bardzo wielkiej wagi do mnie interes, w czym ja bardzo śladno sam domyślałem się.

Ponieważ generał Madaliński, stojąc ze swoją brygadą w mieście Różannie, gdzie mu Igelström i król nasz Poniatowski rozkazał zwinąć jego brygadę, a żołnierzy do domów swych rozpuścić kazano, lecz ten wspaniały generał, nie tylko że żołnierzy nie rozpuścił, ale sam był pierwszy, co ze swoją brygadą rewolucją z Prusakami rozpoczął, bo ich ponad granicę pobił i kasy im pozabierał, a sam się aż do Krakowa z wojskiem przerzynał, do którego się bardzo wiele młodzieży przywiązało.

A gdy się Madaliński do Krakowa dostał, tam już zastał dwóch generałów: Wodzickiego i Grochowskiego, którzy oczekiwali na przybycie Tadeusza Kościuszki, za którego przybyciem do Krakowa zaraz się rozpocząć miało jeneralne powstanie, a gdy Kościuszka przybył, tak się też zaraz rozpoczęło.

Tu wracam się do mojego księdza Meiera, który mnie zatrzymał w szkołach jezuickich, czekając na onego mniemanego generała, któremu nie widział. Ale powoli zaczęli się młode fircyki schodzić, a gdym go się pytał, co by za jedni byli, ten mnie zawsze durzył, powiadając mi to, iż to są jego lokaje i

inni służący tego generała. Z tym wszystkim jednakże ja uważałem sobie, że to nie są jego służący, ponieważ z nich, który tylko przyszedł, tak zaraz siadał sobie za stół i po cichu radzili sobie, jakby mnie zażyć mogli a do tego ani oni mnie, ani ja ich nie znałem. I tak gdy się ich do trzydziestu zebrało, tak zaraz zamknęli drzwi za mną, a wstawszy od stołu dwóch, prosili mnie przed stół, gdzie ich pan prezydujący wstawszy przede mną na nogi, a nazywał się pan major Chomentowski, i ten łagodnie począł się (pytać o imię i nazwisko moje. A któremu gdym ja odpowiedział, pytał mnie o to, czyli ja jestem w magistracie radnym, na co ja jemu odpowiedziałem to, iż jestem. Także pytał mi się, czyli ja mam dosyć przyjaciół. Na tom mu odpowiedział, że samych szewców, krawców i innych rzemieślników najmniej mieć mogą 6 tysięcy. W czym on, skoczywszy do mnie, dał mi niby braterskie ucałowanie i rzekł do mnie te słowa:

*„Szanowny obywatelu, takich to nam obywateli pomiędzy nas potrzeba, ale skoro tylko będziesz chciał się od nas co dowiedzieć, to musisz nam wprzódy przed nami przysięgę wykonać.”* Co mnie to niepamiętało. zadziwiło, ale tu krótko ze mną ceremonie używają, tylko mi kładą krzyż i puinał, przez co mnie bardzo w pasją wprowadzili, mówiąc do mnie te słowa, że albo przysięgę wykonaj, albo też od tego puinału zginiesz! I zaraz dobył puinał goły na mnie, a ja, niewiele myśląc, zaraz dobyłem pałasza, który dobrze był wyszlufowany. Rzekłem do nich te słowa:

*„Mości panowie, ten puinał nie jest mi bardzo straszny, albowiem kto by się teraz osiągnął do niego, temu ja daleko prędzej moim pałaszem utnę łeb, i bardzo proszę i ostrzegam, aby się żaden nie sięgał po niego, gdyż pewno mu utnę.”*

Te ichmoście, prawdziwie, że się nie ja ich, ale oni mnie załekli, trzymając w górę wyniesioną rękę z pałaszem i tylko co nim ciąć mogłem. *„Przyznać muszę, iżem bardzo wielem w kompaniach bywał, alem tak źle traktowany nie byłem. A zatem, moi panowie, ja tu do was żadnego interesu nie mam, ja tu byłem zaproszonym przez księdza Meiera do jakiegoś pana generała, ale nie do takiego zgromadzenia łotrów nieznanomych, jakich ja was widzę. Ja dotąd w sobie żadnego strachu nie czuję ani też nie znam, a panowie, jeżeli chcecie ze mną mieć do czynienia, powinniście ze mną mówić bardzo inaczej i daleko łagodniej, ale nie przede mną puinał kłaść i zmuszać mnie do gwałtownej przysięgi. A ja zaręczam w tym, iż przysięga wymuszona skutków dobrych za sobą nie pociąga, albowiem i ja jestem w magistracie na sekret przysięgły, a waćpanom przysięgi wykonywać nie będę. A jeżeli mnie panowie bez przysięgi zaufać nie mogą, to ja wam. honorem pocziwego człowieka zaręczam, że was z sekretu, który mi powierzycie, przed nikim nie wydam, a jeżeli o dobru publicznym radzić będziecie, to i ja wam radzić pomogę.”*

A skoro te słowa wymówiłem, tak zaraz prezydujący tego zgromadzenia rzekł te słowa do mnie: *„O, wielki i nieustraszony mężu, aż nadto ufamy twojej osobie i widzimy w tobie wielką i nieustraszoną odwagę, że wpośród 30 mężów i położonego oręża ku tobie wcale się niczego nie lękasz, więc tym bardziej zaufanie nasze pokładamy w twojej osobie i mamy całą nadzieję w jego duszy, że to, co ci od nas powierzonym zostanie, że ty nas z sekretu nie wydasz, a zatem przepraszamy cię za naszą prędkość, żeśmy się sami na tobie poznać nie mogli. Więc cię teraz przypuszczamy do stołu naszego i od przysięgi uwalniamy twoją osobę, i bardzo pragniemy jak najprędzej zaradzenia twego.”* A w tym zaraz posadzili mnie przy onym stole, a rotę przysięgi i puinał zachowali. A jam też mój pałasz w pochwę włożył, a skoro tylko z nimi usiadłem przy onym stole, tak zaraz natychmiast sekretu mi swego powierzyli. A sekret ich był taki, iż oni rozmyślają o tym, jakim by sposobem rewolucją rozpocząć, i że zamiarem było ich dla Kościuszki otworzyć drogę do Warszawy, w której podówczas było wojska rosyjskiego do 24 tysięcy ludzi, a wojska polskiego więcej nie było podówczas jak tylko 600 gwardii koronnej, także było 600 z Działyńskiego rejmentu, było 400 artylerii, było 200 pontynierów, było 200 gwardii Mirowskich i pułk jeden ułanów tatarskich, w których było 600 ludzi, a reszta tu w Warszawie było rozpuszczonego wojska naszego z okładem 6000, które było utrzymywane przez nas obywateli, gdyż Moskale zabierali tych, co wychodzili z Warszawy, i do pułków moskiewskich onych odsyłali.

A gdy już zasiadłem pomiędzy to zgromadzenie, tak zaraz począł mi się pan prezydujący mnie wypytywać o to, jakim sposobem, można było (rozpocząć takową rewolucją. Ja rzekłem do nich te słowa: *„Panowie moi, lubo ja nie mam honoru znać waćpanów dobrodziejów, jednak to do panów śmiało mówić mogę, czyli pomiędzy waćpanami nie masz którego szpiega albo też ze szczebiotliwym językiem, który by mnie mógł wprowadzić w niebezpieczeństwo u Igelströma, który już utrzymuje bardzo wielu szpiegów po Warszawie, czego już są jasne dowody, a to przez JW. generała Działyńskiego, który już jest wzięty do niewoli, a nawet i tu siedzi Stasio Potocki, szambelan Węgierski, kapitan Linowski i kapitan Zawadzki, którzy byli wydani przez szpiegów od Igelströma, których tu osadzono w pałacu w piwnicy u siebie, więc to być może, iż panowie chcecie wprowadzić mnie w wielkie nieszczęście.”* Ale oni wszyscy zaraz założyli palec na palec przede mną, przysięgając mi wszyscy, iż żaden żadnego nigdy nie wyda. Ja, lubo znałem wielu fircyków, jednak zaufałem im i

ich sumitowaniu się przede mną, więc tak zacząłem mówić z nimi: „*Panowie! moim zdaniem jest, aby rozpocząć tym sposobem rewolucję, iżby najprzód most w samym środku z kilku łyżwami złożony był przeprowadzonym na Kępe pod gwardiackie koszary, aby Moskale, którzy są na Pradze, nie mogli dać sukursu tym, którzy byli w Warszawie, ani ci tym, którzy byli na Pradze.*” Także oświadczyłem im to, że ja mam taką zręczność, iż ja mam swego stryja przy moście komisarzem mostu, który dla prośby mojej to wszystko uczyni, także oświadczyłem im i to, że ja mam tak wiele przyjaciół, iż potrafię nimi osadzić wszystkie roгатki, a to ludźmi z bronią nabitą, aby żaden Moskal w pole nie mógł się z Warszawy zrejterować, i że tym sposobem możemy Kościuszcze drogę otworzyć do Warszawy. A skoro to wszystko dopełnimy, to pewno zaraz możemy wojska ogromne formować i granice nasze rozszerzać. A gdym się z tymi słowami wymówił, tak zaraz wszyscy dali mi wielkie brawo i ucałowanie braterskie, więc się na tym nasza sesja skończyła i zaraz wszyscy wstali od stołu. Ja wprawdzie rozumiałem sobie to, że ci ichmoście będą coś więcej dobrego radzić, ale oni zaczęli to radzić, jak się który dobrze u dziewcząt, popisował lub też się bawił. Ja, słysząc takowe ich dyskursy, tom bardzo żałował tych słów moich, żem ich przed nimi wymówił, gdyż ci ichmoście nie o rewolucji, lecz tylko o zabawach myśleli. Więc ja, pożegnawszy się z tymi próżniakami, prosiłem ich do siebie oświadczać im, że ja mieszkam na Dunaju pod numerem 145 i że ich wszystkich do siebie zapraszam. Ale skorom tylko od nich wyszedłem, tak zaraz uczułem w sobie wielką bojaźń, gdyż miałem wielkie przeczucie, ponieważ jedna z tych osób była szpiegiem, który te wszystkie słowa, które ja tylko przed nimi wymówiłem, to wszystko co do słowa opisał i mnie Igelströmowi na drugi dzień raportem podał. Igelström, odebrawszy takowy raport rano, tak zaraz przysłał oficera do mnie, abym ja natychmiast [się] u niego stawiał.

### **EGZAMEN MÓJ U IGELSTRÖMA**

To tylko było dla mnie największym szczęściem dla wyekskuźowania (wytlumaczenia) się przed Igelströmem, iż on cały magistrat prosił dwoma dniami wprzód do siebie na obiad. Gdzie i ja, jako będący wtenczas radnym, byłem na tym obiedzie, gdzie Igelström w imieniu swojej monarchini nas wszystkich serdecznie upraszał, abyśmy jemu byli wiernymi i abyśmy jemu wszystko raportowali, co tylko obywatele po szynkowniach, kawiarniach i winiarzach gadają, a jeżeliby co gadali podobnego do buntów, tak zaraz abyśmy jemu donosili lub też onych sami na ratusz zabierali, a w nocy jemu pod konwojem, przesyłali, a gdy takowego żądania jego wszyscy wiernie dopełniać będziemy, tedy on miał wyrobić u imperatorowej dla nas wszystkich radnych patenta majorowskie i do nich należąca pensją, a panu wiceprezydentowi Łukasiewiczowi rangą podpułkownika, panu Rafałowiczowi, jako prezydentowi, rangę pułkownika, i aż do śmierci nam zapewnił nasze urządowanie. To jest prawda, żeśmy jemu wszyscy przyrzekli, lecz u mnie w sercu daleko inaczej było, ponieważ w. major Frańkowski przybywszy od generała Madalińskiego z Krakowa do mnie, a wiedząc dobrze o moim patriotyzmie, a dlatego mnie przywiózł proklamacją od Kościuszki i list własną jego ręką do mnie pisany, prosząc i zaklinając mnie o to, abym ja takową proklamacją całemu magistratowi do przeczytania podał. A w tej proklamacji były bardzo łagodne słowa do magistratu pisane, prosząc o danie mu pomocy od całej Warszawy. Ale też razem i groził nam, bo jeżelibyśmy jemu pomocy nie dali, to nas miał uważać za nieprzyjaciół ojczyzny naszej a gdyby przemocą wkroczył, to wtenczas cały magistrat w pień by wyrznąć kazał, uważając ich za zdrajców swej ojczyzny.

Więc ja, wzięwszy takową proklamacją do siebie, upatrywałem tylko w gronie naszym, jakby ją podać można było, ale ja, mając wielkie zaufanie w panu Wulfersie, adwokacie, więc użyłem jego osoby do tego, aby on prosił prezydenta o jeneralny ustęp, w czym on zaraz pozwolił i ustęp jeneralny zrobił. A w tym pan Wulfers całą proklamacją przeczytał, ale po tym przeczytaniu onej zrobiło się u wszystkich radnych bardzo wielkie milczenie, ponieważ nie wiedzieli, co mają ma to odpowiedzieć. Ale ja wyrwałem się tak jak Filip z konopi i rzekłem do nich te słowa: „*Jak widzę, prześwietny magistracie, że tu w nas wszystkich zrobiło się daleko większe milczenie aniżeli u Igelstroma na obiedzie. Tam gadano przeciw naszej ojczyźnie, a tu potrzeba nam koniecznie zaradzić, jaką mamy dać odpowiedź na tę proklamacją, gdyżby to niepięknie było, będąc synami ojczyzny, [gdybyśmy nie mieli] swego poświęcić życia i majątku swego. Przyszła albowiem taka szczęśliwa dla nas pora, ażebyśmy choć krwią granice swoje skrapiali, abyśmy one z drapieźnych rąk wydarli.*”

A w tym prezydent Rafałowicz, wstawszy na nogi swoje, począł mówić te słowa do mnie: „*Szalony i głupi człowiecze, cóżes ty to wymówił? Oto ja pójdę do Igelströma i oskarżę ciebie, żeś ty to jest pomiędzy nami buntownik i ty to jesteś pomiędzy nami parszywa owca, która nam cały magistrat paskudzisz; oto bądź pewnym, że gdy cię doniosę, to pewno wisieć będziesz.*”

Ja widząc to, iż ten jegomość ze mną nie żartuje, iż się zdobył na takie słowa naprzeciw mnie, kolegi swego, przymuszony byłem tegoż panicza przeprosić, aby mnie przed Igelströmem na szubienicę nie wykierował, gdyżby to dla mnie wcale nie było ładnie, aby, na najśłodsze Imię Jezus, szewc wisieć

miał, i tak ledwie, za ledwie moi koledzy wraz ze mną, za upadnięciem aż do nóg jego, ledwieśmy go przeprosili.

Otóż to był pierwszy pomiędzy nami nieprzyjaciel Polaków, a ja porozumiewały tych panów, którzy żadnej odpowiedzi Kościuszcze nie dali, więc sam jeden odpisałem mu to, iż sam jeden siebie wystawię na tę ofiarę i tyle, ile tylko będę mógł dać mu pomocy, ryzykować się będę.

### **EKSPLIKACJA NA OSKARŻENIE MNIE PRZEZ SZPIEGA**

Najprzód gdy przysłany był oficer moskiewski od Igelströma po mnie, abym u niego w tot czas stanął, te słowa bardzo mnie obeszły, lecz ja jednak, nie tracąc swej nadziei, jak najprędzej począłem się wybierać, aby mnie pod wartą nie prowadzili. Rad nierad zostawiłem onego oficera w pierwszym pokoju, a sam do drugiego pokoju poszedłem ubierać się, a przemyślając o tym, co się ze mną dzieć będzie, wiedząc dobrze o tym, iż tam siedzą drudzy Polacy, u niego w piwnicy dawno siedzą, z tym wszystkim jednak pan oficer woła na mnie: „*Poskorej ubierajcie się i stupajcie!*” A ja, ubrawszy się dobrze, wziąłem do boku swego pałasz dobrze wyszlifowany i wziąłem za cholewę dobry puinał, który miał długości pół łokcia, oprócz trzonka żelaza samego, i tak się już determinowałem, że gdyby ranie kazał aresztować, tom sobie umyślił wprzód jego, a potem i więcej, a na ostatku i siebie zabić anizeli dał się wziąć do aresztu. A gdy już szedłem z onym oficerem, wezwałem z sobą moich dwóch wiernych czeladzi, którym przykazałem, aby oni czekali przed kościołem księży kapucynów, gdzie okna były wychodzące od Igelströma, aby dali znać drugim, co się ze mną dzieć będzie.

Z tym wszystkim jednak idę po schodach do tego pana Igelströma, a gdy mnie już zameldowano, tak zaraz kazał minie przywołać do siebie, gdzie było bardzo wiele u niego oficerów, a ja skłoniwszy się jemu rzekłem do niego to, iż na rozkaz jego stanąłem; aż rzekł do mnie Igelström:

„*Czyli ty jesteś Kiliński?*” *Odpowiedziałem mu, iż ja jestem.* „*Czyli ty jesteś radnym?*” *Opowiedz: „Ja”.* „*Czyli ty jesteś sapażnik?*” *Odpowiedziałem mu: „Ja”.*

„*A ty mać twoju buntownik, ty sukinsyn!*” I tak coraz więcej minie traktował obelżywymi słowami, aż dalej i pluł na mnie, i coraz więcej wymyślał, a ja, stojąc przed nim, rozmyślałem o tym, jakby go prędko ugodzić puinałem, gdyż mnie tak mocno wymyślał, ile tylko w ruskim języku wymysłów być może, tyłem ja słuchać od niego musiał. Ale ja ośmieliwszy się rzekłem do niego: „*I czegoż pan na mnie wymyślasz, i czemuż mnie nie dozwolisz do siebie mówić, alboż ja twój poddamy, abyś na mnie jak na chłopca swego burczał?*” A w tym wziąłem się za pałasz. Igelström patrząc ma mnie i rzekł: „*Ty jesteś buntownik, sukinsynu, kudaż ty wczoraj bywał?*” Ale, obróciwszy się do swego kantorka, wyjął z niego szpiega raport, który w szkołach pojezuickich wszystko to, com ja tylko wymówił, raportem swoim doniósł, więc jeszcze Igelström powtórnie mnie pytał: „*Czyli ty Kiliński?*” *Odpowiedziałem: „Ja.”* „*A ty byłeś dnia wczorajszego w szkołach pojezuickich?*” *Odpowiedz: „Byłem.”* „*Ty podawałeś sposób dla buntowników, jak oni mają rozpocząć rewolucją?*” *Odpowiedz: „Ja.”* A gdy to wymówiłem, Igelström wymówił do tych oficerów: „*Pastuszycie, gospoda oficerzy, szto jeten sukinsyn gaworył na protiv nam.*”

I zaraz zaczął ten raport czytać, co było w nim opisano co do słowa to, com ja wymówił, to on napisał. Ale gdy on skończył czytanie swoje, tak zaraz mówił do mnie: „*Osudzi się sam, kak ty wisieć nie powinien?*” Ale ja odpowiedziałem jemu, że nie ja, lecz on sam wisieć powinien. „*A gdy my przyjdziem z sobą pod sąd, to nie ja, lecz pan wisieć pewno będziesz, ponieważ mnie i drugich pan namawiałeś, abyśmy byli szpiegami, i jeszcze deklarowałeś nam wyrobić majorskie rangi i do nich pensją, abyśmy ci szpiegowali i donosili tych, którzy ,co naprzeciwko Moskwie gadać będą. Ja się spodziewam tego, że tu Więcej takich z kolegów moich przed panem doniesionych będzie. Ja i koledzy moi byliśmy proszonymi od W. Pana i od pana Rafałowicza, prezydenta, abyśmy się rozeszli po różnych szynkowniach, bilardach, winiarniach, kafenhauzach i abyśmy słuchali, co też ludzie gadać będą. Więc ja na dniu wczorajszym, będąc proszony od tych buntowników do szkół pojezuickich, więc byłem zaraz przymuszonym do przysięgi, gdzie leżał na mnie przygotowany puinał, czego jest świadkiem ten szpieg, który mnie tak doskonale przed panem opisał. On mnie tylko uprzedził, ponieważ ja to samo byłbym na dniu dzisiejszym magistratowi doniósł. Ale skoro mnie ten szpieg uprzedził, teraz ja nie mam przyczyny donosić, ale skarżyć się na prezydenta będę, że on nas w nieszczęście wprowadza, za co my łajzanymi jesteśmy.*” Igelström, usłyszawszy ode mnie takowe słowa, zaraz obróciwszy się do swoich oficerów i począł mówić do nich: „*To jest wielka prawda, iż ja ich mam sobie osób podanych więcej Magistratowych.*” A dla tym lepszego przekonania dobył z kantorka drugiego i trzeciego raportu szpiegów swoich, którzy także byli oskarżyli pana Wulfersa i pana Tykla, radnych, którzy także sobie przy winku rafinowali o tym, jakby dać Kościuszcze pomoc z miasta Warszawy. Więc skoro się Igelström naradził ze swymi oficerami, tak zaraz z tonu grubego i zuchwałego spuścił i zaczął do minie łagodniej gadać – i co mówił na mnie „*durak*”, „*sukinsyn*”, to potem mówił mi pięknie, „*waćpan*” mi mówił. Ja lubo byłem w wielkiej pasji będąc tak ciężko od

niego obelżonym, ale się jednak roześmiać musiałem, gdyż z duraka na pana od niego wyszedłem, jednak mówiłem do niego te słowa: „*Jaśnie wielmożny ambasadorze, mocno się panu dziwuję, żeś mnie tak mocno złażał i czyliż się sam dorozumieć możesz, że ten szpieg, co tam był, daleko więcej przeciwko Moskałom gadał aniżeli ja, bo gdyby był sam się patriotą nie okazał, to by go pomiędzy sobą zamordowano, tak też to i ja gadać musiałem, ponieważ bym się od nich niczego nie dowiedział, ale tak dowiedziałem się tego, co się dzieje w publiczności.*”

Igelström, widząc to, że mu się śmiało ekskuzuję, zaczął mnie przeproszać i całować, obiecując mi jakąś nadgodę za to, iż mnie rozgniewał, ale, zawoławszy na swego kamerdynera, kazał przynieść likieru, którego w kielich nalawszy, pił do minie. Ja, odebrawszy od niego, powiedziałem mu, że to będzie dla mnie trucizną, ale cóż miałem robić, musiałem być więcej grzeczny aniżeli uparty, widząc dla siebie stojących żołnierzy z bronią za drzwiami i oczekujących na jego rozkazy. Ale jednak zaraz



zaczął ze mną łagodnie gadać i pytał się ranie, jakim by sposobem ja został w stołecznym mieście radnym. A ja jemu odpowiedziałem to, że mam bardzo wielu przyjaciół. Także pytał się mnie, wiele by tu było szewców. Ja jemu odpowiedziałem to, że będzie z okładem tysięcy cztery. Także pytał się mnie, jakbym wiele miał więcej innych oprócz szewców przyjaciół. Odpowiedziałem mu, że to się bardzo prędko dowie, tylko aby mi pozwolił zawołać na moich dwóch stojących przed Kapucynami czeladzi, którzy oczekiwali, co się ze mną stanie, i powiedziałem mu to, aby on kazał im donieść o mnie, że ja jestem aresztowanym, to za jedną godzinę będzie miał dziesięć tysięcy ludzi, a za dwie godziny to będzie miał dwadzieścia tysięcy, a za trzecie dwie godziny to pan niech się sam bardzo lęka, gdyż pan sam u mnie aresztowanym być możesz. Igelström, usłyszawszy to ode mnie, mówił mi te słowa: „*Mój kochany przyjacielu, pajdy ty ode mnie w czorty, ja twoich*

*sapożników uwidzieć nie chcę.*” Prosił tylko o tę łaskę, aby o tym do nikogo wcale nic nie mówić, że on na mnie wymyślał, i bardzo mnie grzecznie za drzwi sam wyprowadził. Ale gdy wyszedłem od Igelströma po moim egzaminie, tak zaraz przysięgłem sam w sobie, że się mścić będę, abym jak najprędzej pomoc dał Tadeuszowi Kościuszcze.

Dla zainteresowanych dalszym ciągiem tej historii polecamy dwa źródła:

- **Jana Kilińskiego szewca warszawskiego, pułkownika 20 regimentu piechoty. Drugi Pamiętnik o czasach Stanisława Augusta,**

źródło: <http://www.pbi.edu.pl>

- Książka **Jarostawa Marka Rymkiewicza, Wieszanie, Warszawa 2007** Wydawnictwo Sic! źródło: (<http://www.wydawnictwo-sic.com.pl>)

Na stronie wydawnictwa spotkać można też równie ciekawe publikacje tego autora, ale na inne tematy.

My szczególnie zaś polecamy: **Juliusz Słowacki pyta o godzinę**

Kilka słów o autorze i utworze ze strony wydawnictwa:

Znaczące miejsce w bogatym dorobku Jarostawa Marka Rymkiewicza zajmuje eseistyka, by wspomnieć choćby o cyklu mickiewiczowskim (*Żmut, Baket, Kilka szczegółów, Do Snowia i dalej, Głowa owinięta koszulą*). Eseje poświęcone literaturze XIX wieku zachwycają swoistym językiem wyobraźni, kunsztem pisarskim, erudycją oraz dowcipem. Poeta sięga do przeszłości, by zaprosić czytelnika na spotkanie z naszymi Wielkimi Duchami – Adamem Mickiewiczem, Juliuszem Słowackim czy Aleksandrem Fredrą. Im też dedykuje swoje prace.

Do rąk czytelników trafia trzecie, poprawione wydanie książki: **Juliusz Słowacki pyta o godzinę**, jak przewrotnie stwierdził sam autor – dygresyjny poemat czy też naukowy poemat poświęcony tzw. okresowi mistycznemu w życiu i twórczości romantyka. Pierwsze wydanie ukazało się w 1982 roku, kolejne w roku 1989. Kilkanaście lat później poeta poświęcił wieszczowi esej biograficzny, powieściową encyklopedię – **Słowacki. Encyklopedia** (Sic! 2004).

## Liczyły się armaty

Jacek Maćkiewicz

Powstanie kościuszkowskie to jedno z tych wydarzeń, które zaważyło o losie Rzeczypospolitej pod koniec XVIII wieku. Nic dziwnego, że powstało na ten temat wiele publikacji, które dostarczają nam mnóstwa informacji o wydarzeniach tamtych dni. W tym artykule postaram się przybliżyć wam, drodzy Czytelnicy, historię artylerii kościuszkowskiej, czyli trzonu armii powstańczej niejednokrotnie decydującym o losach bitew.

O potędze drzemiącej w tych metalowych potworach wiedziano od dawna. Działo operowane przez wytrawnych strzelców mogło siać spustoszenie w szeregach wroga zanim ten dobrze przyjrzał się przeciwnikowi. Nic dziwnego, iż ówczesni dowódcy opracowywali swoją strategię walki, w oparciu o ilość armat jaka brała udział w starciu. Niestety mimo swojej skuteczności w boju, poprzedniczki dzisiejszych wyrzutni rakiet, posiadały wtedy kilka zasadniczych wad, a ich udoskonalenie przeprowadzili około trzydzieści lat później Anglicy i oficer armii Królestwa Polskiego – Józef Bem.

Powstanie w Warszawie rozpoczęło się od próby rozbrojenia polskich wojsk przez Rosjan poprzez zagarnięcie armat. Polacy nie tylko ich nie dali ich sobie odebrać ale użyli wszystkich posiadanych do walk z Moskalami. Kaliber tych armat był różny. Świadczenie walk podkreślali, że ciężkie polskie działa oblężnicze, które kierowano na ambasadę rosyjską powodowały nieoczekiwane szkody. Od huku ich salw rozpadały się sąsiednie kamienice!



### Czas produkcji.

Ludwisarnia Warszawska była w stanie wykonać niecałe 10 dział miesięcznie co znacznie ograniczało możliwość błyskawicznego uzupełnienia ewentualnych strat. Ciężkie, w bliskim kontakcie często stawały się łupem kawalerii wroga lub grzęzły w błocie podczas transportu. Ich cena, wynikająca z kosztów materiałów oraz precyzji z jaką były wykonywane, by nie stanowić zagrożenia dla strzelców, a także maksymalnie zwiększyć celność, również ograniczała możliwości zaopatrzeniowe.

Przed i w czasie powstania kościuszkowskiego działa produkowane na potrzeby armii były fabrykowane głównie w Ludwisarni Warszawskiej. W latach 1791-1793 odlano tam 12 dział spiszowych (wykonanych ze stopu cynku i miedzi, wytrzymałych i ciężkich) 2 armaty 12-funtowe, 7 6-funtowych i 3 3-funtowe. Szacuje się, iż przed insurekcją w Krakowie nie wyprodukowano większej ilości. Po wystąpieniu zbrojnym do zajęcia Warszawy przez Rosjan odlano kolejne 57 dział 12, 8, 6, i 3-funtowych, jednak w tym wypadku ponad połowę z nich stanowiły armaty żelazne (lżejsze, jednak

znacznie mniej odporne na uszkodzenia). Na sumę dział jakimi mogli operować powstańcy nie wpływały jedynie zakłady wytwórcze. Artyleria kościuszkowska w szczytowym okresie składała się z około 250 dział z czego prawie połowę stanowiły jednostki wyprodukowane przed II Rozbiorem Polski, natomiast kilka procent to działa zdobyte w wygranych bitwach.

„Bóg walczy po tej stronie, która ma lepszą artylerię” tak podsumował znaczenie artylerii podczas prowadzenia działań wojskowych Napoleon Bonaparte. Jak już wcześniej wspominałem Kościuszko również był człowiekiem, który zdawał sobie sprawę jaki potencjał bojowy miały działa. Dzięki jego staraniom, m.in. rozkazowi zajęcia dzwonów kościelnych i przetopienia ich na broń artyleryjską, maksymalnie wykorzystał możliwości polskich ludwisarni w produkcji ciężkiego sprzętu wojskowego. W skład dywizji Kościuszki wchodziły 34 działa z czego większość 6 i 3-funtowych. Dywizja gen. Zajączka miała dział 22 sztuki. Dywizja gen. Mokronowskiego - 34 działa.

Oczywiście nie sama przewaga artyleryjska stanowiła o zwycięstwie. Tylko dobrze przygotowana taktyka starcia dawała możliwość pełnego wykorzystania siły ognia haubic, armat, granatników. Ciężar oraz ukształtowanie terenu najczęściej uniemożliwiały błyskawiczne zmiany pozycji, dlatego baterie dział chroniono z obu stron przed okrążeniem przez przeciwnika. Dodatkowo wykorzystywano naturalne wzniesienia lub sztucznie utworzone nasypy by zwiększyć zasięg ograniczany przez przeszkody np. niewielkie pagórki. Można sobie wyobrazić jak wielka odpowiedzialność leżała po stronie dowódców, którzy musieli dostosowywać sposób walki względem ciężkiego sprzętu, gdyż jego utrata zazwyczaj kończyła się całkowitym rozbiem własnego wojska.

### **Pomnij Ryków kamrat...**

Śledząc przebieg bitew przeprowadzonych podczas powstania kościuszkowskiego odkrywamy zależność między ilością dział użytych w starciu, a rezultatem starcia. Za przykład może służyć krótka 2-dniowa bitwa pod Słonimem, podczas której Polacy wykorzystując przewagę ognia artyleryjskiego zadali ogromne straty Rosjanom zmuszając ich do odwrotu, jednocześnie ponosząc minimalne straty w swoim obozie. Kolejna potyczka, mimo iż przegrana, doskonale obrazuje nam jak nawet najpotężniejsza ofensywa może załamać się pod ostrzałem kul armatnich, gdy powstańczy oddział gen. Zajączka odpierał czterokrotnie 3 razy większą grupę gen. Fersena, by w końcu wycofać się nie ponosząc większych strat. W przypadku gdy obaj przeciwnicy operowali podobną ilością ciężkiego sprzętu ostra wymiana ciosów kończyła się dopiero z brakiem amunicji niezbędnej do walki, tak jak pod Maciejowicami gdy podczas starcia polska artyleria nagle zamilkła z powodu braku ładunków, co w pewnym stopniu przyczyniło się do klęski. Zatem wyjątkowo trafne było spostrzeżenie A. Mickiewicza, w którego utworze „Pan Tadeusz” rosyjski kapitan Ryków (weteran kampanii wojennych stoczonych pod rozkazami Suworowa) przytacza myśl swego wodza - „ pomnij Ryków kamrat abyś na Lachów nie chodził bez armat”. Należy to rozumieć w ten sposób, że bez przewagi w artylerii Rosjanie nie byli w stanie pokonać Polaków. Przebieg większości bitew powstania potwierdza tę zasadę!

Bez wątplenia aż do momentu osadzenia działa na pojeździe (czołg), to armaty decydowały o losach wojen. Tu znowu pozwolę sobie zacytować słowa Napoleona Bonaparte „ Artyleria zdobywa teren, piechota tylko go zajmuje”. Działa stanowiły pierwszy krok do przeniesienia walki na dużą odległość, ograniczając udział oddziałów piechoty w bezpośrednim starciu. Ich huk przerażał nawet najtwardszych wojaków, a kule kruszyły mury największych twierdz. Od momentu powstania artyleria towarzyszy człowiekowi w zwycięstwie nad wrogiem. Mieliśmy jej za mało w 1794 roku...

## **Broń powstania kościuszkowskiego**

**Aleksandra Szałapska**

*Ze wstępu do broszury architekta Piotra Aignera pod tytułem **Krótką nauką o pikach i kosach: Amerykanie powstając przeciwko Anglikom nie mieli nawet żelaza, kości dzikich zwierząt osadzali na drzewca (przypis: Naymilszą Naczelnika S. Z. rozmową w obozie, iest opowiadanie Współ Obywatelom historii powstania Amerykanów) z tartaków brali piły, tym gromili swoich nieprzyjaciół, a gdy się zapomogli w żelazo, porobili piki, kosy i bagnety, a naówczas iuż nayexercalownieysze wstrzymywali woyska. Każdy kray, każda Prowyncya łatwo i bez wielkiego kosztu mieć może piki i kosy. Broń ta przyda się z użytkiem różnym korpusom woyska liniowego, woluntaryuszom Narodowym, a mianowicie tey liczney massie obywateli, którzy chcą bronić wolności, a innych sposobów do obrony, lub atakowania nie mają.***

24 marca bieżącego roku obchodzić będziemy 220 rocznicę wybuchu powstania Kościuszkowskiego. Obchody te stanowią świetną okazję do odwiedzenia muzeum i zapoznania się bliżej z historią naszego kraju. Jest to także prawdziwa gratka dla osób interesujących się bronią i militariami. Mało kto bowiem wie, że powstanie Kościuszkowskie odznaczało się niezwykle różnorodnością jeśli chodzi o używaną wówczas broń.

Rodzaj broni zależał głównie od tego w której z formacji była ona używana. Dlatego też możemy wyróżnić:

- broń piechoty,
- broń jazdy,
- broń milicji wojewódzkiej (zwaną także bronią kosynierów), oraz
- broń artylerii.

Jedną z bardziej rozpoznawalnych broni powstania kościuszkowskiego były karabiny skałkowe zwane flintami. Odznaczały się one szybkostrzelnością. Niestety ich celność była niewielka a zasięg skutecznego ognia nie przekraczał 200 metrów. Skuteczność karabinów zmniejszał także fakt, iż strzały oddawane były salwami. Jednak pomimo licznych wad znalazły one szerokie zastosowanie zarówno jako broń piechoty, jak również jako broń jazdy.

Ulepszoną wersję karabinów skałkowych stanowiły tak zwane sztucery. Były one zaopatrzone w przyrządy celownicze, które pozwalały na precyzyjne prowadzenie ognia do celów pojedynczych. Sztucery wykorzystywane były w kompanii strzelców wyborowych. Z takiej broni „snajperzy pułku Działyńskiego” wystrzelali rosyjskich oficerów w czasie insurekcji warszawskiej.

Ważną rolę w powstaniu kościuszkowskim odgrywała również broń biała. Jej sztandarowym przykładem są szable. Szable polskie miały średnio wygiętą dość wąską głownię, co sprawiało, że były niezwykle poręczne –bo lekkie. Ciekawy jest fakt, iż oficerowie często oprócz broni służbowej używali także własnych szabel. Szabli używała zarówno piechota oraz jazda, jednak w drugim przypadku wykorzystywano znacznie częściej pochodną szabli, czyli pałasz.

Bronią charakterystyczną dla jazdy były lance (w końcu XVIII zwane zwyczajnie kopiami). Lanca służyła głównie do ataku, a doświadczony jeździec mógł nawet w starciach indywidualnych prowadzić nią rodzaj szermierki. Lance zdobione były chorągiewkami. Ich użycie było charakterystyczne dla polskich oddziałów lekkiej jazdy tatarskiej – ułanów. Zostało potem upowszechnione dzięki oficerowi polskiego pułku szwoleżerów armii Napoleona – Ambrożemu Skarżyńskiemu. Był on prawdziwym mistrzem we władaniu tą bronią!

Niezwykle ciekawą jest broń kosynierów, która mimo swej prostoty okazała się skuteczna.

Podstawową bronią każdego, kto został powołany do milicji wojewódzkiej w mieście była pika. Na początku, piki kute przez miejscowych kowali miały bardzo różne parametry, które zostały ujednolicone dopiero pod koniec powstania. Z powodu braku dostatecznej liczby pik dopuszczono możliwość uzbrajania się w przekute na sztorc kosy, od których to właśnie powstało określenie „kosynierzy”.

Do uzbrojenia kosynierów należały także siekiery. Zasadniczo, służyły one głównie do prac obozowych, stosowano je jednak również w walce wręcz.

Ostatnim rodzajem broni wykorzystywanym podczas powstania kościuszkowskiego była broń artyleryjska. Armaty dzielono ze względu na wagę pocisków jakimi miotały. Wyróżnić możemy pociski takie jak: trzyfuntówki i sześciofuntówki, których waga wynosiła odpowiednio ok. 2,88 kg oraz 5,40 kg. Oprócz pełnych żeliwnych kul wykorzystywano często, niezwykle skuteczne do zwalczania wrogiej piechoty i kawalerii, rażące odłamkami kartacze.

Wszystkich, którzy chcą dowiedzieć się więcej na temat broni wykorzystywanej w czasie powstania Kościuszkowskiego bronię zachęcam do odwiedzenia muzeów lub ich stron internetowych. Są to:

-Muzeum Wojska Polskiego

<http://www.muzeumwp.pl/o-muzeum.php>

-Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

<http://www.wilanow-palac.art.pl/>

-Muzeum Militariów – Skansen Uzbrojenia Wojska Polskiego

<http://www.militaria-muzeum.pl/>



## KOBIETY W POWSTANIU

JEDNA Z PIERWSZYCH ODEZW TADEUSZA KOŚCIUSZKI SKIEROWANA BYŁA DO KOBIET

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

NAJWYŻSZY NACZELNIK SIŁY ZBROJEJ NARODOWEJ DO KOBIET POLSKICH.

Ozdobo rodzaju ludzkiego! Płci piękna! Cierpię szczerze na widok niespokojnej twej troskliwości o los śmiałego przedsięwzięcia, które ku oswobodzeniu Ojczyzny przedsięwiorą Polacy! Łzy wasze, które wam ta troskliwość serc czułych wyciska, przejmują, serce rodaka waszego, ogólnemu szczęściu poświęcającego się z rozkoszą.

Pozwólcie mi podać wam współobywatelki, moją myśl, w której się znajdzie i dogodzenie czułości waszej i dogodzenie potrzebie publicznej. Tak jest los ludzkości nieszczęśliwy, iż ani praw swoich utrzymać, ani praw Narodu odzyskać nie można bez przykrych i kosztownych sercom tklwym ofiar!... Bracia, synowie, mężowie wasi bić się idą.... krew nasza musi wasze upewnić szczęście, kobiety! Niech onej wylew, wasze wstrzymają starania! Racście, proszę was o to na miłość, ludzkość robić szarpie i bandażę dla wojska; ofiara rąk pięknych, ulży cierpieniom i mężstwo samo zachęci.

Dan w głównej kwaterze, w Krakowie d. 24 marca 1794 roku.

T. Kościuszko.

## Obraz walk insurekcji warszawskiej

Kazimierz Władysław Wójcicki, Pamiętniki dziecka Warszawy



Był synem Jana (1764-1840), przybocznego lekarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (król zmarł na jego rękach) i Zofii z Zienkiewiczów. Pierwsze nauki pobierał u Pijarów, w latach 1826-1827 studiował na wydziale chemicznym Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego w Warszawie; uczęszczał także na kursy prawa i literatury w Uniwersytecie Warszawskim, poświęcając czas wolny od nauki na podróże po kraju, zbieranie i zgłębianie literatury ludowej. Nie ukończył formalnych studiów wyższych, już w 1827 rozpoczynając pracę dziennikarską (w "Dzienniku Warszawskim").

Wziął udział w konkursie ogłoszonym przez Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk na "rozprawę o zwyczajach, obyczajach, podaniach i pieśniach i przysłowia ludowych" (1828); zgromadził bogaty materiał, ale ostatecznie konkurs anulowano - praca Wójcickiego była jedyną zgłoszoną. W 1830, wykorzystując swoje badania, ogłosił 3-tomowe Przysłowia narodowe.

Uczestniczył jako żołnierz w powstaniu listopadowym; wydał w tym czasie Pamiętnik Kilińskiego a także śpiewniki patriotyczne. Po upadku powstania schronił się w Prusach Wschodnich, potem osiadł w Galicji. W 1834 powrócił do Królestwa Polskiego, był krótko więziony, następnie pracował jako dzierżawca dóbr ziemskich. Po poniesieniu dużych strat w efekcie wylewu Wisły osiadł na stałe w Warszawie w 1845. Utrzymanie

zapewniał sobie dochodami z posad rządowych - głównego archiwisty i bibliotekarza Senatu, następnie dyrektora Drukarni Komisji Rządowej Sprawiedliwości i redaktora "Dziennika Praw".

\*\*\*

Na czele ludu stanął szewc Jan Kiliński i walka z Moskalami rozpoczęła się od świtu w Wielki Czwartek. Dzwon Bernardyński przy zamku największy w mieście uderzył na gwałt, za nim uderzyły wszystkich kościołów dzwony, cały lud powstał i rozpoczęła się uliczna bójka krwawa i mordercza.

Mój ojciec, wyszedł właśnie za kościół Franciszkanów, gdy ukazał się batalion piechoty moskiewskiej od Zdrojów, ale nim doszedł do tego kościoła, już wszystkich oficerów, kulki z dachów i okien i wieży posprzątały.

Ojciec mój chyłkiem pod murami zmykał i wpadł na ulicę Święto Jarska, gdy za nim już zdziesiątkowany ukazał się ten batalion, dowodzony przez starego podoficera. Ale przy gmachu

Starego Teatru czekał Sierakowski rzeźnik, ze swymi rzeźnikami, z jedną armatką kartaczami nabitą, po daniu raz ognia w gęstą batalionu kolumnę, rzucili się dzielni rzeźnicy z toporami w rękę i co się zostało wymordowali do nogi.

Igólstrom główny dowódca Moskali stał w pałacu od Podwala i Miodowej ulicy wprost Kapucynów i bronił się zacięcie. Pod Królem Zygmuntem nasi zatoczyli działą, celował je dobrze Bernardyn w habicie, dawny artylerzysta. Po każdym strzale lud rzucał się wściekle na ten pałac od Podwala, ale Igólstrom, zawarowany w murach, rześistym ogniem dwóch batalionów piechoty, silnie przerzedzał nacierających.

Kiedy tak krwawa bójka wycieńczyła naszych, nagle rozchodzi się wieść, że się Matka Boska objawiła i idzie na pomoc. Jakoż rzeczywiście wśród najsilniejszego ognia ukazała się z Bramy Krakowskiej niewiasta urodna, wyniosłego wzrostu, w białej szacie, z wieńcem róż na głowie, która w fartuchu podawała ładunki ludowi i zachęcała do walki. To zjawisko, spokój święty na obliczu, i odwaga nadziemska młodej a tak pięknej niewiasty, nieopisany podnieca zapal; z nowym zapalem, z okrzykiem strasznym, lud rzuca się na oślep i wreszcie zdobywa pałac ambasady moskiewskiej. Igolstrom, widział że część murów od kul armatnich wyszczerbiona, daremnie oczekując pomocy z po za miasta, albowiem ani jeden z adjutantów jego, nie przedarł się przez żadną ulicę i każdy zginął; ostatniego sadza na dzielnego dońskiego konia i każe mu, przez Miodową i Senatorską ulicę wprost koło kolumny Zygmunta, Krakowskiem przedmieściem się przedrzeć, po za kościół Ś. Krzyża. Młody oficer spełnia rozkaz i szczęśliwie, gdy lud tłoczy się ulicą Podwale, wydostaje się na Krakowskie Przedmieście. Unika kul wymierzonych w siebie i już dobiega do domu Wasilewskiego gdy stróż z widłami z bramy tegoż domu wypada, zastępuje drogę, przebija konia ostrzem żelaza, obala i adjutanta trupem kładzie. Igolstrom, chcąc go widzieć czy dostanie się z ulicy Miodowej na Senatorską, wyszedł na ganeczek mały dotąd istniejący, gdy z okna wieży kościoła Kapucynów, zagrzmiął strzał i parą loftkami w twarz dostał; co prędzej więc cofnął się do głębi pokojów. Tymczasem lud już się wdzierał we wnętrze pałacu ambasady. Igólstrom w rozpaczy nie wiedział co począć kiedy mu przysły w pomoc dwie nasze magnatki, a jego nałożnice, które przebrały go w suknie niewieście i uprowadziły za miasto! Miał strachu nie mało, bo wychodząc słyszał okrzyki zwyciężki ludu warszawskiego. Pałac ambasady moskiewskiej od ulicy Podwale długi czas stał ruiną i dopiero w kilka lat po ogłoszeniu Królestwa Kongresowego, wyrestaurowany został.

Jużem miał lat ośm lub dziewięć, gdy raz mi matka mówi wskazując na okno.

– Patrz! to ta idzie matka Boska, co ci o niej ojciec mówił i jam ci wspomniała.

Rzeczywiście weszła pani ściągłej twarzy i pięknej, wyniosłego wzrostu około lat czterdziestu. Nie umiem opisać wrażenia, jakie uczyniła na mnie i jakiegoś szczególnego uszanowania. Stałem z wlepionemi w nią oczyma, a jej postać mam tak wyraźną w pamięci, żebym ją mógł dziś nawet trafnie odmalować, gdybym był artystą.

Po wejściu Kościuszki, rozpoczęło się oblężenie Warszawy przez Prusaków. Wtedy wodzowi naszemu oddała bardzo wielkie usługi kobieta co służyła za wybornego szpiega. Kobieta ta, nosiła obwarzanki, jaja na twardo gotowane i kielbaski; udając, że się wykrada z Warszawy, przechodziła śmiało przez obóz Prusaków i zbierała potrzebne wiadomości.

Raz wiedząc o napadzie naszych nocnym, umyślnie nie dosoliła kielbas. Gdy Prusacy kupując kosztowali, chwalili mówiąc:

– Ja dobre aber nie slone!

– No! no! odpowiedziała, będziemy tu u was nie długo i dobrze wam przysolimy.

Jakoż w nocy pod Powązkami nasi dobrze Niemcom przysolili, przetrzepawszy im skórę potężnie.

Ojciec mój jako lekarz, miał obszerną praktykę pomiędzy ludem warszawskim; wziął mnie raz z sobą do rybaka Sitkiewicza, który należał do najzamożniejszych. Był to ten sam, który ze zmarłym już wtedy ojcem swoim dał dowody nieustraszonej odwagi. Kiedy pod Maciejowicami wzięty był Kościuszką do niewoli, Suwarów podstąpił pod Pragę i szturmem ją zdobył. (...) Z Pragi co żyło rzucało się w nurty Wisły. Matka moja była wtedy panną respektową na dworze pani Mniszkowej, siostry królewskiej i mieszkała przy niej obok Bernardynów, w domu dawnym Kazanowskich. Widziała z rozpaczą jak zakonnice, uciekając z gorejącej ogniem Pragi przed hańbą i śmiercią, śpiewając nabożne pieśni, z wyciągniętymi rękoma w górę, rzucały się w Wisłę i jedna po drugiej tonęły(...). Kiedy 4go Listopada 1794 Suwarów zdobył Pragę i rzeź straszną w niej sprawił, kilkaset nieszczęśliwych Prażan, kobiet i dziatwy, obdartych i poranionych, leżało pod murami cmentarza kościoła Bernardynów na tem przedmieściu i potrzebowała ratunku i opatrzienia. Jeszcze z powszechnej trwogi nie ocknęli Warszawianie, gdy nad brzegami Wisły, staje kapłan, w sukni

zakonu pijarskiego, a za nim kobiety i młódź niedorośla, zniosła worki z chlebem i jadłem, w koszach napoje i opatrunek na rany.

Zaledwie ze zmęczenia odetchnął, pyta głośno :

– Kto ze mną na Pragę pojedzie? Patrzcie tam bracia nasi, głodni, ranni i obdarci! Dawajcie łódź co prędzej!

Chwilę panowało głębokie milczenie kiedy nagle przez tłum przedziera się rybak, wzniesłego wzrostu, czerstwego oblicza, w kapocie niebieskiej, czerwonym włóczkowym pasem przepasany z czapką z siwego barana, z wiosłem w ręku.

– Oto moja łódź zawołał, wskazując na dużą łódź przywiązaną do brzegu, w której stał syn jego już wyrosły krzepak: siadajcie ojcie święty i ruszemy w Imie Boże.

Kapłan wznosił załzawione oczy w niebo, przeżegnał i pobłogosławił obu rybaków, a gdy przeniesiono pakunki na łódź, ta szybko od ładu odbiła.

– Co to za ksiądz? pyta lud: a młody wyrostek odrzekł:

– Alboż go nie znacie, to ksiądz Onufry Kopczyński, co gramatykę polską napisał.

Tłum ludu nad wybrzeżem Wisły coraz się powiększał: chciano wiedzieć, czy trzej zbawcy nieszczęśliwych Prażan, dobiją szczęśliwie i czy nie padną ofiarą swego poświęcenia. Ale dobry Bóg czuwał nad nimi. Pijane i rozwścieczone mordem żołdactwo moskiewskie, przepuściło ich swobodnie do cmentarza, gdzie rozdali jadło i napoje, opatrzyli rannych, przyodziali nagich i w kilka godzin odbili z wybrzeża Pragi. A od Warszawy lud z płaczem wznosił okrzyki radości, i gdy Kopczyński dobił do brzegu, wszyscy odkryli głowy i uklękli oddając hołd dostojnemu kapłanowi i dwom dzielnym rybakom warszawskim.

Starego Sitkiewicza nie znałem, syn jego ów krzepki wyrostek, przyjmował ojca mego zawsze przy nakrytym stole i dzban kamienny zielony, przytkany białą serwetą, z dobrem winem węgierskiem stał na środku. Mieszkał on na Rybakach pod Panną Marią. Raz ojciec, gdy ze dzbana kamiennego się orzeźwił, wychodząc od Sitkiewicza, w usposobieniu weselnem mówi do mnie:

– Chodźmy Kaziu pod Zdroje, poznasz tam szpiega Kościuszki.

Wchodzimy do lichego drewnianego dworku; izba była dosyć ciemna.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (przemówił ojciec) jak się Wasani masz, czy ci już kaszel nie dokucza ?

Z za przypiecka powstała już w wieku kobieta, a poznawszy po głosie:

– A to mój dobrodziej! zawołała i co rychlej wystawiła stołek drewniany. O już jegomościuniu kaszlu nie mam, a po lekarstwie co mi dał Jegomościunio i piersi nie bolą tak; ale nie domagam, bo to starość nie radość.

– Przyprowadzam wasani (odrzekł mój ojciec) mego syna: chłopak już jest w trzeciej klasie u Pijarów. Pokaż no wasani pismo co masz od pana Naczelnika: niech i on to przeczyta.

Stara dobyła z kuferka i odwinęła z białej płachty pismo na ćwiartce, jak ten bohater pisywał zwykle rozkazy, gdzie wyczytałem własnoręcznie przez Kościuszkę nakreślone te słowa, bo dobrze je pamiętam.

– „Daje niniejsze świadectwo Magdalenie (nie pamiętam nazwiska) która w czasie oblężenia Warszawy oddała wielkie i ważne mnie i ojczyźnie usługi. Gdy zaś żadnej nagrody jakkolwiek biedna i pieniędzy przyjąć nie chciała, polecam ją każdemu patryocie poczciwemu”.

Stara ukryła twarz w dłoniach i łkała z cicha, mój ojciec w głos się rozplakał, ja drżałem ze wzruszenia, byłbym upadł przed nią na kolana, gdybym się nie bał rodzica. Kiedym oddał to pismo, ona je ucałowała, ojciec kiwał głową i nie rzekłszy słowa, wyszedł na ulicę. Całą drogę do domu milczał i łyż tylko ocierał.

## Co się carycy nie podobało w polskim szkolnictwie?

Może dziwić zajadłość z jaką caryca Katarzyna II nakazywała ścigać osoby noszące krzyż *virtuti militari* i pozbawiać osoby znane z patriotycznej postawy pełnionych przez nie urzędów ale zdumienie musi budzić zapiekła złość na szkolnictwo pijarskie. Te wątpliwości powinny nas jednak opuścić gdy bliżej przyjrzymy się czym te szkoły się wyróżniały. Caryca wiedziała co jej grozi, ten system nie wychowywał poddanych - wychowywał obywateli!

## Monitor i roztropność

Rzecz o polskim wychowaniu w XVIII wieku Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego. t. 1

Nie wiem jak tam wychowywano dzieci po pałacach i w stolicy, ale u nas na wsi, jedna i niezmienna była rutyna i metoda. Ledwie dziecię zabełkotało i oczy otwarło, przedewszystkiem uczono je kłaść na sobie znak Zbawienia, godło naszej wiary, krzyż święty. Pierwszemi słowy naszymi była modlitwa do Stwórcy, pacierz któryśmy za matką powtarzali. Uczono nas potem artykułów tej świętej wiary w której się nam Bóg dał urodzić, wpajano miłość bliźniego, przywiązanie do kraju szczepione przykładem, podległość nieograniczoną rodzicom, prawu i władzy, którą Bóg postanowił dla społecznego porządku, poszanowanie dla starszych, braterstwo dla równych, łagodność i wyrozumiałość dla niższych.

Dalej uczono nas czytać i pisać po troszę, jeździć na koniu i bić się w palcaty. Miałem nie więcej jak lat siedm, gdy przy karabeli, którą zachowałem do dziś dnia, dosiadał już konia i codziennie musiałem, dla wprawy w robieniu bronią, bić się w kije krajką okręcone z Jasiem, synem podstarościego.

Tak otarganego nieco chłopaka, w latach dziewięciu lub dziesięciu oddawano zwykle do szkół Jezuitckich. Plagi były jednym z najdzielniejszych środków wychowania i uśmierzenia wybuchów krwi, nadto zrazu żywo płynącej. W domu braliśmy częste i liczne chłosty, w szkołach też na nich nie zbywało. Książd prefekt i professor usilnie byli o to proszeni przez ojca, ażeby dziecku nie pobłażali w niczem. Pan dyrektor, pod utratą świątecznego prezentu, miał sobie przykazanem, żeby najmniejszego przewinienia nie darował; zdarzało się więc szczęśliwiej ukwalifikowanym po dwa i trzy razy na dzień leżeć na stołku.

Po skassowaniu Jezuitów, w większej części zastąpili ich przygotowani już do tego Pijarowie, a gdzieindziej KK. Bazyljanie. Ci objąwszy po nich władzę i obowiązki powołania, wzięli z niemi i metodę edukacyjną tradycyjną. Nahaj niesiono za idącym do szkoły księdzem Pafrem, jako widomą oznakę siły, i wraz z teką rozkładano go na katederce, abyśmy *zbawionego monitora* nigdy z oczów nie tracili. Bazyljanie nie wdając się w rozumowane reformy, długo sposobem Jezuitckim nauczali z Alwara; ledwie w r. 1781 Kommissya Edukacyjna zmusiła ich, wedle planu przez nią przepisanego urządzić nauki szkolne; a wieleż to przez ten przeciąg czasu odebraliśmy nahajów! Trzeba jednak przyznać, że je zastosowywano do wieku, klasy i siły penitenta, i w Infimie były cieniuteńkie i nie administrowano ich więcej dziesięciu; za każdą promocją grubiał monitor i zwiększała się liczba razów, tak, że gdy uczeń doszedł do Filozofii, kańczuk także dorósł z nim do normalnego swego wzrostu i tu już brano po pięćdziesiąt, a niekiedy i więcej. Języków żyjących obcych nie uczono w szkołach, a jeśli się znalazł szurgot jaki, który je prywatnie dawać się zobowiązywał, zmarnowane to były i czas i pieniądze, bo uczeń z rąk jego wyszedłszy, pewnie ani niemca, ani francuza nie rozumiał i od nich też nie mógł być rozumianym.

W połowie XVIII w. wychowanie w Polsce, było jeszcze na bardzo niskim stopniu, jednakże odpowiadało ono potrzebom czasu i kraju. Uczeń wyszedłszy ze szkół znał łacinę lepiej i mocniej niż język rodowity, umiał się gracko bić w palcaty, a nawet w pałasze; (...) Natychmiast ze szkół wyszedłszy, potrzeba sobie było stan obierać, bo rodzice próżnować nie dawali; dwory panów już naówczas upadały i zmieniać poczęły charakter, umieszczano więc zwykle synów przy boku i pod okiem na gospodarstwie, oddawano do wojska, sposobiono zaraz do stanu duchownego, lub rozsyłano po kancelaryach rządowych i tak zwanych palestrach, trybunałach, ziemstwach i grodach.

Były to źródła z których czerpano praktykę prawa i nabierano światowego poloru; to też przy każdej tego rodzaju juryzdykcyi, nawet powiatowej, znaleźć było można po sto i więcej młodzieży szlacheckiej, niekiedy synów najbogatszych obywateli. Nie mieliśmy czasu próżnować, dziś to się wcale dzieje inaczej.

*Dwie postawy wychowawcze, niby to samo  
a jednak inaczej...*

### Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*

\*\*\*

Dobrze brat robi, gdy go do stolicy wyśle,  
Na przykład do Warszawy? Lub wie brat, co  
myślę...  
Żeby do Peterburka? Ja pewnie tej zimy  
Pojadę tam dla sprawy; razem ułożymy,  
Co zrobić z Tadeuszem. Znam tam wiele osób,  
Mam wpływy: to najlepszy kreacji sposób.  
Za mą pomocą, znajdzie wstęp w najpierwsze  
domy,  
A kiedy będzie ważnym osobom znajomy,  
Dostanie urząd, order; wtenczas niech porzuci  
Służbę, jeżeli zechce, niech do domu wróci,  
Mając już i znaczenie, i znajomość świata.  
I cóż brat myśli o tym?» – «Jużci, w młode lata –  
Rzekł Sędzia – nieźle chłopcu trochę się  
przewietrzyć,  
Obejrzeć się na świecie, między ludźmi przetrzeć;  
Ja za młodu niemało świata objechałem:  
Byłem w Piotrkowie, w Dubnie, to za trybunałem  
Jadąc jako palestrant, to własne swe sprawy  
Forytując, jeździłem nawet do Warszawy.  
Człek niemało skorzystał! Chciałbym i synowca  
Wysłać pomiędzy ludzi, prosto jak wędrowca,  
Jak czeladnika, który terminuje lata,  
Ażeby nabył trochę znajomości świata.  
Nie dla rang ni orderów! Proszę uniżenie,  
Ranga moskiewska, order: cóż to za znaczenie?  
Któryż to z dawnych panów, ba, nawet  
dzisiejszych,  
Między szlachtą w powiecie nieco  
zamożniejszych,  
Dba o podobne fraszki? Przecież są w estymie  
U ludzi; bo szanujem w nich ród, dobre imię,  
Albo urząd, lecz ziemski, przyznany wyborem  
Obywatelskim, nie zaś czymś tam faworem.

\*\*\*

Dano trzecią potrawę. Wtem pan Podkomorzy,  
Wławszy kropelkę wina w szklankę panny Róży,  
A młodziej przysunawszy z talerzem ogórki,  
Rzekł: «Muszę ja wam służyć, moje panny córki,  
Choć stary i niezgrabny». Zatem się rzuciło  
Kilku młodych od stołu i pannom służyło.  
Sędzia, z boku rzuciwszy wzrok na Tadeusza  
I poprawiwszy nieco wylotów kontusza,  
Nalał węgryzna i rzekł: «Dziś, nowym zwyczajem,  
My na naukę młodzież do stolicy dajem;  
I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki  
Mają od starych więcej książkowej nauki;  
Ale co dzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,  
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.  
Dawniej na dwory pańskie jachał szlachcic młody;

Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,  
Ojca Podkomorzego, mościwego pana  
(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana);  
On mnie radą do usług publicznych sposobił,  
Z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił.  
W mym domu wiecznie będzie jego pamięć droga,  
Co dzień za duszę jego proszę Pana Boga.  
Jeślim tyle na jego nie korzystał dworze  
Jak drudzy, i wróciwszy w domu ziemię orzę,  
Gdy inni, więcej godni Wojewody względów,  
Doszli potem najwyższych krajowych urzędów,  
Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu  
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu  
W uczciwości, w grzeczności; a powiem to śmiało,  
Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.  
Niełatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą  
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;  
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,  
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.  
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;  
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,  
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana  
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.  
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić  
I każdemu powinną uczciwość wyrządzić.  
I starzy się uczyli; u panów rozmowa,  
Była to historyja żyjąca krajowa,  
A między szlachtą dzieje domowe powiatu.  
Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,  
Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą;  
Więc szlachcic obyczaj swe trzymał pod strażą.  
Dziś człowieka nie pytaj: co zaczął? kto go rodzi?  
Z kim on żył? co porabiał? Każdy gdzie chce  
wchodzi,  
Byle nie szpieg rządowy i byle nie w nędzy.  
Jak ów Wespazyjanus nie wahał pieniędzy  
I nie chciał wiedzieć, skąd są, z jakich rąk i  
krajów,  
Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów!  
Dość, że ważny i że się stempel na nim widzi,  
Więc szanują przyjaciół jak pieniądze Żydzi».

To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;  
Bo choć zawsze i płynnie mówił, i z rozsądkiem,  
Wiedział, że niecierpliwa młodzież terazniejsza,  
Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.  
Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem.  
Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem;  
Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,  
Ale częstym skinieniem głowy potakiwał.  
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzwalał;  
Więc Sędzia jego puchar i swój kielich nalał,  
dalej mówił: «Grzeczność nie jest rzeczą małą:  
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,  
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,  
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje:  
Jak na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali,  
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.

# P R A W A

## STUDÉNTÓW PIIARSKICH.

(A)

BIBLIOTEKA  
BN  
NARODOWA

I 1.473.787

BIBLIOTH. UNIV.  
JAGELLONICAE

*Jaką młodzież ma Ojczyzna; takich i Obywatelów mieć będzie.*

CYCERON.

W S T Ę P,

**W**pisując się w poczet Studéntów; wchodzisz w pewny stán, i przyrzekasz pełnić iego powinności. Każdy stán, má swoje Prawa, bez których zachowania, rządym i szczęśliwym byđź nie może. Prawa Studénckie, na rozumie i sprawiedliwości zasadzone: są dla młodého, wiernym życia przewodnikiem: są dla Rodziców, zakładém Nauczycielskiego dozoru: są, dla Monarchy, Ojczyzny, i całego Człowieczeństwa, pewną wróżbą, że mieć będą oświeconych i cnotliwych, synów, poddanych, towarzyszków. Poznanié Práv swojego stanu, z wynikającými z nich pożytkami, usposóbia i prowadzi do ich zachowania: ucz się ich tedy z rozwągą, i wierz temu, co s czasém poznasz, iż té Prawa, są na twój własny pożytek ustanowioné, żebyś się przysposobił i wprawił w porządné i pożyteczné sobie i drugim, dalszé życie. Gdy się obeznasz s temi Prawami, gdy do nich sercé przyłożysz; poczytáš ié za miłé i łatwé: a czekać nie będziesz, aż cię, do ich zachowania, karámi przymuszac będą.

1988 K 975 I/149

BIBLIOTEKA  
BN  
NARODOWA

## P O D Z I A Ł P R Á W.

Religiia, Moralność, Obyczayność, i Pracowitość, są cztery kardynalne Studénckich Práv zasady: są cztery śrzodki, przez które naród człowieczy do szczęśliwości trafić może. Karność, jest ich stróżem.

### I. R E L I G I I A.

1. Słucháy pilnie, i wierz mocno, co ci Nauczyciele powiadaia, o bytności Boga, iako Oyca, Rządcy, i Sędzięgo żywych i umarłych: a nie szpéráy w tajemnicach, przechodzących rozum człowieczy. Uzbróy się powszechnými zdaniemiami o Bogu, od wszystkich Narodów i wieków przyjętými, żebyś się nie dał zwieśdź i omámić w nic niewierzącym Mędrkom.

2. Kocháy Religiią swoię, a cudzý nie wyśmiéwáy ani prześladuy: ale chowáy ze wszystkiemi nakázany od Chrystusa pokóy, prosząc Boga o przyspieszenie tego czasu, gdzie iedna tylko owczarniá i ieden Pasterz będzie.

3. Nie dosyc iest, wierzyć; ale i czynić potrzeba, co ci Religiiá nakazuje. Zbiór iey rozkazów iest w tej treści: *Kocháy Boga, i bliźnięgo.* Kto mówi, że kochá Boga, a nie kochá bliźnięgo; kłamcą iest: bo przez miłość widzialného bliźnięgo, wydaie się i dowodzi miłość niewidzialného Boga.

4. Maiąc od Boga duszę i ciało; czcizye Go i wnątrznie i powierzchownie. Pomniy na Jego przytomność wszędzie i zawsze: a nie w oczach Jego nie uczynisz, czegobys w przytomności Rodziców lub Nauczyciela wstydzil się czynić.

wicie Miłości własnéy: trzymáy ié na wodzy, słucháy przestroóg starszych, i nie kieruy ich, tylko ku dobrému. Są to ieszcze zwierzątka młode: które można pod iarzmém rozumu trzymać: zdzi-  
czalé i rozbrykané z laty, i ciebié i Oyczyznę na  
przepaść porwać mogą.

### III. O B Y C Z A Y N O Ś Ć.

Mász na osobném piśmie wyszczególnioné oby-  
czayności prawidła: ucz się ich pilnie, a wiernie  
zachowuy, chceszli mieć wziętość i miłość w to-  
warzystwie. Niech oné nie będą obłudną wąd  
twoich pokrywą, na którę się prędko rozsądni  
poznaią: ale niech będą rzetelną cechą rozumnéy  
i pięknéy duszy twoiéy.

### IV. P R A C O W I T O Ś Ć.

1. Myliłbyś się bardzo grubo, rozumiejąc,  
że sama Szkoła, bez pracy twoiéy, zrobi s cie-  
bie dobrého Obywatela. Jesteś masą niefore-  
mną, ale żywą i wolną; możesz przyiąć lub odrzu-  
cić kształt, który chcą na tobie wypiętnować.  
Dozorcy i Nauczyciele, są tylko pomocnikami  
twymi; tyś sám iest działaczem, tyś tworcą wła-  
snym. Oni, wystawuią ci wzory Obywatelstwa,  
przepisuią prawidła roboty, nastęrczaią krótszé a  
pewnieysze śródki uskuteczniénia przedsięwzięcia;  
ale, bez twoiéy woli i pracy, sami nic nie doká-  
żą. Sobié więc winę, sobié szkodę, sobié hańbę  
całą przypiszesz, ieżeli klocém do Szkoły wszedł-  
szy, klocém z niéy wydziesz.

2. Niżeli na siebie wezmiesz tak chlubné  
inie Studénta; zapytáy się i poznáy wprzód, co  
za cél założyli wychowaniu twemu, Rodzice i  
Rząd Kraiowy? na co tylé kosztów i troskliwo-

Szczególnie polecamy wszystkim uczniom 3LO (innym też nie zabraniamy) uważną lekturę działu IV.  
„Pracowitość”



Stanisław August Poniatowski wstąpiwszy na tron, założył Szkołę rycerską, przeznaczony na jej utrzymanie z własnych swych dochodów dwa czy trzy-kroć sto tysięcy złotych polskich. (...) W roku 1783, gdy przybyłem do Warszawy i wpisany zostałem w poczet uczniów Szkoły rycerskiej, mieściła się w pałacu zwanym Kazimirowskim. Przed nim był plac ogromny, do którego wiodąca brama wjezdna przytykała do wielkiej ulicy, Krakowskie Przedmieście zwanej. Na placu tym odbywały się wszystkie parady wojskowe gwardyi pieszej litewskiej. Po obu bokach tego placu, w kilka linii stały dworki, zwane koszarami gwardyi, nim ją do Ujazdowa przeniesiono. W tych dworkach oprócz gwardyi mieścili się profesorowie korpusu kadeckiego, oficerowie, którzy byli żonaci i inne osoby do składu korpusu należące a mające familiję. Pałac ten na górze, nie opodal od Wisły, położony był bardzo pięknie, widok z niego rozległy na rzekę i Pragę. Z tyłu pałacu plac także obszerny bardzo o dwóch kondygnacjach, z których wyższa w półowie kasztanami dzikimi we dwa rzędy zasadzona była, a druga połowa służyła na ćwiczenia wojskowe kadetów, cały zaś był miejscem zabawy dla młodzieży, w godzinach wolnych od nauki. (...)

Porządek zajęć był następujący: codzień o godzinie szóstej zrana, a w niedzielę i dni świąteczne o siódmej, dobosz z bębniem a fejfer z piszczałką bili pobudkę i grali, obchodząc na około wszystkie brygady. Trzy kwadransy czasu dane były na porządne ubranie się. Na znak bębna, schodzili się wszyscy na niższe piętro i tam w klasie trzeciej, która była najobszerniejsza a leżała wprost kaplicy, stawali wszyscy szeregiem w cztery rzędy. Oficer, przy którym była inspekcja, obowiązany był zrobić przegląd i każdego od stóp do głów opatrzeć, a cokolwiek nagannego w ubraniu znalazł, natychmiast kazać poprawić. Po skończonej rewizji szli wszyscy do kaplicy, w której były ławki mogące pomieścić brygady. Tam codziennie słuchaliśmy mszy świętej, po której schodzili wszyscy na dół do sali jadalnej, na śniadanie, składające się zimą, z piwa grzanego zabielenego mąką i kawałka chleba. Piwo podawano w kubkach cynowych wielkości szklanek, latem natomiast była kromka chleba z masłem. Po tem krótkim śniadaniu, wracaliśmy wszyscy na górę do stancyi, aby się przygotować do klas, które o godzinie ósmej otwierały się na znak bębniem dany. Jeden major i jeden vice-brygadyer co tydzień miewali inspekcją, a w drugim tygodniu luzowani byli przez innych. Obowiązkiem ich było w czasie lekcyj przechadzać się po klassach, dla strzeżenia porządku i wymierzania kary, jeżeli professor uznał ją za potrzebną. Kara ta dopełniała się na młodszych różgą, do czego był osobny profoss, starszych zaś karano fuchtelami, to jest szpadą po plecach, co już sam oficer spełniał. Jak tylko zegar pałacowy wybił godzinę dwunastą, za danym w bęben znakiem następował obłuz warty, codzień bowiem trzech zaciągali wartę z gefrejterem. Wszystko to odbywało się jak najakuratniej podług trybu wojskowego; gefrejter schodzący z warty, zdawał zajmującemu ją to co mu od zwierzchności poleconem było. W godzinach wolnych od lekcyj, na korytarzach brygadnych przechadzał się szyldwach pod bronią, strzegąc hałasu i niedopuszczając żadnej swawoli. Po obłuzie warty szli wszyscy do sali jadalnej, w której były cztery stoły nakryte, każdy na osób dwadzieścia dwie, to jest na dwudziestu kadetów, Vice-brygadyera i brygadyera; obowiązkiem bowiem było oficerów, aby przynajmniej jeden z nich jeśli nie oba, w czasie obiadu i wieczerzy się znajdowali razem z uczniami i razem z nimi z tego stołu jedli. (...) Potraw trzy na obiad i tyleż na wieczerzę dostarczać był powinien traktyernik, za co, wraz ze śniadaniem i podwieczorkami, brał dziennie po półtora złotego od osoby. W sali wisiała tabliczka z wyszczególnieniem potraw, jakie w ciągu tygodnia były podawane. Jedzenie przynoszono na naczyniach cynowych, i kubki na wodę do picia mieliśmy podobne. Jak tylko wszyscyśmy na swoich miejscach zasiedli, jeden z kadetów, któremu kazano, a dobierano zawsze głośno i wyraźnie deklamujących, odmawiał krótką łacińską modlitewkę błagalną przed jedzeniem i drugą podobną dziękczynną po obiedzie. Wszyscy po cichu powtarzali za nim. Po tem błogosławieństwie pokarmów, czytano prawidła obyczajności i sposób zachowywania się przy stole, które zawsze w sali na ścianie wryte na tabliczce wisiały. Było tych punktów sześć: 1) łokciów na stół nie kłaść; 2) w ustach widelcem nie przebierać; 3) łyżki z ust wyjętej nie kłaść na półmisek i

nią drugich nie traktować i t. d. Ja, gdyby mi wolno było, dodałbym do tych prawideł obyczajności jedno, któreby się przydało i nie dzieciom, to jest po jedzeniu ust przy stole nie płukać, jak dzisiejsza głupia moda pozwala.

Z tej okazji przychodzi mi na myśl, jak prawidła za młodu wpojone, działają na człowieka w całym jego życiu. Quae semel est inbula etc, to czym się skorupka napoi za młodu, tem i na starość trąci. (...)W czasie obiadu jeden wyczytywał głośno gazetę polską; tym lektorem był zwyczajnie mój brat, dla tego, że dobrze i głośno czytał. Po skończonem jedzeniu, wszyscy pod przewodnictwem oficera od inspekcji udawali się na plac przed pałacem będący, dla ruchu i świeżego powietrza. Latem i zimą dopełniało się to regularnie, wyjąwszy dzień słotny lub nadzwyczajne mrozy. Zahartowanie ciała stanowi jeden z głównych artykułów fizycznego wychowania. Po wieczerzy szli wszyscy do sali ogromnej, która w samym środku pałacu była na dole i służyła do egzaminów, na lekcye tańców, fechtowania, wołyżerowania i na baliki, któreśmy corocznie z dobrowolnych składek pozwolenie mieli sprawiać. Familije oficerów i professorów dostarczały płci pięknej. (...) Sala ta dla ogromu swego nigdy dobrze ogrzaną być nie mogła, oczewiście więc medytować tam nie było podobna, aleśmy po niej biegali i szaleli między ósmą a dziewiątą godziną wieczorną.

Starsi podówczas, wprawiali się do wołyżerowania, do czego był koń drewniany, skórą końską powleczone i troszeczkę podmateracowany, wielkości naturalnej pospolitego mierzyna. Nogi jego wysuwały się lub wsuwały, to jest podwyższały go lub zniżały, za pomocą dziurek, w które wkładały się kołki żelazne.

Wieczera zawsze była o godzinie ósmej: między piątą więc a ósmą był zawsze czas uczenia się lekcyi i przygotowania, na jutro. W tych także godzinach, ci którzy z woli rodziców uczyli się grać na instrumentach, odbywali lekcye muzyki.

Po skończeniu hulanki, znowu, kto tego potrzebował, zajmował się nauką. O w pół do dziesiątej bito w bęben capstrzyk, czyli znak spoczynku, o dziesiątej zaś drugi znak krótki bębna, oznaczał porę gaszenia świec, i to punktualnie się spełniało natychmiast.

W każdej klassie były ławki z pulpitemi dla uczniów, w pośrodku stolik i krzesło dla nauczyciela. Na drzwiach każdej klasy była tablica z wypisaniem porządku nauk w niej dawanych w ciągu roku i nazwiska uczniów brygadę składających.

W każdą środę mieliśmy pół dnia wolnego od nauk klasycznych, dla nauki praktycznej taktyki wojskowej. Nie należy jednak przez to rozumieć, aby po ukończeniu kursu każdy kadet koniecznie zmuszonym był zaciągać się do wojska. Czwarta, piąta i siódma klasy, szczególnie naukom matematycznym poświęcone były, ale i innych przedmiotów nie opuszczano. Klasa szósta jedynie nauce prawa i innych nauk moralnych oddaną była.

Mający powołanie do stanu cywilnego, lub mniej zdolności do nauk matematycznych, z klasy trzeciej, przechodzili prosto do szóstej i tam zawód naukowy kończyli, aż do wieku lat ośmnastu; był to bowiem zakres do wyjścia z korpusu i ustąpienia w nim miejsca innym.

Za moich czasów korpus kadetów liczył głów ośmdziesiąt samych uczniów, ale tylko sześćdziesięciu rachowali się na koszcie królewskim, dwudziestu zaś płacili od siebie rocznie po ośmdziesiąt siedm dukatów od osoby. Tak też i za nas dwóch ojciec opłacał przez rok, w ciągu którego odkrył się wakans i my w komplecie zamieszczeni byliśmy. Był to skutek złego wyrachowania i złej administracyi funduszów. Gdy bowiem na ostatnim czteroletnim sejmie wzięto się do ścisłego obrachowania, odkryło się, że nic tylko cały komplet ośmdziesięciu mógł się pomieścić na funduszu królewskim, ale nawet przybyła sekcya jeżdżenia na koniu, którą nam kilku wybranym dawał Arndt, Anglik. Ale niestety, niedługo te ulepszenia trwały: kampanija 1792 roku, rewolucya 1794 przyspieszając ostateczną dezorganizacją, przyniosły z sobą i upadek tego instytutu. Dyrektorem nauk był Michał Hube, Toruńczyk, człowiek znakomity z nauki swojej i biegłości w językach żyjących i starożytnych. Wydał kilka dzieł po łacinie i po niemiecku; niektóre z nich tłómaczył Piotr Wulfers, (...) wstęp do fizyki tłómaczył ksiądz Koc, professor fizyki w konwiku Pijarskim Warszawskim. Matematykę całą posiadał

gruntownie, pod ręką jego byłem przez lat cztery. Pensji pobierał przez jedenaście miesięcy po 50 dukatów co miesiąc, a przez lipiec, w którym egzamina robił, sto dukatów. Między cenniejszymi nauczycielami wymienić tu muszę Stejnera, nauczyciela języka łacińskiego w wyższych klassach. Był to ziomek Hubego, człowiek nauki gruntownej, osobliwie w języku łacińskim i greckim i oddziale prawoznawstwa. Zajmował potem znakomitą posadę sądową w krajach pruskich.

Dalej idzie Józef Łęski, kapitan, nauczyciel geometrii i rysunków topograficznych, a później professor astronomii w Akademii Krakowskiej i dyrektor obserwatorium astronomicznego; – Ks. Kajetan Skrzetuski, pijar, nauczyciel historii powszechnej, autor dzieła w tym przedmiocie dla uczącej się młodzieży, tłumacz wielu dzieł z języka francuzkiego, wierszem i prozą; – Karol Sierakowski, który będąc naczelnikiem jednej brygady w korpusie kadetów, w randze majora, dawał razem lekcye architektury cywilnej i wojskowej i algebry. Później, gdy na sejmie czteroletnim uchwalono aukcyą wojska, oddano mu w zarząd korpus Inżynierów koronnych z rangą pułkownika; (...) Nakoniec wymienię jeszcze Jakóba Jasińskiego, vice-brygadiera, z rangą kapitana, który w roku 1790 został pułkownikiem Inżynierów litewskich, a później zginął na Pradze w okopach, w randze generał-porucznika.

### NIKTÓRZY ABSOLWENCI SZKOŁY

Tadeusz Kościuszko, Stanisław Fiszer, Maurycy Hauke, Józef Hoene-Wroński, Jakub Jasiński, Karol Kniaziewicz, Julian Ursyn Niemcewicz, Karol Sierakowski, Michał Sokolnicki, Józef Sowiński. Co o nich wiesz?

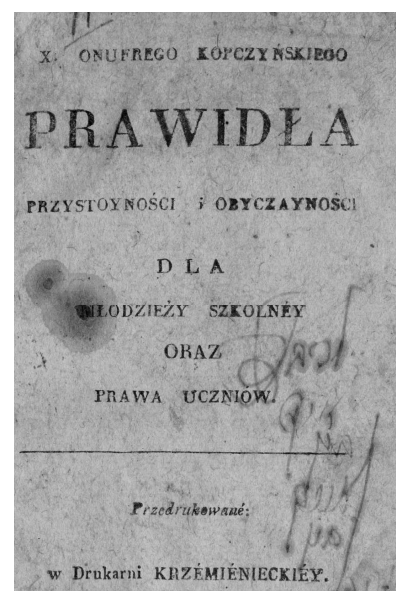
### Szkoła Pijarska Onufry Kopczyński

Uczył się w szkołach pijarskich, m.in. w Rzeszowie i Warszawie, a w roku 1752 wstąpił do zgromadzenia tego zakonu w Podolińcu, przyjmując imię Onufry. Dwa lata później (1754) przyjął święcenia kapłańskie. Studia zakonne odbywał kolejno w: Rzeszowie (1755), Międzyrzeczu (1756-1757) i Krakowie (1761-1762).

Nauczyciel w szkołach pijarskich. Był wykładowcą gramatyki w Radomiu (1758); poezji w Piotrkowie (1759-1760); a następnie wyłącznie retoryki: nowicjat w Podolińcu (1763), w Rzeszowie (1764), w Złoczewie (1765-1767), nowicjat w Rzeszowie (1768) i ponownie w Podolińcu (1769-1771). W latach 1772-1773, przebywał w Wiedniu i Paryżu. Od roku 1774 nauczał wymowy w Collegium Nobilium, skąd został zwolniony (1778) z powodu choroby oczu. W latach 1780-1792 członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, w latach 1807-1812 współpracownik Stanisława Kostki Potockiego w Izbie Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego, uważał się za ucznia Stanisława Konarskiego. Pełnił funkcję (1783-1794) prefekta Biblioteki Rzeczypospolitej – Żaluskich wprowadzając nowy podział książek.

Uczestniczył w wymierzeniu sprawiedliwości zdrajcom w czasie Powstania Kościuszkowskiego a 5 listopada 1794 dokonał bohaterskiego czynu, zasługującego na najwyższe uznanie, podczas gdy inni z przerażeniem przyglądali się Rzezi Pragi ks. Onufry Kopczyński ryzykując śmierć z rąk żołnierzy rosyjskich, zaopatrzonej w żywność, odzież i środki opatrunkowe, mimo zerwanego mostu, przepłynął się łodzią przez Wisłę do zdobytej i zajętej przez wojska rosyjskie Pragi, aby udzielić pomocy. W latach 1799-1802 więziony przez austriackie władze zaborcze, od 1802 członek Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, prowincjał Pijarów. W 1812 roku przystąpił do Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego. Jego książki popularizowało Liceum Krzemienieckie. W swoim podręczniku ks. Kopczyński wprowadził polską terminologię gramatyczną oraz uprościł i uporządkował gramatyczne reguły oraz pisownię. Uczył między innymi o dźwiękach mowy, wyjaśniał stosunek między literą a głoską. Stworzył termin „samogłoski” i „spółgłoski”, które zastąpiły używane wcześniej „wokale” i „konsony”. Jemu zawdzięczamy również upowszechnienie terminów rzeczownik, przymiotnik, spójnik, przecinek czy dwukropek. W okresie Księstwa Warszawskiego zasiadał w Izbie Edukacyjnej, która miała na celu rozwój szkolnictwa średniego. To właśnie Izbie zawdzięczamy wprowadzenie i funkcjonowanie tzw. obowiązkowego szkolnego.

Ks. Onufry Kopczyński zmarł w 1817 r., pochowano go w kościele ojców pijarów w Warszawie. Po powstaniu listopadowym, gdy kościół przekazany został Cerkwi prawosławnej, szczątki ks. Onufrego przeniesiono do zbiorowej, nieoznaczonej mogiły na warszawskich Powązkach, gdzie do dziś spoczywają.



## Kazimierz Władysław Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy*

W każdej klasie siedzący uczniowie w ławkach mieli na czele radcę, a w końcu podradcę, z uczniów odznaczających się nauką i prowadzeniem. Obowiązkiem radcy było przede wszystkim wysłuchać podradcę z lekcji każdego dnia czy umiał, i dać mu na to stopień w książeczce przygotowanej. Następnie pół ławki sam słuchał, drugą zostawiając podradcy. Na czele klasy stał prezes, który to zaszczyt otrzymywał skutkiem zdolności nauki i prowadzenia. Godność ta była czasowa, albowiem jeżeli się opuścił w naukach, a inny go wyprzedził, stracił to miejsce, a ten go zastępował. Drugim dygnitarzem klasy był kassyer. Do niego należał dziennik, w którym profesorowie zapisywali godziny i sprawowanie się uczniów, oraz kreda i gąbka, służące do pisania i ścierania na tablicy. Innych skarbów nie miał. Za nim siedział pierwszy radca w pierwszej ławce, i ci trzej byli najwyżsi dostojnicy w klasie. Dalej następowały podług numerów ławki II, III, IV i t. d. ze swojemi radcami i podradcami.

Pierwszego miesiąca przybywszy do III klasy zostałem prezesem i tę godność pewnie bym dalej utrzymał, gdyby nie szczególna przygoda. Nie mieliśmy wtedy żadnych mundurów, każdy jak chciał i jako mógł chodził. Ja nosiłem czamarkę i czapkę rogatywkę amarantową ze srebrnym galonkiem i czarnym barankiem w około. Któryś z kolegów podał myśl, ażebym stanął na czele klasy jako Kościuszko. Podobała mi się wielce ta myśl i przyjąłem ofiarowaną mi godność. Podzieliłem klasę na dwa obozy: jednym, ja dowodziłem jako armią polską, drugim mój przyjaciel Stanisław Zawadzki jako generał Fersen. Ogromnych chłopów, których mieliśmy podostatkiem, podzieliłiśmy jako gwardye przyboczne. Mnie się dostał poczciwy Domański najwyższy i najsilniejszy uczeń ze wszystkich. Była to moja wieża obronna, skoro bowiem było kuso z Kościuszką, skakałem mu na kark, z tamtąd jakby szabłą dzielnie wywijiałem trzcinką, przechowywaną zawsze za cholewą. On mnie z grożącego niebezpieczeństwa swobodnie zawsze wynosił, wszystko obalając po drodze. Daliśmy sobie słowo, że o kwadrans na drugą, już wszyscy zebrani będą w klasie. Rodzice moi dziwili się żem tak pilnował godziny i spieszył się z obiadem. Po zebraniu się razem, zamykaliśmy się na klucz, odgłos bębnow i trąb dawał hasło do walki, rzucano się na siebie. Bitwa trwała zażarcie aż do chwili, dopókim nie zdjął konfederatki, i nie przyznał jednej stronie zwycięstwa. Wówczas otwierano okna, ażeby kurzawa trochę opadła przed nadejściem profesora. Tak było parę miesięcy, dopóki jeden z orszaku Fersena nas nie zdradził i nie oskarżył przed księdzem prefektem Ciastowskim.

Groźna to była postać księdza prefekta, jak podniósł głos gruby, oczy wyłupił, drżała skora na człowieku. Tego dnia odniosłem walne zwycięstwo nad Fersenem. Domański obniósł mię na karku po całej klasie jako tryumfatora. Ale w kwadrans potem silnie do drzwi zastukano; ucichła wrzawa w klasie, cicho jakby makiem zasiał, a w drzwiach otwartych ukazała się poważna, straszna i gniewna postać księdza prefekta. Siedziałem już jak trusia na swoim miejscu, gdy najprzód zbliżywszy się i stanąwszy przedemną ksiądz prefekt, zapytał się przerażającym uszy moje głosem:

– Czem ty jesteś?

Jakby przeczuwając nieszczęście pokornie i cicho odpowiedziałem.

– Prezesem.

– Nie ma prezesa! krzyknął ksiądz prefekt, ruszaj na ośłą ławkę!

Toż samo stało się z Zawadzkiem, jak i ośmiu, czy dziesięciu radcami, kilku zdolnymi generałami z obu nieprzyjacielskich obozów i ich adjutantami. W mgnieniu oka zapełniliśmy ośłą ławkę. Na przeciw naszej klasy, po drugiej stronie głównego kurytarza, były drzwi żelazne, wiodące do drwalni wewnątrz murów szkolnych będące, gdzie na pieńkach wyciągano winowajców, a stróż zwany kanarkiem dyscypliną rzemienną obliczał przeznaczone plagi! Zawzięci przed chwilą wodzowie stron przeciwnych i ich generałowie, siedzieli teraz przejęci trwożą, oczekując najwyższego wyroku. Wkrótce ksiądz prefekt rozwiązał tę niepewność. Pociągnęliśmy z pochyloną

głową jak brańcy do owej fatalnej drwalni, gdzie skazany zostałem na cztery dyscypliny. W tak smutnem położeniu gdy daremne były wszelkie przeprosiny księdza prefekta, nie widząc innego ratunku, wydobyłem złotówkę z kieszeni i nieznacznie kanarkowi pokazałem. Bystre jego okorozpoznało dokładnie monetę. Machał straszliwie za każdym uderzeniem i jęczał za mnie, a ja płakałem nie tak z bólu, jak ze wstydu.

Jenerałowi Fersen lepiej przylepił, bo biedaczysko nie miał czem kanarka rozbroić zawziętości, a reszta jenerałów i adjutantów wrzeszczała wniebogłosy, jakby ich kto ze skóry obdzierał.

Wkrótce dowiedzieliśmy się o naszym szpiegu. Złożyliśmy walną naradę i wydali nań wyrok. Zaraz nazajutrz o dwunastej godzinie, gdy zdejmował swój płaszcz, zręcznie mu tymże samym płaszczem głowę obwinięto, jak strunę na ławę wyciągnięto i odliczyłem mu po cesarsku plag dyscypliną umyślnie przyniesioną; pobiegł z płaczem do księdza prefekta. Po lekcjach popołudniowych sam ksiądz Ciastowski ciągnął indagacye, ale myśmy dali sobie słowo i jak mur milczeli. Cała klasa siedziała w kozie, ale jeden drugiego nie wydał. W kilka dni powtórzyliśmy na nim podobną egzekucyą, a gdyśmy mu pięć czy sześć razy sprawili gorące łaźnie, zmuszony został do opuszczenia szkół, wynosząc dobrą na skórze pamiątkę. W następnym miesiącu zostałem kasyerem, a przed świętami Bożego Narodzenia wróciłem do godności prezesa klasy.

Z profesorów najoryginalniejszą postacią był ksiądz Wojciechowski, nizki, trochę ułomny, bo miał prawe ramie wyższe, około lat, chudy, żółtawego oblicza. On na Mszy świętej każdodziennie w kościele Pijarskim, do którego z klas parami szliśmy, intonował pieśni pobożne, któreśmy chorem razem odśpiewali. W trzeciej klasie wykładał historią powszechną z dzieła księdza Sawickiego kawałkami równocześnie zadając, abyśmy się uczyli na pamięć dziejów starożytnych i nowoczesnych, przestrzegając pilnie, ażeby każdy zakładkami w swojej książce miejsce wskazane oznaczał. Gramatyki łacińskiej uczył także na pamięć, z dwóch lub trzech miejsc odrazu na znacząc ustępy. Na ćwiczenia polskie kazał wiersze Naruszewicza, Karpińskiego i Krasickiego przerabiać na prozę, a raz mu przyszła myśl oryginalna, ażeby znaną sielankę Naruszewicza „Pacierz Staruszka”, inaczej wierszem przerobić, z zachowaniem wszystkich myśli „wielkiego poety”, jak się wyraził. Mozoliłem się długo nad zadaniem, a gdym mu wypracowanie czytał, co ile pomnę nie wiele było warte, ksiądz Wojciechowski ogłosił mnie poetą, przytaczając stare łacińskie przysłowie: „że mówcy się kształca, a poeci rodzą.” Zdumniałem, wyznaję szczerze z tej pochwały niespodziewanej, a cała klasa zaczęła z uszanowaniem spoglądać na owego poetę, który klecił i później wierszyki dopóty, dopóki nie przyszedł do zdrowego sądu i nie przekonał się, że słowa profesora, wcale nie były prawdziwą wróżbą dla niego. (...)

W tej klasie po księdzu Wojciechowskim, przed końcem roku, dostaliśmy na profesora języka polskiego młodego księdza Szeleskiego. Szczególny on miał dar udzielania nauki i zachęty. On pierwszy zapoznał nas z utworami poetycznymi Tymona Zaborowskiego, a głównie z poematem „Bolesław Chrobry pod Kijowem”, którego ustępy „Dobromir i Aniela, Błud Czarnoksiężnik” i wiele innych, dotąd pomnę, tak mnie zachwyciły. Miałem szczególne u niego łaski, na każdym ćwiczeniu mojem, podpisywał pochlebne zdania swoje i wobec klasy jako wzór kazał mi czytywać, co podniosło mnie duchowo i zachęcało do pracy. W następnych klasach dawał także język polski. Nie zapomnę nigdy tej wewnętrznej radości jaką miałem, gdy na zadane ćwiczenie o królu Janie Sobieskim, napisałem więcej z krytycznym poglądem. Wyliczywszy wszystkie fakta jego panowania, śmiało mu wyrzuciłem nieogłędną odsiecz Wiednia i opuszczenie Węgrów. Ksiądz Szeleski podpisał na tem ćwiczeniu: „Wybornie, warte druku” i kazał mi w głos odczytać; wśród cichości grobowej całej klasy, odczytałem moje ćwiczenie. Koledzy dali mi huczne brawo. Ksiądz Szeleski zapisał mnie jako celemującego do Dziennika, odtąd miałem wielki szacunek i wzięcie wszystkich towarzyszy moich.



Początek pijarskiemu szkolnictwu dało Collegium Regium, które mieściło się przy ul. Długiej w zabudowaniach klasztornych. Najsłynniejszemu z nich - Collegium Nobilium, zorganizowanemu przez ks. Stanisława Konarskiego, przyświecała przenikliwa dewiza Jana Zamojskiego: *Takie będą Rzeczypospolite, jakie jej młodzieży chowanie.*

Gdy po powstaniu listopadowym Rosjanie przystąpili do rusyfikacji w pierwszych działaniach znieśli szkoły pijarskie, w ich miejsce stworzyli gimnazja rządowe. Zaostrzyli kary fizyczne, promowali donosicielstwo. Przekazywali majątek polskich zakonów, które zajmowały się wcześniej edukacją w ręce instytucji rosyjskich. Często kościoły katolickie zamieniając na cerkwie. Cechą szczególną rytuału gimnazjów rosyjskich było obowiązkowe uczestnictwo uczniów – nieważne jakiego wyznania- w uroczystościach prawosławnych związanych ze świętami dynastii Romanowych. Święta te były ujęte w specjalnych wykazach i dlatego nazywano je: *tabielnyje dni*. Było ich około 30 i pod tym pretekstem aby uczniowie nie musieli tracić zbyt wiele czasu na udawanie się ze szkoły na te uroczystości, umieszczano kaplice prawosławne w szkołach (tak było w Piotrkowie).



Kościół Pijarów w Warszawie po przekształceniu w cerkiew (foto. z pocz. XX wieku)

Ścisła więź prawosławia z władzą zaborczą sprawiała, że kościoły przekazane cerkwi przestały być postrzegane przez Polaków z Kongresówki jako znak wspólnej wiary w Chrystusa. Rosjanie zmienili ich architekturę wyposażając w charakterystyczne baniaste kopuły. Dlatego też lud Warszawy w proteście przeciw represjom wobec Pijarów powtarzał ten wierszyk:

*Poczekajcie no kopułki,  
Przyjdą jeszcze z Francji pułki,  
My nie chcemy obcej wiary,  
Wróci nasza i Pijary !*

**Maria Konopnicka**  
**MAJSTER JAN KILIŃSKI**

Majster Jan Kiliński  
 Nie nosił kontusza,  
 Ale w nim siedziała  
 Tęga polska dusza.

Majster Jan Kiliński  
 Był z Trzemeszna rodem,  
 Nieraz on zapłakał  
 Nad swoim narodem.

Stał wtedy w Warszawie  
 Igelström, generał,  
 Powiadali o nim,  
 Że się na rzeź zbierał.

Powiadali o nim,  
 Że w Wielką Sobotę  
 Puści swych Moskali  
 Na krwawą robotę.

Słyszy to Kiliński  
 Ze Starego Miasta  
 I gniew w nim ogromny  
 Jak płomień urasta.

Słyszy to Kiliński,  
 Poruszy wąsami:  
 – Jeszcze mamy szable,  
 Jeszcze Bóg jest z nami!

Cicho, jak przed burzą,  
 Dzwony farne biją,  
 Raz ostatni dzwonią  
 Przed rezurekcyją.

Już nie ma sposobu  
 Dłużej strzymać ręki...  
 Wstaje Chrystus z grobu,  
 Wstańmy i my z męki!

Jako płomień bucha  
 Za wiatru powianiem,  
 Tak buchnęło miasto  
 Narodu powstaniem.

Jeszcze śpi generał,  
 A tu huk się szerzy...  
 Jak piorun Kiliński  
 Na zamek uderzy.

Widzi pan generał,  
 Że tu nic nie wskóra,  
 Za babę przebrany  
 Dał z Warszawy nura.

A tu pan Kosmowski  
 Na odwach już wali,  
 Zabrał proch i bronie,  
 A wygnał Moskali.

Bije, a nie pyta,  
 Kto tam w Boga wierzy...  
 Wycięli rzeźnicy  
 Batalion żołnierzy.

Od Wielkiego Czwartku  
 Do Wielkiego Piątku  
 Nadali Moskalom  
 Ołowiu jak wrzątku.

Biją w Wielki Czwartek,  
 W Wielki Piątek biją,  
 Oczyszczili miasto  
 Na rezurekcyją!

Dwa tysiące Moskwy  
 Jakby grad wychłostał,  
 A Kiliński – z szewca  
 Pułkownikiem został:

O moja Warszawo!  
 Cóż cię to zbawiło? –  
 Jedno mężne serce,  
 Co miłością biło!

**Anonimowy wierszyk warszawski  
 z powstania 1794 r**

**Majster Jan Kiliński  
 roboty nie chybi  
 Igolstroma wziął na klajster  
 Goździkami przybił...**

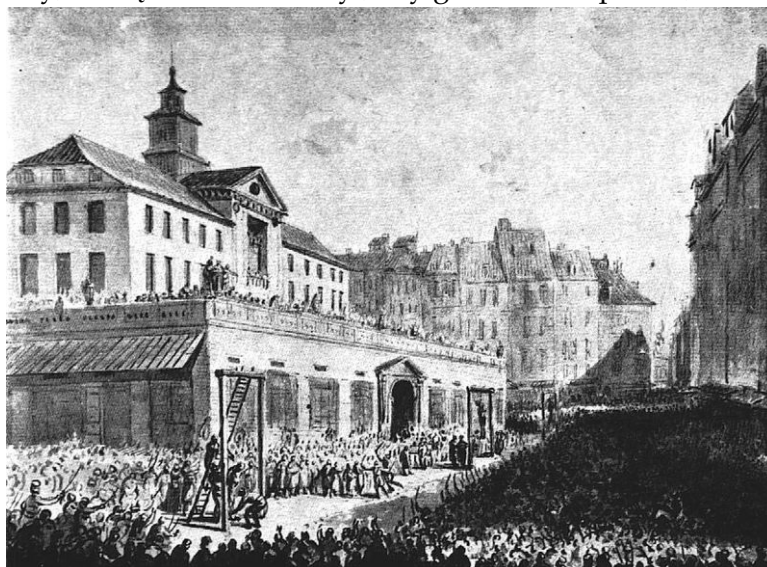
## SŁUSZNOŚĆ KARY I DOBRE JEJ WYKONANIE Czyli opinie poetów, prawników, publiczności oraz ... Stefanka

### Urszula z Ustrzyckich Tarnowska, Wspomnienia

Tymczasem wczoraj stał się widok niepamiętny w Polsce, widok przerażający zdrajców ojczyzny naszój, a Moskałom odejmujący sposób intrygowania, pozbawiając ich pierwszych osób sobie przyjaznych. Wzięci w areszt w dzień 17. Kwietnia: Ożarowski i Zabięłło hetmani, Kosakowski biskup i Ankwicz, pierwsi w Polsce zdrajcy ojczyzny, moskiewską wolę wypełniający, którzy kraj swój zaprzędając, pensyi nie wzdragali się brać od imperatorowój; gdy w papierach, zabranych u Igelströma znaleziono dowody oczywistój ich zbrodni, lud nieczekając ustanowienia rady najwyższój, zebrawszy się gromadnie, przymusił prawie sąd kryminalny do wyroku. Sąd kryminalny na te osoby dekret śmierci dał, a to natychmiast. Co się i wykonało dnia wczorajszego, to jest dnia 9. Maja 1794. Ci ludzie byli powieszani za dekretem sądu przez pospólstwo. Hetmani i Ankwicz w rynku przed ratuszem, a biskup przed kościołem OO. Bernardynów na krakowskiem przedmieściu. Z biskupa audytor zdejmował sakrę, a to w krótkości, bo lud czekać nie chciał na długie ceremonie.

Widok ten straszny głębokie wrażenie zdrajcom uczynił. Pan Ankwicz, człowiek wymowny, z postaci piękny, rozumny, ambitny, nie sądził i nie wierzył, aby go to miało spotkać;

knowając intrygę z metresą swoją, która obiecywała mu wszystkich użyć sposobów, aby go z niewoli wybawić. Jakoż koniuszy jego, podmówiony od niój, uczynił był alarm fałszywy w mieście, rozgłaszając, że Prusaki idą, i tój miał w momencie panu swojemu porę do ucieczki nastęrczyć. To wszystko gdy się wydało, i koniuszy i metresa wzięci do więzienia zostali, a u Ankwicza znaleziono bilet pod koszulą przszyty od jego metresy, która mu przyrzekała staranie czynić o uwolnienie go.



Ten miał mowę przed śmiercią w izbie sądowój, której nawet i słuhać nie chciano; i ten talent piękny wymowny, który tyle razy łudził słuchających, na nic mu się nie przydał przy sercu nieprawém. Poszedł na śmierć z wielką odwagą. Ożarowski zaś był tak pomięszany, że w krześle go do izby sądowój przynieśli; dla słabości nie mógł mówić, bo mowa jego niebyła zrozumiana z wielkiego pomięszania. Zabięłło płakał; – Kossakowski powoływał wielu w złości; chciał, aby mu pozwolili do kościoła wnijsć, aby tam uczepiwszy się ołtarza, oderwany gwałtem został. Lecz to się nie stało – a tak ci ludzie zakończyli życie haniebne śmiercią także haniebną, lecz nie tak haniebną, jak życie zdrajcy ojczyzny.

Nigdy zbrodnia nie jest bez kary, wyroki Boga są skryte; pozwalał długo w polskim kraju być zdrajcami, lecz już zakończone ich dzieło – niech się boją zdrajcy! a potomność będzie obszernie o tój decydować.

Przy dekrete tym przydywał w sądach kryminalnych Stanisław Tarnowski, synowiec mego męża, człowiek młody, pierwszy raz prawie na czynności tak znacznej, musiał ściągnąć rękę swoją na podpis śmierci zdrajcy ojczyzny.



**GILOTYNA**

Pieśń ułożona przez anonimowego autora  
w czasie Powstania Kościuszkowskiego  
nawiązująca do „narzędzia sprawiedliwości”  
wynalezonego we Francji

Niech narzędzie takie będzie,  
Co narodu da poprawę,  
A przez męstwo lub zwycięstwo  
Zjedna sobie sławę.  
Drżycie, nędzni, co myślicie  
Zaprzedać swoich braci,  
W gilotynie podle życie  
Zdrajca niech utraci!  
Wolność czeka tego człeka,  
Co nie zdradzał swej ojczyzny,  
Ma nagrodę i swobodę,  
A żołnierze – bliźny.  
Drżycie, nędzni, co myślicie  
Zaprzedać swoich braci,  
W gilotynie podle życie  
Zdrajca niech utraci!  
Żaden tyran niech nie myśli  
Straszyć orężem wolnego;  
Już do światła ludzie przyszli  
I wolni dlatego.  
Drżycie, nędzni, co myślicie  
Zaprzedać swoich braci!  
W gilotynie podle życie  
Zdrajca niech utraci!

**DO ZDRAJCÓW WYWIESZANYCH  
I ŻYJĄCYCH**

Wy, coście własny kraj zaprzędali,  
Coście Polaka zguby szukali,  
Którym był miłszy wiatr od północy,  
Niżeli zrzucić jarzmo przemocy,  
Wspomnijcie sobie na wasze czyny,  
Popierające myśl Katarzyny.  
Cożeście za te trudy zyskali?  
Gdzież są rubelki, któreście brali,  
Gdzież są sancyta, gdzież są starostwa,  
Gdzie kolonije, włóki, wójtostwa?  
Gdzież jest krakowskich dochód biskupów?  
Przy Bernardynach koło trzech słupów.

Już tedy, herszty, za wasze zbrodnie  
Jesteście dosyć skarani godnie;  
Wkrótce za wami więcej pošemy,  
Gdy tylko winy ich dociekniemy.  
Drżycie z bojaźni, wilcy ukryci,  
Fałszywa cnota was nie zaszczyci,  
Gdyż jak się złoto w ogniu probuje,  
Tak miłość kraju was wyszlakuje!  
Lecz ci największej kary doznają,  
Co was w powstaniu samym zdradzają;  
Bo jeśli prawda, że siedząc w kole,  
Knują zasadzki przy samym stole,  
To nie wiem, jak to rozumieć trzeba:  
Czy ich słać w piekło, czyli do nieba.  
Drżycie, despoci, drżycie, tyrani,  
Przesądom, dumie, zdradzie oddani!  
Świat przyjął światło, Francuz je wskrzesił,  
Francuz łby ścinał, Polak powiesił.

Już naród cały męstwem zagrzany  
Woli śmierć ponieść, niżli kajdany.  
Młody i stary rwie się do broni,  
Rąbie, rżnie, kole, ściga i goni.  
A tak wspólnymi złączony siły.  
Najprzód usypie z zdrajców mogiły.  
Ktokolwiek tedy z was zna się winnym,  
Kto jest nieczułym, kto jest nieczynnym,  
Ten równej kary dozna z drugimi:

Będzie wywyższon nieco od ziemi.

Nie czas już teraz taić się z cnotą,  
Już kurs straciły ruble i złoto,  
Już złota wolność kwitnąć zaczyna,  
Już Polak karku zdradzie nie zgina.

Mimo, iż zdecydowana większość Polaków zna losy powstania kościuszkowskiego, mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jak działała sprawiedliwość podczas insurekcji. To wielki błąd. Kary odbywane *in effigie* czy wyroki w postaci wiecznych infamii są już dziś nie spotykane w sądzie.

W czasach insurekcji kościuszkowskiej bardzo dbano o dobrą organizację sądownictwa. Jak w każdym powstaniu, tak i w tym nie brakowało zdrajców narodu polskiego, stąd zapotrzebowanie na wymiar sprawiedliwości. Dotychczasowa forma prowadzenia rozpraw została zawieszona, zaś organizacja karna całkowicie zlikwidowana. Sąd stał się powszechny i obejmujący całą ludność bez względu na stan. Gdy 17 kwietnia 1794 roku, starcia w Warszawie doprowadziły do wyzwolenia miasta spod garnizonu rosyjskiego, Kościuszcze nadano tytuł Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej. Miał on pełnić władzę wraz z Radą najwyższą Narodową. Jednak nim to się stało, rząd leżał w rękach Rady Zastępczej Tymczasowej. Przywódcy organu władzy z Ignacym Zakrzewskim na czele 22 kwietnia tego samego roku powołali Sąd Kryminalny Księstwa Mazowieckiego. Była to pierwsza tego typu instytucja podczas powstania. Jeszcze tego samego miesiąca takie organy władzy powstały także w Wilnie i Krakowie. Procesy odbywające się w Warszawie dotyczyły ludności miejskiej, jak i tych z całego województwa mazowieckiego. Rada Zastępcza nominowała aż dwudziestu sędziów do składu (wśród jej członków znalazł się m. in. jeden z nadwornych architektów króla Stanisława Augusta i aktywny uczestnik Insurekcji, Jakub Kubicki). Ówczesne prawo uniemożliwiało w wielu sprawach składanie apelacji. Właśnie rozpatrywaniem takich przestępstw zajmował się Sąd Księstwa Mazowieckiego. Każdy kto dopuścił się występku lub czynu przeciwko powstaniu, gwałtu, naruszenia spokoju lub bezpieczeństwa publicznego był sądzony właśnie tam. Najgłośniejszą sprawą prowadzoną w Warszawie, było skazanie na śmierć przywódców konfederacji targowickiej 9 maja 1794 roku. Jednak zbyt opieszale wykonywanie procedur sądenia pozostałych aresztowanych pod tym samym zarzutem rozsierdziło ludność i spowodowało 28 czerwca powieszenie skazańców przez ludność stolicy – bez sądu. Doprowadziło to do zawieszenia działalności Sądu Kryminalnego Księstwa Mazowieckiego.

Kościuszek, który uległ namowom jakobinów w to miejsce powołał Sąd Kryminalny Wojskowy. Doprowadziło to do niemałego zaskoczenia, zwłaszcza w otoczeniu króla Poniatowskiego, który w Sądzie Mazowieckim poczynił wiele starań by na wszelki wypadek umieścić tam kilku „swoich ludzi”. Z racji tego, że nowa instytucja miała charakter wojskowy, orzekała wyroki zgodnie z artykułami wojskowymi, inaczej niż jej poprzednik, gdzie podstawowym aktem prawnym była rezolucja Rady Najwyższej Narodowej. Skład sędziowski przypominał ten, który możemy obserwować w dzisiejszych czasach, składał się bowiem z trójki sędziów. Rozjemcy mogli sobie dobierać do składu audytora wojskowego oraz oskarżyciela publicznego. Swoje wyroki musieli przedstawiać Wydziałowi Sprawiedliwości Rady Narodowej, która sprawowała nad Sądem pieczę. Przewód sądowy był wytaczany z urzędu wobec ludzi znajdujących się na tzw. liście. Owa lista z nazwiskami była kierowana od Wydziału Bezpieczeństwa RNN, która niczym dzisiejsza Prokuratura posiadała listę nazwisk ludzi podejrzanym o zdradę narodu i powstania oraz prowadziła

wobec nich tzw. postępowania przygotowawcze. Osobami będącymi w składzie sędziowskim najczęściej byli generałowie, będący przywódcami bitew podczas insurekcji, a także niżsi rangą wojskowi m. in. brat Hugona Kołłątaja, rotmistrz Rafał Kołłątaj.

W trakcie powstania kościuszkowskiego działał jeszcze jeden organ. Był to Sąd Najwyższy Kryminalny, sprawujący główną władzę sądowniczą na terenie Korony. Akt Powstania Kościuszkowskiego z 24 marca 1794 roku zapowiadał już utworzenie tej instytucji, jednak powołana do życia została dopiero 3 miesiące później, 17 czerwca. RNN podjęła decyzję, że mimo istniejącej na mocy unii lubelskiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Sąd Najwyższy będzie miał dwa oddzielne okręgi, dla Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przewody Sądowe toczące się w nim dotyczyły najcięższych zbrodni i największych oskarżonych. Na ławie sądu zasiadali m. in. urzędnicy Rady Narodowej oskarżeni o zbrodnie, przestępstwa i wykroczenia pospolite, urzędnicy powstańczy, którym postawione były zarzuty korupcji, nadużycia władzy, nieposłuszeństwo oraz defraudację pieniędzy publicznych. Gdy w sądach pierwszej instancji dochodziło do tzw. *paritatis votorum*, czyli sytuacji gdy głosy sędziów równoważyły się, sprawa przechodziła w ręce sądu drugiej instancji, który ponownie orzekał o winie. Szczególnym przypadkiem było też prowadzenie postępowania wobec osób, których dobra były zajęte przez wojska nieprzyjacielskie. Takie osoby nie mogły stanąć przed sądami wojewódzkimi i powiatowymi, więc ich sprawy toczyły się w sądzie najwyższym. Wyrok który zapadł tutaj, był jednogłośny dla każdego. Skład sędziowski wynosił siedem osób, stąd o równości głosów nie mogło być mowy.

We wstępie użyłem określenia *in effigie*. Słowo to dotyczy jednej z najgłośniejszych spraw, które odbyły się w Sądzie Najwyższym Kryminalnym. Stanisław Szczęsny Potocki, Franciszek Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski, Jerzy Wielhorski, Antoni Polikarp Złotnicki, Adam Moszczeński, Jan Zagórski i Jan Suchorzewski. To nazwiska przywódców konfederacji targowickiej osądzonych podczas jednego wyroku. Sąd Najwyższy skazał ich na śmierć przez powieszenie, wieczną infamię czyli utratę dobrego imienia, konfiskatę majątków oraz utratę wszystkich urzędów. Jednak skazańcy uciekli przed katem za granicę, co powinno oznaczać brak możliwości wykonania wyroku. Nic bardziej mylnego. Wyrok wykonano *in effigie*.

Gdy pierwszym sądem „insurekcyjnym” był Sąd Kryminalny Księstwa Mazowieckiego - sąd wojewódzki obejmujący swoim zasięgiem Warszawę i województwo mazowieckie podlegały mu przestępstwa przeciw powstaniu. Genezy jego utworzenia możemy doszukiwać się w tzw. insurekcji warszawskiej z 17 - 18 kwietnia 1794 r. - powstaniu Wojska Polskiego i Warszawiaków przeciwko garnizonowi rosyjskiemu. Właśnie w wyniku powyższych działań Rada Zastępcza Tymczasowa zdecydowała się na powołanie instytucji Sądu Kryminalnego.

Do kompetencji tego sądu należało rozpatrywanie spraw dotyczących „występków i czynów przeciwko powstaniu, gwałtów i naruszeń spokoju publicznego i czynów przeciwko bezpieczeństwu osób i ich majątków” bez prawa stron do apelacji oczywiście. Prócz powyższych zadań miał także zabezpieczać powództwo w sprawach o zdradę ojczyzny i spiskowanie przeciwko powstaniu.

Na mocy wyroku sądu 9 maja 1794 r. na Rynku Starego Miasta wykonano karę śmierci poprzez powieszenie następujących przywódców konfederacji targowickiej: biskupa inflanckiego Józefa Kazimierza Kossakowskiego, hetmana wielkiego koronnego Piotra Ożarowskiego, marszałka Rady nieustającej Józefa Ankiewicza i hetmana polnego litewskiego Józefa Zabiełłę. Jednakże wielu podejrzanych o udział

w targowicy nadal pozostawało bez wyroku, dlatego też ludność warszawska nie mogąc znieść opieszałości sądu i jego ulegania naciskom z zewnątrz postanowiła sama wymierzyć sprawiedliwość. 28 czerwca wtargnęli oni do więzień, a następnie powiesili podejrzanych na szubienicach przy ratuszu. W średniowiecznej Europie istniała norma, pozwalająca na egzekucję na wizerunkach(!) skazańców, z łaciny właśnie *in effigie*. Dziś takie rozwiązanie wydaje się co najmniej dziwne. Osobiście uważam to za jeden z największych absurdów tego okresu. Skoro jednak taka możliwość była, 29 września 1974 roku, portrety zdrajców zawisły na szubienicy.

## **Tadeusz Kościuszko wobec powstańczego wymiaru sprawiedliwości**

### **Magdalena Rogozińska**

Kościuszko chcąc spacyfikować nastroje rodaków, formalnie zawiesił Sąd Kryminalny Księstwa Mazowieckiego i wprowadził w jego miejsce Sąd Kryminalny Wojskowy. Nakazał przymusowo wcielić do wojska osoby uczestniczące w próbie linczowania oskarżonych o zdradę. Otoczenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, które dopatrywało się w nowym sądzie odpowiednika francuskiego Trybunału Rewolucyjnego zupełnie mylnie odczytało intencje Naczelnika. Kościuszko chciał ukrócić ekscesy jakobińskie – król myślał, że właśnie tworzy on ramy prawne dla jakobińskiego terroru. „Nowy” sąd jednakże nie stosował, aż tak radykalnych kar jak francuski Trybunał. Przejął wszystkie kompetencje Sądu Kryminalnego Księstwa Mazowieckiego orzekając jednak przeważnie wg artykułów wojskowych. Wszelkie czynności i wyroki komunikował Wydziałowi Sprawiedliwości Rady Najwyższej Narodowej, a od Wydziału Bezpieczeństwa otrzymywał listy potencjalnych zdrajców.

Oczywiście prócz sądu w Warszawie istniało także wiele innych sądów wojewódzkich, np. w Krakowie lub Wilnie oraz powiatowych. Ich kompetencje były podobne, a funkcję najwyższej względem nich instancji pełnił Sąd Najwyższy Kryminalny.

Sąd Najwyższy Kryminalny dla Korony i Litwy (tak brzmiała pełna nazwa tej judykatury) utworzony został 17 czerwca 1794 r. przez Radę Najwyższą Narodową, później rozdzielony na 2 odrębne sądy oddzielnie dla Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, zresztą decyzją tej samej instytucji.

Wprowadzenie powyższej instytucji zapowiadał już Akt Powstania Obywatelów, Mieszkańców Województwa Krakowskiego z dn. 24 marca 1794 r.

*[...]konieczne zdają się: mieć Naczelnika powszechnego zbrojnej siły narodowej, Radę najwyższą narodową, tymczasową komissję porządkową, sąd najwyższy kryminalny. Za powszechną więc nas wszystkich wolą stanowimy co następuje:[...]*

*7. Rada najwyższa narodowa przepisze organizację, postępek sądowy i prawidła pewne dla sądu kryminalnego w województwie, ziemi lub powiecie naszym, tudzież dla najwyższego sądu kryminalnego, który przy boku jej zostawać ma.*

*8. Gdy dla okoliczności terażniejszych nie jesteśmy w sposobności uczynienia wyboru porządnego osób dla sądu kryminalnego tak powiatowego jako i najwyższego; zdajemy przeto na Radę wybór tych sędziów, a to z osób, które przez ostatnie wolne sejmiki ziemskie i elekcje miejskie sędziów na urząd były wybrane.*

*9. Pod ten sąd podpadać będą wszystkie zbrodnie przeciwko narodowi i czyny przeciwne świętemu celowi powstania naszego, jako zbrodnie przeciwko celowi zbawienia ojczyzny popełnione. Wszystkie te zbrodnie karze śmierci podpadać będą.[...]*

Jako Sąd Najwyższy rozpatrywał sprawy dotyczące urzędników RNN i Deputacji Centralnej Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz orzekał w sprawach przestępstw urzędowych, których winni byli urzędnicy powstańcy. Do jego kompetencji należało również rozstrzygnięcie w sprawach nierozstrzygniętych w czasie postępowania sądów niższej instancji z powodu

*paritatis votorum* ( była to szczególna sytuacja w staropolskim sądownictwie, gdy głosy sędziów równoważyły się, co powodowało niemożność wydania prawomocnego wyroku). Sąd Najwyższy rozpatrywał także „sprawy przeciwko osobom, oskarżonym o występki przeciwko narodowi, których dobra zajęte są przez wojska nieprzyjacielskie i w związku z tym nie mogą odpowiadać przed stosownym sądem wojewódzkim i powiatowym”. Kościuszko starał się pokazać światu legalność działań insurekcji i zbijał argumenty propagandowe carycy Katarzyny II o „jakobińskim spisku” kierującym powstaniem.

## KRÓL STANISŁAW AUGUST W CZASIE POWSTANIA

**Jakub Jasiński**

*Na ścięcie króla francuskiego*

Krół święty!  
... dziw tak rzadki w kronikach ludzkości  
Wart zapewne zdziwienia, wart wielkiej  
litości,  
Lecz raczcie się zapytać własnego sumienia,  
Czy wart jest w sercach sprawić  
tak wielkie wzburzenia?  
(...)  
Oto niegodny sąsiad, co was świeżo zdradził,  
Z urąganiem na chleb wasz wojska w kraj  
wprowadził,  
A gdy wam wolność, honor, majątki odjęto –  
Wy płaczecie, że króla o mil trzysta ścięto!

Polacy! nie nicujmy robót obcych naszych  
rządów,  
Zrzućmy dzikie wrażenia odwiecznych  
przesądów;  
Wszyscy ludzie są równi: czy król, czy  
poddany –  
Jak kto prawu zawinił, tak będzie karany  
Alboż te miliony ludzi niezliczone

## (samo) Sąd nad Królem

Zapewne ani Stanisław August Poniatowski ani też uważany za obrotniejszego i bardziej przenikliwego polityka jego młodszy brat prymas Michał Poniatowski nie wierzyli w powodzenie powstania. Pogodzili się łatwo z myślą o egzystowaniu Polski jako kadłubowego państewka pod pełnym protektoratem Rosji a powstanie jednoznacznie utożsamiali z rebelią na kształt francuskiej rewolucji. Zapewne obaj bali się kompromitujących z rosyjskiej ambasady – od dawna bowiem pobierali znaczne sumy pieniądze od kolejnych rosyjskich ambasadorów. Paradoks polega na tym, że były to tak duże sumy, iż wystarczyłyby na wyekwipowanie 200 tysięcy wojska! Z wybuchem insurekcji nie brakowało zwolenników ukarania króla za wieloletnią kolaborację. Zapewne nie chcieli ich śmierci ani Kościuszko ani Kiliński. Ale nie dało się oddzielić rozpaczliwej walki narodu o niepodległość od wyrachowania, którego celem było zachowanie władzy na jakichkolwiek warunkach – nawet poniżających.

Są dla kilku despotów igraszki stworzone?  
Nie, ludzie! Czas się wybić z tej grubej  
podłości,  
Chciejmy się lepiej poznać na naszej zacności!  
Ludwik zginął, tak chciała krajowa ustawa,  
Żałujmy go jako człeka, lecz szanujmy prawa.  
Daj Boże, by ten przykład przez mocne  
wrażenia  
Oszczędził nam potrzebę jego powtórzenia,  
Lecz jeśli ich poprawić i ten nie jest zdolny –  
Mówmy: niech zginą króle, a świat będzie  
wolny



Przyśpiewki i wierszyki z okresu insurekcji:

"My, Krakowiacy,  
Nosim guz u pasa,  
Powiesimy sobie.  
Króla i Prymasa"

„Ksiądz prymas zwałwał linę,  
Wolał prosek niż drabinę”.

Stanisław August Poniatowski co trzeba podkreślić, gdy został królem nie posiadał większego osobistego majątku. Przez szereg lat swego panowania przetrwoniał gigantyczne pieniądze. O zgrozo – wiele, może większość z nich to fundusze obcych dworów (zwłaszcza rosyjskiego, ale nie tylko) brane bez umiaru, bez poczucia godności, zachłannie. Król stale zadłużony po uszy i szastający pieniędzmi na prawo i lewo, wtedy zwykle regulował swe zaległe płatności, gdy kawał Polski odrywali sąsiedzi. Dbali bowiem wtedy zaborcy o pozory legalizmu i zewnętrzne objawy „szacunku” dla „biednego” polskiego króla. Pieniądze pochodziły ze specjalnego funduszu trzech obcych dworów. Król to wiedział a mimo to brał pieniądze! Jak zatem dziwić się idącym na szubienicę zdrajcom, co otrzymali daleko niższe sumy, że bardzo byli zdumieni iż nie będzie się wieszać króla?

W czasie insurekcji w dniu 28 czerwca doszło do rozruchów w których bez sądu powieszono osoby uznane za zdrajców i konfidentów. Za takiego uznano adwokata Wulfersa, który wszedł wcześniej w skład rządu powstańczego. Oskarżono go o przejęcie i zniszczenie materiałów (rachunki) z ambasady rosyjskiej przejętych po jej zdobyciu a kompromitujących króla oraz jego brata prymasa. Przed pałacem prymasa wzniesiono szubienicę... Prymas (od dawna chory) zmarł kilka dni później. Plotki mówiły jednak, że wolał zażyć trucizny niż być narażonym na śmierć z rąk motłochu, którym pogardzał...

### PORTRETY ZDRAJCÓW

Jakub Sośnia Michał Gaduła

Wiktor Złotowski Jakub Głowacki

29 września 1794, stary rynek w Warszawie. Niebo zaciemniają ciemne chmury. Wszechobecny tłum nie daje pracować i zagłusza dźwięk wbijania gwoździ w powstającą szubienicę. Skazany zaraz zawiesznie. Ludzie jednak zamiast zobaczyć drgające w powietrzu ciało, ujrzą ładnie zawieszony obraz. Na razie tylko jeden, ale zaraz się to zmieni. Taka właśnie atmosfera panuje na obrazie Jana Piotra Norblina de la Gourdaine'a.



*Jan Piotr Norblin de la Gourdaine, Wieszanie zdrajców in effigie*

Znakomicie tę scenę obrazuje przez uwypuklenie nagromadzonych emocji utwór Jacka Kaczmarskiego powstały w 1980r.:

„Nic nie widać stąd gdzie stoję  
Gęsto krążą w słońcu głowy  
Tłum napiera na konwoje  
Wokół prostych trzech rusztowań  
Każdy krzyczy co innego  
Nazbierało się wściekłości  
Pcha się jeden na drugiego  
Dziś będziemy bezlitośni”

Jest to oczywiście tylko fragment. Całość nosi tytuł: „Wieszanie zdrajców na Rynku Warszawskim w roku 1794 podczas Insurekcji Kościuszkowskiej”. Tekst powstał na podstawie wcześniej wspomnianego obrazu francuskiego artysty.

Na wieszanie to mówi się *in effigie*, co znaczy dosłownie „na wizerunku”. Takie wykonywanie kar jest znane w prawie europejskim od średniowiecza. Pozwala na wykonanie kary śmierci na wizerunku skazańca ze względu na jego przedwczesną śmierć lub ucieczkę. Przy tym można było posłużyć się obrazem, rzeźbą, manekinem czy kukłą przedstawiającą zbrodniarza. Karą było spalenie, powieszenie lub inne, na które został skazany winowajca wyrokiem sądowym.

Takie wykonywanie kary nie było oczywiście swego rodzaju zabawą. To było poważne przedsięwzięcie. Mówiło o tym że nie da się uniknąć kary za swoje czyny, nawet uciekając i kryjąc się w najdalszym zakątku świata. Jeśli nie bezpośrednio siebie to twój wizerunek. Nie ma ucieczki. Zamknąć to można w zasadzie **dura lex, sed lex**, czyli twarde prawo, ale prawo. Nikt mu nie umknie.

Taką karę wykonywano także w czasie powstania kościuszkowskiego. Surowy osąd spotkał większość przywódców konfederacji targowickiej.



Ksawery Branicki

Ze względu na to że najgłośniejsi z nich pozostali na emigracji, lub była pod opieką wojsk rosyjskich, zawięły ich portrety. Sąd Najwyższy Kryminalny skazał wtedy:

**Franciszka Ksawerego Branickiego, Seweryna Rzewuskiego, oraz Jerzego Wielhorskiego, Antoniego Polikarpa Złotnickiego, Adama Moszczeńskiego, Jana Zagórskiego, Jana Suchorzewskiego.**

Kara nie ominęła nawet wielkiego marszałka konfederacji targowickiej **Stanisława Szczęsnego Potockiego**, który miał wprawdzie o tyle nieco przyzwoitości, że kiedy pojął do czego doprowadził, zrezygnował z funkcji i w proteście przeciw

II rozbirowi wyjechał z kraju ( przy czym pewnie tym gestem poważnie naraził się carycy Katarzynie II , co zwłaszcza gdy pomyślimy, że większość jego dóbr ziemskich znalazła się w Rosji ma jakąś wagę) ale win wobec narodu ani trochę nie umniejszył.

Mogłoby się wydawać, że dla nas ludzi XXI wieku to coś zupełnie dziwnego, wręcz śmiesznego, ale nic bardziej



Seweryn Rzewuski



Szczęsny Potocki

mylnącego. Na kamienicy przy poznańskim Starym Rynku anarchiści ostatnio powiesili portret prezydenta miasta (i nie tylko jego) z krzyżykiem na twarzy. Różnica jednak w tym, iż każdy wyrok musi być oparty na istniejącym prawie.

W czasie powstania doszło do powieszenia także innych osób uznanych za zdrajców przez



Józef Kossakowski

*Sąd Kryminalny Województwa Mazowieckiego*. Byli to biskup inflancki Józef Kazimierz Kossakowski, hetman wielki koronny Piotr Ożarowski, marszałek Rady Nieustającej Józef Ankwicz, hetman polny litewski Józef Zabięłło. Tłum z dużą satysfakcją przyjmował wyrok na Ożarowskiego, który przed sejmem grodzieńskim i podczas niego, spełniał wszystkie najgorsze polecenia ambasadora rosyjskiego. Po zakończeniu obrad skupił się na redukcji polskiej armii oraz zdobywaniu majątków, dopuszczając się przy tym licznych malwersacji. Swoją próżność zaspokoił buławą wielką koronną, jako otrzymał 9 XI 1793 r. Chcąc zdusić insurekcję, zmierzał do rozbicia garnizonu warszawskiego. Był jednym z najbardziej nienawidzonych

targowiczian, i to właśnie o nim śpiewano w sztuce *Krakowiaczy i Górale*, która miała miejsce 1 marca 1794:

*Bo jak czasem się nie uda / Cnota miewa górę / To nie będą żadne cuda / Że ty weźmiesz w skórę.*

I tę właśnie piosenkę zaśpiewały mu pod szubienicą warszawskie kurtyzany – jak widać, będące bardzo na bieżąco z teatralnym repertuarem...

Ale 28 czerwca gdy intensywnie prowadzono prace fortyfikacyjne, zbliżał się szturm wojsk pruskich i rosyjskich do Warszawy, tłum – wyraźnie podburzany przez prowokatorów -



Ignacy Massalski

zaczął domagać się sprawiedliwości i ukarania pozostałych zdrajców trzymany w więzieniu. Doszło do samowolnego rozbicia więzień i samosądu. Uratowano przed linczem kilka osób – ale tłum zrealizował swój zamiar. Powieszeni zostali ludzie o reputacji zdrajców i szpiegów: biskup wileński Ignacy Massalski, kasztelan przemyski Antoni Czetwertyński, poseł do Turcji Karol Boscamp-Lasopolski, szambelan Stefan Grabowski, instygator koronny Mateusz Roguski, szpieg rosyjski Marceł Piętka, instygator sądów kryminalnych Józef Majewski, adwokat Michał Wulfers. Ten ostatni być może niesprawiedliwie. Wulfersa oskarżano m.in. o ukrywanie dokumentów kompromitujących króla Stanisława Augusta

Poniatowskiego oraz utrzymywanie kontaktów z niektórymi więźniami insurekcji, zwłaszcza ze szpiegiem Karolem Boscampem-Lasopolskim. W obliczu tych oskarżeń radykałowie doprowadzili do usunięcia Wulfersa ze składu Rady Miejskiej, a następnie (18 maja 1794) do jego aresztowania. 28 czerwca 1794 Wulfers zginął na szubienicy przed kościołem bernardynów w Warszawie, powieszony przez podburzony tłum. Pewną formą rehabilitacji Wulfersa, o którym zachowały się pozytywne opinie większości współczesnych mu pamiętnikarzy (w tym samego Jana Kilińskiego a nawet Kościuszki), była zgoda prezydenta Warszawy Ignacego Wyszogoty Zakrzewskiego na pochówek na cmentarzu bernardyńskim, czego odmówiono innym powieszonym. Warto w tym miejscu przypomnieć że dwóch braci Michała Wulfersa było pedagogami Szkoły Rycerskiej – Jan Szczepan wykładał historię i literaturę polską, Piotr opiekował się zbiorami biblioteki. Żoną Wulfersa była córka dyrektora Szkoły Rycerskiej Jana Michała Hubego.

## Jeszcze jeden głos na temat moralnych aspektów kary w czasie insurekcji

**Natalia Paszta**

Rzeczpospolita schyłku XVIII wieku wkracza w dramatyczny okres swojego powstania i rychłego upadku. Niegdyś duma i potęga tej części Europy, dziś przechodzi kryzys swojej państwowości, narażona zaborczość Rosji, Prus i Austrii. Pierwszy rozbiór (1772) uzależnia



ją od Rosji. Próba ratowania staje się Sejm Czteroletni jego reformy (1788 – 1792). Konstytucja 3 Maja miała na celu łagodne i humanitarne unowocześnienie i usprawnienie aparatu państwowego, miała to być „Łagodna rewolucja”, jak to nazwał Hugo Kołłątaj. Obrona konstytucji zakończyła się jednak klęską i kolejnym okrojeniem państwa (1793). Kraj pogrąża się w chaosie, morzu spisków, następuje wielka ucieczka patriotów a nie mający żadnych etycznych zahamowań zdrajcy targowicko-grodzieńscy popierają Katarzynę II.

Wraz z Insurekcją nadchodzi kres panowania rozwydrzonych magnatów i dostojników. Nadchodzi czas rewolucji i rewolucyjnych sądów na zdrajcach narodu. Na sesję rady 8 maja 1794 r. w warszawskim Ratuszu „dano znać, że naród chce wybić wszystkich panów tych, którzy byli poaresztowani za to, że kraj podpisali na rozbiór”, zanotował Jan Kiliński w swych pamiętnikach („Pamiętniki Jana Kilińskiego”, Warszawa 1919). Sąd, wyrok i egzekucja trwały ledwie 4 godziny: krótko, jak na czasy rewolucyjne przystało, gdyż magnatom groził samosąd ludu. Najbardziej dramatyczna była egzekucja biskupa Kossakowskiego. Każd z okna kamienicy Roeslera i Hurtiga widział dobrze m.in. Antoni Trębicki, co uwiecznił w swych pamiętnikach.

Przechodząc koło kościoła Bernardynów, biskup chciał wstąpić do środka, ale tłum nie zezwolił. „Bóg jest wszędzie, niech się tu modli”, wrzeszczeli mieszczanie, obawiając się, że biskup chwyci monstrancję i nie będzie go można szybko powiesić (F. Karpiński, „Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem”, Warszawa 1987). Podczas przedśmiertnej podróży Kossakowskiego z ratusza na Krakowskie Przedmieście tłum rozszarpał na nim ubranie. Jednakże prawo nie zezwalało na wieszanie osoby duchownej. Biskupa Kossakowskiego najpierw pozbawiono więc sakry. Wedle relacji Trębickiego pijar Onufry Kopczyński, skądinąd zasłużony filolog i pedagog, „cegłą mu olej święty z ciemienia i karku wycierał”. Wedle innych relacji uczynił to jednak inny ksiądz, biskup Antoni Malinowski, chyba w mniej dramatyczny sposób. „Szubienica była ogromna, postawiona naprzeciw samych drzwi kościoła Bernardynów”, opisywał Trębicki. Kossakowskiego, „zhańbionego, zszamotanego, wytarganego za włosy tak, że cała jego głowa wyglądała jak strzecha, patrzałem, jak windowano do góry na półumarłego i tam dopiero mistrz oddał mu ostatnią przysługę przy okrzykach »Vivat!«, śmiechu i urągowisku całego motłochu”.

Współcześni historycy zwykli twierdzić, że sądy okresu kościuszkowskiego „zaskakują nie tylko nowoczesnością swoich rozwiązań, ale przede wszystkim daleko posuniętym humanitaryzmem” – jak pisze Adam Lityński w „Sądach i prawie w powstaniu kościuszkowskim” (Ossolineum, 1988). Zbrodnie zdrady stanu były traktowane *lex retro agit* (ustawa działa wstecz), co umożliwiło ukaranie targowiczian i grodzieńszczan, ale za jaką cenę? Prawo karne było zatem narzędziem terroru, czy ideą szkoły humanitarnej? Skąd rozdzźwięk pomiędzy relacją świadków a oceną potomnych?

Na to pytanie nie umiem znaleźć odpowiedzi...

## **DO OSTATNIEJ KARTY ...**

Ciekawym lub nie (jak kto woli) zjawiskiem schyłku i upadku Polski w XVIII wieku jest zjawisko społeczne gier hazardowych, które stały się taką dla niektórych życiową namiętnością, że wiodły do zbrodni i zdrady. Można śmiało powiedzieć, że skala tego zjawiska mogła skłonić do uznania iż jest to społeczna plaga. Większość ukaranych stryckiem w dniach insurekcji kościuszkowskiej stanowili nieuleczalni karcjarze i utracjusze, którzy właśnie ze względu na notoryczną niewypłacalność gotowi byli na każdą niegodziwość dla uzyskania „płynności finansowej”. Tak właśnie rosyjska ambasada pozyskiwała najbardziej oddanych współpracowników – płacąc ich astronomiczne długi karciane i dając okazje do kolejnych rozgrywek. Problemy te opisuje książka:

***O kartach, karcjarzach, grach poczciwych i grach szulerskich***

**Andrzeja Hamerlińskiego-Dzierożyńskiego (Wydawnictwo Literackie z Krakowa)**

Samo zjawisko gry w karty pojawiło się w Polsce w okresie późnego średniowiecza. Dawało okazje do towarzyskiego spędzenia czasu i choć nie było podobnie jak gra w kości akceptowane przez kościół to nie widzimy także aby jakoś szczególnie było zwalczane. Pierwsze przypadki uzależnienia od kart notujemy jednak bardzo wcześnie. Wiemy, że lubił grywać dla rozrywki w karty król Zygmunt Stary - ale z wielkim umiarem. Stawiał dukata i nigdy więcej! Jego poddani nie mieli takich mocnych zasad. Karty spopularyzował wśród studentów Akademii Krakowskiej jeden z profesorów matematyki Tomasz Murner. „Postać to była, nawet jak na ów czas, niecodzienna. Franciszkanin, z urodzenia Niemiec, we własnym odczuciu chyba raczej obywatel świata; bardziej literat niż uczonek, typowy klerk renesansu i akademicki włóczykij, co zwędrował pół Europy, a na każdym uniwersytecie dodawał nowy laur do wieńca swych tytułów, przy tym wesołek, kpiarz i człowiek wielkiego osobistego wdzięku. W Krakowie zjawił się w roku 1499, uzyskał stopień bakałarza świętej teologii i ruszył na zachód, do Paryża. Właśnie wtedy wykładał tam Lefèvre d'Étaples, chytry, pedagog, który – zauważywszy, że starszeństwo maści, matadorów i karcianych znaków łatwiej trafia do głów studenckich niż oschłe formuły i wzory – na talii kart uczyć zaczął tajników matematyki. Bardzo się ten pomysł podobał Murnerowi. Opracował też zaraz podobny system tłumaczenia praw logiki i by go praktycznie wypróbować, zjechał znów, w samym roku koronacji króla Zygmunta, do Krakowa. Powodzenie miało niebywałe, drzwiami i oknami pchali się studenci na wykłady, nawet ostatnie tępaki robiły zadziwiające postępy. Mówiono, że w miesiąc więcej potrafił dać słuchaczom wiedzy niż inni w dwa lata” – czytamy z książki Andrzeja Hamerlińskiego-Dzierożyńskiego. Niestety w gronie miłośników kart znajdujemy pierwszą ofiarę uzależnienia lub co gorsza czerpiącego z tego procederu utrzymanie ale w pewnym sensie nam bliską. Mieszkającego przy szkole Św. Anny Macieja z Piotrkowa, trawiącego czas „in superfluo lusu cartharum et taxillorum”, pośród nieustannej gry w karty i kości, którego – dla opamiętania – skazał rektor w roku 1529 na zapłacenie jednego florena kary i zagroził grzywną dziesięćkroć wyższą, dla studenckiej sakiewki wręcz niesłychaną, gdyby jeszcze kiedy przyłapano na zarobkowej grze w karty.

### **Miłe złego początki Lecz koniec żaloszny...**

W XVIII wieku obcy podróżnicy zgodnie zapiszą takie opinie :

„Stan Rzeczypospolitej, chylącej się do ostatecznego upadku, nie powstrzymuje ducha hazardu. Przeciwnie, duch ten zdaje się przenikać każde towarzystwo i zyskiwać na sile”. „Gra jest tutejszego wielkiego świata taką potrzebą i nałogiem, jak i w innych krajach; może nigdzie jednak nie oddają się jej z większym i upragnieniem, lekkomyślnością i rozrzutnością”; „Prawdziwy Polak zazwyczaj nie ominie stołu, przy którym grają w faraona, tryszaka lub «dwadzieścia jeden». Na wszystkich balach, niemal na wszystkich przyjęciach zakładają banki”; „Podobne sceny można obserwować także w domach pierwszych obywateli Rzeczypospolitej, którzy sprzedawszy ojczyznę, tracą często w ciągu jednego wieczora owoce swego przekupstwa czy swej niesławy”. „Stawki dochodzą do nadzwyczajnych sum”. „W Warszawie partie lombra po dukacie za punkt nie należą do rzadkości. Grywają tutaj zarówno duchowni, jak świeccy”.

W tym akurat wypadku Stanisław August Poniatowski był wzorem – nie pociągał go hazard. Ale niestety prawie wszystkich z jego otoczenia z bywalcami obiadów czwartkowych na czele...

„W żadnym kraju Europy - notuje w swych polskich wspomnieniach pewien cudzoziemiec - namiętność do gry w karty nie sięga tak zgubnych szczytów ani też nie doprowadza do tak fatalnych konsekwencji”. Angielski dyplomata zapisał z brutalną szczerością: „Rezydencja ambasadora rosyjskiego przypomina w południe, tak jak ją widziałem, raczej dom gry niż

siedzibę wielkiego ministra, obarczonego obowiązkiem rządzenia Polską". Adam Poniński marszałek pierwszego sejmku rozbiorowego - podskarbi koronny, karciarz, bankrut i zdrajca płatny z rosyjskiej ambasady, Józef Ankwicz - marszałek drugiego sejmku rozbiorowego, wszystko to stali bywalcy i organizatorzy wielkich rozgrywek. Wśród nich biskupi Massalski, Kossakowski...i wielu, wielu innych.

<< Graf Ankwicz i biskup inflancki Kossakowski aresztowani zostali, gdy jeszcze na ulicach Warszawy toczyły się walki, dziewiątego zaś maja wspólnie z Ożarowskim i Zabiellą rozegrali przed Sądem Kryminalnym Księstwa Mazowieckiego swoją ostatnią grę o życie. Spośród czterech zdrajców owego dnia straconych Józef Ankwicz zachował się najodważniej i najbardziej po pańsku. Na pytania trybunału odpowiadał bez wykrętów, bronił się logicznie (Zasłużyłem na śmierć - mówił - lecz wyrok nie będzie sprawiedliwy, jeśli razem ze mną nie odda głowy co najmniej pięciuset tak samo lub bardziej winnych), odprowadzony zaś pod szubienicę na rynek, gdzie już wisieli hetmani Zabiello i Ożarowski, zażył tabaki, wręczył mistrzowi kosztowne cacko ze słowami „Oto ja ci daję moją tabakierkę na pamiątkę, żeś marszałka koronnego miał w swoich rękach”, a potem rzucił na ziemię frak, którego kołnierz przeszkadzałby katu, poprawił spodnie, wygładził karmazynowy kaftan i spokojnie czekał, aż mu zwiążą ręce, założą szelki i stryczek. Eks-biskup inflancki (a może i biskup wciąż jeszcze, bo okoliczności zdejmowania zeń sakry nigdy nie zostały do końca wyjaśnione) żegnał się z tym światem na Krakowskim Przedmieściu, a żegnał się w sposób godny arcymistrza wistowej rozgrywki, co nigdy nikomu bez koniecznej potrzeby i jednej lewy nie oddał: prowadził grę o życie do ostatniej chwili, gotów natychmiast wykorzystać każdą sprzyjającą okoliczność, każdy błąd przeciwników. Kontrpartnera znalazł wszakże w Kilińskim czujnego i twardego. Epitafium zaś spisał mu na kartach swego pamiętnika w niczym niezastąpiony ksiądz Jędrzej Kitowicz:

**„Czwartego [powieszono] Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego, koadiutora wileńskiego, na szubienicy pod Bernardynami, zdjąwszy wprzód z niego obrządkiem duchownym wszystkie święcenia, dla której ceremonii (...) potrzebny był bliski szubienicy kościół, czyli szubienica kościoła, aby zaraz po zdjęciu święceń mógł być powieszony, tą bliskością szubienicy z kościołem zapobiegając wszelkiemu wydarzeniu, które by go w innym, dalszym przeciągu drogi z pazurów rozjuszonych wyrwać mogło. Zdjęli zaś z niego nie tylko święcenia, ale także i suknie, obwiesiwszy w koszuli tylko i pluderkach płóciennych, a jeszcze obojgu brudnych, bo ten biskup, jako filozof, w samej rzeczy wielkiego rozumu człowiek, nie był galant, chodził w jednej koszuli długo, póki jej dobrze nie zbrudził, żeby darmo pracce nie płacił >> - czytamy u Andrzeja Hamerlińskiego-Dzierożyńskiego.**

Wieszającym był kat warszawy Stefan Bohm – pieszczotliwie nazywany przez mieszkańców Warszawy Stefanikiem. Kiliński opowiada o nim, że miał zwyczaj konwersować ze skazanymi i „wesoło wieszał”.

Adam Poniński jako bankrut, wypadł wcześniej z obiegu rosyjskiej „wielkiej polityki” i tak szczęśliwie dla siebie uniknął sprawiedliwości. A uciekając wcześniej z więzienia (gdzie trafił za długi w 1789 r) łódką przez Wisłę, zmyliwszy pogoń zasłużył na słynny wierszyk Franciszka Zabłockiego:

**Adam Łodzian Poniński, sposobem jak złodziej,  
Wylazł dziurą i uciekł za pomocą łodzi.  
Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie,  
Komu jest przeznaczone wisieć, nie utonie...**

A jednak nie zawisł !

Niektórzy inni zapłacili jednak dług karciany powiązany ze zdradą na stryczku. Opinia publiczna w Warszawie tak ściśle łączyła hazard i utracuszostwo karciane ze zdradą i sprzedajnością, że kiedy powieszono jednego ze zdrajców, księcia Czetwertyńskiego miała

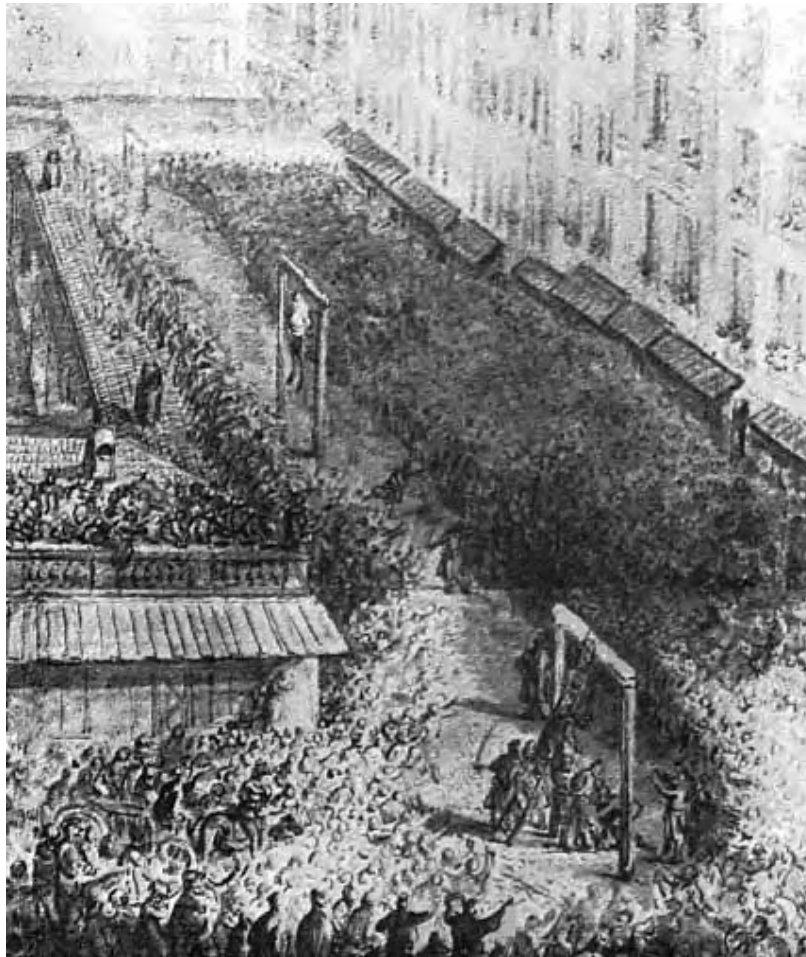
miejsce ciekawa scenka z dialogiem: „ **Lud skakał dokoła szubienicy, wykrzykując: «Vivat Włoch Tomatis»!**

[Tomatis był właścicielem kasyna w Królikarni, gdzie można było spotkać wszystkie te zdradzieckie i utracjuszowskie persony, był agentem rosyjskim, a zarazem zausznikiem króla Stanisława Augusta].

Tymczasem ktoś przychodzi, spogląda i mówi do ludu:

**- Bracia, to nie Tomatis, to księżę Czetwertyński !**

**-Tym lepiej, tym lepiej, bo i to s...”!**



## **Wielki strach przed Czerwonym Zajączkiem i niecna ucieczka Czerwonego Zajączka...**

W tydzień po śmierci Michała Poniatowskiego powstał Sąd Kryminalny Wojskowy. Ustanowienie 19 sierpnia 1794 roku - w miejsce dotychczas funkcjonującego cywilnego Sądu Kryminalnego Księstwa Mazowieckiego - doraźnego trybunału rewolucyjnego, bo tym właśnie miał być w swej istocie Sąd Kryminalny Wojskowy, pozostawało w ścisłym związku z dramatycznymi wydarzeniami z 9 maja i 28 czerwca 1794 roku. W dniach tych - pod naciskiem rozkołyszanych przez radykałów mas ludowych odbyły się na Rynku warszawskim publiczne egzekucje wyciągniętych z więzień, szczególnie skompromitowanych dostojników targowickich. Na Zamku Królewskim i w magnackich pałacach powiało grozą. Krążyły paniczne wieści, że hugoniści (tak od imienia Kołłątaja nazywano warszawskich jakobinów) przygotowują listy proskrypcyjne, obejmujące króla, całą jego rodzinę i wszystkich popleczników. W umiarkowanych kołach powstańczych odpowiedzialnością za

samosądy czerwcowe (w maju doszło jedynie do wymuszenia na sądzie wyroków na zdrajców - w czerwcu wieszano ich już bez wyroków) - obciążano Hugona Kołłątaja reprezentanta jakobinów w rządzie powstańczym oraz generała Zajączka, głównego radykała w armii. Dla uspokojenia opinii Kościuszko kazał aresztować agitatorów jakobińskich, uznanych za bezpośrednich podżegaczy do samosądów czerwcowych. Ale te krótkotrwałe areszty nie były żadnym rozwiązaniem. Naczelnik powstania coraz lepiej rozumiał, że zbiorowe wybuchy nienawiści do zdrajców ojczyzny miały swe główne źródło nie w agitacji hugonistów, lecz w ogólnej sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej powstania, a przede wszystkim w opieszałości sądów w karaniu targowiczian. Do zbliżenia Kościuszki z jakobinami przyczyniały się także wiadomości nadsyłane z Paryża przez Franciszka Barssa, reprezentującego władze powstańcze w rewolucyjnej Francji. Wyrażano tam zdziwienie, że „Kościuszko zbyt łagodnie traktuje króla, a surowo lud. 13 lipca Saint Just oświadczył Franciszkowi Barssowi, że rewolucja w Polsce robiona przez szlachtę nie może liczyć na pomoc jakobińskiej Francji”.

Nowy sąd był wojskowy i jakobiński. Kościuszko, ulegający coraz bardziej wpływowi Kołłątaja i Ignacego Potockiego, powołał na stanowisko prezesa generała-lejtnanta Józefa Zajączka. Sędziami zostali: generał-lejtnant Antoni Madaliński, generał-major Franciszek Łażniński, generał-major Gabriel Taszycki, rotmistrz kawalerii narodowej Rafał Kołłątaj, pułkownik artylerii koronnej Józef Górski, major kawalerii narodowej Walenty Bębnowski, wicebrygadier Antoni Gruszkowski, major Tomasz Maruszewski i pułkownik Feliks Gawdzicki. Przytłaczająca większość sędziów, bo aż siedem osób (wśród nich wszyscy czterej generałowie), zaliczała się do hugonistów.

Po ukonstytuowaniu się nowego sądu, prezes Zajączek wygłosił przemówienie programowe, odnotowane później w jego *Historii rewolucji polskiej w roku 1794*. Zaządał od sędziów ślubowania, że „ile okażą się nieubłaganymi dla zdrajców i fakcyonistów, tyle ułomnościom przyrodzenia ludzkiego przebaczać będą”. Dla pełnej wykładni tego rozróżnienia, generał-prezes wyjaśnił, że „pracowanie przy okopach [...] za małej wagi przestępstwa, śmierć zaś przeznaczoną była za same tylko zbrodnie przeciw narodowi popełnione”.

W początkach urzędowania Sąd Kryminalny Wojskowy ściśle przestrzegał zaprogramowanej łagodności. „Do 4 września na 16 rozpatrzonych spraw aż 14 osób pośledniejszego stanu zostało jako niepodejrzani uwolnionych. Oczyszczeni od zarzutów, jeśli mieli jakieś środki utrzymania, uwalniani byli bez zastrzeżeń; na własne życzenie mogli wstąpić do wojska lub sąd kierował ich do odpowiednich urzędów, aby pracując na swoje wyżywienie byli pożyteczniejszymi krajowi.” Szczególną wielkoduszność okazywali sędziowie Sądu Kryminalnego Wojskowego ludziom, aresztowanym w wyniku tumultów majowych i czerwcowych za uczestnictwo lub podżeganie do samosądów. „W kilku dniach uwolnili - brzmi pamiętnikarska relacja Zajączka - mnóstwo ludzi, których dlatego tylko do więzienia wtrącono, że stronnikom królewskim strasznymi byli.”

Po uporaniu się ze sprawami drobniejszymi, sąd zajął się zbrodniami politycznymi, zagrożonymi karą śmierci. 6 września 1794 roku, na zebraniu całego kompletu sędziowskiego, prezes Zajączek „przystąpił do czytania nadesłanych przez Deputację Indagacyjną zeznań oskarżonego o zbrodnię przeciw narodowi biskupa chełmsko-lubelskiego Wojciecha Skarszewskiego”.

Proces biskupa Skarszewskiego wywołał wielkie poruszenie w Warszawie. Głęboko katolickiej ludności stolicy, pomimo jej nienawiści do targowiczian, trudno się było pogodzić z zagrożeniem szubienicą czwartego z kolei przedstawiciela hierarchii kościelnej. Tym bardziej że biskup chełmsko-lubelski nie był tak źle notowany w opinii publicznej jak senatorowie duchowni i świeccy powieszani w maju i czerwcu. Przede wszystkim rehabilitowała go okoliczność, że jego nazwiska nie było na „liście pensjonalistów”, odnalezionej przez powstańców w biurach ambasady rosyjskiej. Przyznawał to nawet, acz z wyraźną niechęcią i zgryźliwym komentarzem, sam prezes Sądu Kryminalnego Wojskowego.

„Wyobrażenie prawdziwej cnoty tak było zatarte naówczas w Polsce - głosi nota w pamiętniku Zajączka - że ten prałat w wielkiej części obywateli za cnotliwego uchodził z przyczyny, iż nie brał pensji od Moskwy." Prezesowi Sądu Kryminalnego Wojskowego nie przesłaniało to jednak innych win oskarżonego biskupa: „Wotował on na rozbiór kraju, bezczelność swoją posunął do tego stopnia, że uwolnił publicznie członków sejmu od przysięgi przez nich uczynionej, że nikomu nie odstąpią posesji Rzplitej. Przyjął urząd kanclerza koronnego wtenczas gdy poczciwi i sumienni uciekali od wszelkiej dostojności. Zapytany, dlaczego wotował na rozbiór Polski i uwolnił Sejm Grodzieński od przysięgi wykonanej przez jego członków, odpowiedział, że oboje to uczynił, dla uchronienia swego biskupstwa od ruiny. Komisja więc osądziła, że wart jest szubienicy".

Dnia 12 września w obecności sędziów i zgromadzonej publiczności porucznik audytor Józef Więckowski odczytał skazanemu obszerny wyrok, przesłany do wykonania prezydentowi miasta Zakrzewskiemu. Władze kościelne zawiadomiono, że biskup Skarszewski został skazany na karę śmierci przez powieszenie „za przykładanie się do zguby i podziału ukochanej Ojczyzny".

Niezależnie od przyczyn zasadniczych Skarszewski był dla hugonistów postacią szczególnie nienawistną ze względów, by tak rzec: uboczno-personalnych - o czym napomyka w swych wspomnieniach Zajączek. W 1792 roku, po ucieczce z kraju Kołłątaja, biskup Skarszewski przejął z ramienia targowicy jego urząd: podkanclerstwo koronne.

Wyrok na Skarszewskiego wywołał wstrząs na dworze i wśród wyższego duchowieństwa. „Król zadrżał czytając ten wyrok - wspomina Zajączek - i z własnych ust jego usłyszano te słowa: «Na osądzenie mnie samego nie trzeba, tylko przekopiować akt takowy»."

Od przebywającego w obozie wojskowym poza Warszawą Naczelnika Kościuszki poczęto z różnych stron domagać się złagodzenia wyroku.

Dekret Kościuszki, zmieniający Skarszewskiemu karę śmierci na dożywotnie więzienie wywołał wściekłość Zajączka. Do dekretu dołączony jest list urzędowy do prezesa Sądu Kryminalnego Wojskowego, w którym Naczelnik, przyznając słuszność wyrokowi, a nawet chwając go i potwierdzając we wszystkim, tłumaczył, że „złagodził go, aby dać poznać Ojcu Świętemu, że naród wolny żadnej religii nie prześladowuje, ani krwi zdrajców, gdy są ludźmi, chciwy nie jest".

Zajączek nie dał się ułagodzić Kościuszce. Zawsze - skrajny w swych osądach, uznał, że Naczelnik swą niewczesną ingerencją naruszył zasady rewolucyjnej sprawiedliwości. Dla zademonstrowania swego protestu podał się do dymisji ze stanowiska prezesa Sądu Kryminalnego Wojskowego. W swoich apologetycznych wspomnieniach z roku 1794 tak to opisał własną motywację działania:

„Zajączek, którego charakter moralny daleki był od surowości, jakiej jego funkcja wymagała, widząc, że ostrość jego, którą na sobie wymuszał, próżna się stawała przez łagodność Kościuszki, złożył prezydencję swoją. Surowość jego nie miała na celu, jak tylko przywrócenie stopniami narodowi jego dawnej w charakterze rzetelności."

Pamiętnikarski zapis szafarza rewolucyjnej sprawiedliwości brzmi bardzo pryncypialnie. W praktyce Zajączek, w znacznie większym stopniu niż wyrozumowanymi zasadami, kierował się impulsami uczuciowymi: sympatii bądź nienawiści. W tym samym czasie, gdy tak gwałtownie domagał się stryczka dla Skarszewskiego, równie gwałtownie bronił przed stryczkiem, o wiele bardziej winnych od biskupa, swoich dawnych protektorów: Ksawerego Branickiego i Szczęsnego Potockiego, chociaż w wypadku tych ostatnich chodziło jedynie o symboliczne powieszenie ich portretów, gdyż główni przywódcy targowicy zdążyli przed wybuchem powstania zbiec z kraju.

Zajączek złożył „prezydencję" Sądu Kryminalnego Wojskowego i pomimo usilnych perswazji Kościuszki decyzji tej nie cofnął.

Nie było to dla niego szczęśliwe posunięcie. Bo gdyby pozostał prezesem sądu, to kto wie: może Kościuszko, wyruszając pod Maciejowice, nie powierzyłby mu naczelnego dowództwa w Warszawie i oszczędzony byłby mu najbardziej żaloszny epizod jego epopei powstańczej:

obrona Pragi - która stać się miała dla niego tragicznym przełomem życiowym, rzucającym cień na wszystkie jego późniejsze lata.

Wydarzenia praskie rozegrały się w pierwszych dniach listopada 1794 roku. Powstanie dogasało. Wiedzano już o klęsce pod Maciejowicami i dostaniu się do niewoli Naczelnika. Wobec ogólnego upadku ducha, władzę przejmowały elementy skrajne. Prowadziło to do panicznych plotek. „Jest mniemanie - stara się rozbierać te plotki w swoim pamiętniku Zajączek – że oni [jakobińscy przywódcy] przywieźdzeni do rozpacz, widząc powszechny upadek ducha, uformowali projekt przyprowadzenia armii i mieszkańców do tego punktu, aby wszyscy byli zniewoleni ostatnią koniecznością zginąć lub zwyciężyć. Podług autorów tej potwarczej wieści, miano zamordować króla, wyrżnąć jego rodzinę, [...] i niewolników moskiewskich będących w liczbie 6000. A ponieważ takowa rzeź nie pozostawiałaby nadziei pardonu, mieszkańcy więc byliby przymuszeni z ostateczną działac zapalczywością. Zajączek, Kołłątaj mieli być dowódcami tego projektu.”

Znając przywiązanie Kołłątaja i Zajączka do wzorów rewolucji francuskiej, trudno wykluczyć, że podobne rozwiązanie mogło im się snuć po głowach. A trzeba pamiętać, że Kołłątaj odgrywał wtedy ważną rolę w rządzie powstańczym, a Zajączek - do czasu przyjazdu do stolicy generała Tomasza Wawrzeckiego, wybranego po Maciejowicach na nowego Naczelnika insurekcji - sprawował władzę naczelnego wodza.

Po nadejściu do Warszawy wieści spod Maciejowic o wzięciu przez Rosjan do niewoli rannego Kościuszki, generał Zajączek, wszędzie węszący zdradę teraz jako głównodowodzący w stolicy, wydał następujący Rozkaz do Wojska:

„... Koledzy, dlatego on [Kościuszko ] temu smutnemu popadł losowi, że nie wszyscy tę mieli co on odwagę, że pierzchliwi opuścili go w pośród nieprzyjaciół. My więc bracia, my szczerze do niego przywiązani, okażmy, iż ma w nas godnych mścicieli, że duch jego przelany jest w serca nasze i że, nim ożywi, umiemy utrzymywać tę świętą sprawę, za którąśmy walczyli, przysięgali i której obrona ściągnęła nas pod chorągwie nieodżałowanego Naczelnika naszego.

Spodziewam się [...] iż [...] będziecie wierni obowiązkom waszym i nikt z was niewczesną trwogą nie będzie przerażał współtowarzyszów w ten czas, kiedy wraz z odważnym ludem warszawskim, i z całym ludem polskim, zachęcać się i zapalać powinniście do pomszczenia się nad nieprzyjacielem [...] każdy wasz czyn waleczny największą sprawi w sercu jego [Kościuszki ] pociechę; bo będzie mógł z chlubą powiedzieć, iż był wodzem ludzi odważnych.”

W zestawieniu z tą podniosłą odezwą jak ponure szyderstwo brzmią relacje o wydarzeniach, które w kilkanaście dni później, z udziałem tegoż generała Zajączka, rozegrały się na szaniecach Pragi.

Wszyscy, bez wyjątku, historycy wojskowości, analizujący zorganizowaną i prowadzoną przez Zajączka obronę Pragi, nie pozostawiają suchej nitki na niedoszłym „generale Ananasiu”. Najbardziej kompetentny Wacław Tokarz takie wystawia mu świadectwo: „nic go [...] wytłumaczyć nie może z fatalnej obrony Pragi. Sam wybór pozycji obronnych, nie zapewniających drogi odwrotu w razie przegranej, wskutek czego taką moc uciekających żołnierzy pochłonęła Wisła, świadczył źle o Zajączku jako wodzu [...] Poza tym pozwolił się zaskoczyć niespodzianie [...] jako wódz nie zachował najprostszych środków ostrożności i obrony i z tej racji ponosił sporą część odpowiedzialności za te tysiące wybitego żołnierza polskiego”.

Jeżeli tak osądzają Zajączka obiektywni historycy, to łatwo można sobie wyobrazić, jak reagowała „na wydanie Pragi na rzeź” przez nienawidzonego prezesa Sądu Kryminalnego szalejąca z gniewu, rozpacz i trwogi, powstańcza stolica.

Zajączek w swoim pamiętniku stanowczo odpiera wszystkie zarzuty, współczesnych i potomnych. Tłumaczy, że „był celem kabały zuchwałej, starającej się zawsze złe dać wrażenie-względem jego renomy”. Przyznaje jednak, że „nigdy nie praktykował wojny, a gmin nie wierzy temu, aby same książki i medytacje mogły uformować generała”.

Swoje zachowanie w ostatniej - najostrzej krytykowanej - fazie bitwy praskiej przedstawia w sposób raczej dla siebie pochlebny:

„Zajązdek został ciężko rannym i otoczonym; miał jednak dość mocy do przetrzymania się przez szeregi nieprzyjaciela. Wziąwszy się w prawo, napotkał swoich ratujących się w nieporządku - ucieczką. Wszystkiego on użył i oficerowie jego dla zatrzymania ich i przywrócenia im odwagi, ale nie można było nic dokazać [...] Osłabiony wskutek upływu krwi, widząc, że wszystkie są wysiłki daremne, a Rosjanie zbliżają się do jedyne go mostu na palach, przerzuconego od ulicy Brukowej do Bednarskiej - uszedł z placu boju." Nic jednak nie wspomina o tym, że zaraz potem most kazał podpalić czym uniemożliwił odwrót reszcie wojsk!

Świadkowie zdarzeń oceniali katastrofę praską mniej korzystnie dla Zajączka. Najpierw struchlała Warszawę obiegła, roznoszona przez „królewskich” plotka, że całe jakobińskie dowództwo uciekło od razu z pola walki, pozostawiając żołnierzy i ludność cywilną na łup wroga. Ale to nie chwyciło. W Warszawie już wiadano, że bezpośredni podwładny Zajączka - równie jak on żarliwy radykał - żołnierz-poeta generał Jakub Jasiński swoim upartym aż do śmierci trwaniem na szanłach Pragi wpisał się w poczet polskich bohaterów narodowych. Natomiast, samego generała Zajączka osądzano bez litości. Wiersze ulotne nawiązywały do jego nazwiska:

*Ów obrońca okopów, sławny z swej odwagi,  
co najpierw przed wschodem słońca uciekł z Pragi.  
No i w przeciągu minut kilkunastu prawie  
oddał na rzeź to miasto i skrył się w Warszawie,  
który jak lud zaręcza i z nim młodź gorąca,  
że miał imię i nogi, i serce zająca.*

Tekst zaczerpnięto z książki Mariana Brandysa, *Generał Arbuz*  
Polecamy lekturę całej książki !

## ***Cud mniemany albo Krakowiaki i górale***

- taką (oryginalną) nazwę nosi sztuka teatru Wojciech Bogusławskiego, która stała się swoistym symbolem wolnego narodu walczącego o wolność. Sama treść sztuki jest dość banalna i dotyczy „najdłuższego dramatu ludzkości” - ulubionego wątku teatralnego - perypetii damsko-męskich, które wywołują daleko idące konsekwencje, konfliktując dwie społeczności. Istotą przedstawienia są jednak wodewile czyli przyśpiewki niby związane z treścią sztuki ale tak naprawdę komentujące rzeczywistość polityczną. Taką tradycję ma wystawianie tej sztuki po dziś dzień a zwłaszcza w przełomowych momentach historycznych.

### **Wojciech Bogusławski**

Kształcił się w kolegium pijarów w Warszawie, od 20 listopada roku 1770 w Akademii Krakowskiej, w następnym roku (1771) w Szkołach Nowodworskich. Przebywał na dworze biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, którego Rosjanie porwali i wywieźli w głąb Rosji za to, że przeciwstawił się dyktatowi rosyjskiego ambasadora Repnina w 1767 roku. W wrześniu roku 1775 wstąpił jako kadet pułkowy do gwardii pieszej litewskiej. Wystąpił jednak z wojska 24 lutego 1778 w stopniu podchorążego ponieważ był rozżalony, że pominięto go w awansie (faworyzowano osoby powiązane z królem). Po 9





kwietnia roku 1778 zadebiutował jako aktor, śpiewak operowy i autor dramatyczny. 8 września 1792 wystawił sztukę *Henryk VI na łowach*, za co ambasador rosyjski żądał potem jego aresztowania a 1 marca 1794 – *Krakowiaków i górali*, co odegrało ważną rolę agitacyjną przed wybuchem powstania. Należał do spisku insurekcyjnego. Publiczność w przeddzień powstania bardzo żywo reagowała na kuplety śpiewane przez aktorów. Jeden z nich śpiewając przyśpiewkę:

**Nie wiesz nigdy Siarletanom,  
A sanuj mądrego,  
Nie pomagaj Wielkim Panom  
Ku biedzie bliźniego.  
Bo, jak się casem nieuda,  
Cnota weźmie górę,  
Nie będąc to zadne cuda,  
Ze ty weźmiesz w skórę.**

a wskazywał przy tym niby dyskretnie palcem na obecnego przy scenie hetmana zdrajcę Ożarowskiego, który niedawno wydał rozkaz ścigania spiskowców podejrzanych o przygotowywanie wystąpienia przeciw Rosji.

Sam Bogusławski 18 kwietnia 1794 podpisał Akt powstania. Działał bardzo czynnie we władzach powstańczych i jednocześnie wystawiał wielokrotnie swoją sztukę, żywo odbieraną dzięki kontekstom politycznym przyśpiewek. Po wzięciu naczelnika Kościuszki do niewoli rosyjskiej pojawia się aria, świeżo dorobiona mająca podbudować podupadającego ducha bojowego:

**Dalej chłopcy, rzućma gody,  
Gdyż my tu spokojnie,  
Nie zawsze nam tej swobody,  
Wszak wicie o wojnie.  
Nasi bracia giną mężnie,  
Lub w niewoli żyją,  
Czemuśmy tu niedołężni,  
Gdy się za nas biją?  
Prawdę mówiąc, miły bracie,  
Trzeba pójść za nimi,  
Ich się zemścić i w rozpacz  
Bronić swojej ziemi.  
Wszak ją sobie uprawiamy,**

**Wszakże z niej żyjemy,  
Więc ją sobie wziąć nie damy,  
Choć za nią zginiemy.  
Nie rozpaczaj, miły bracie,  
I nie trać nadziei,  
Wszakże i po srogiej stracie,  
Jest szczęście w kolei.  
Przy nas jeszcze Bóg potężny  
Przy nas słuszność stanie,  
Jeśli Polak będzie mężny,  
To wolnym zostanie.**

W dniach upadku powstania Bogusławski 4 listopada 1794 opuszcza Warszawę, ocalając majątek teatralny i osobisty. W 1795 rozpoczyna trwającą 4 lata działalność teatralną we Lwowie. Wystawia tam wielokrotnie swoją operę *Krakowiacy i Górale* (utwór cieszył się tam wielką popularnością, był nieustannie aktualizowany, przerabiany i wystawiany pod różnymi tytułami), w 1797 zaś po raz pierwszy w Polsce – *Hamleta*.

### **Alojzy Żółkowski**

Pochodził z rodziny szlacheckiej, jego ojciec był dzierżawcą majątku ziemskiego. Rozpoczął naukę w szkole w Krzemieńcu, jednak przerwał edukację i wziął udział w powstaniu kościuszkowskim. Po śmierci rodziców trafił pod opiekę stryja, generała Floriana Żółkowskiego; stryj załatwił mu miejsce w kancelarii znanego adwokata. Żółkowski porzucił jednak praktykę kancelaryjną, zafascynowany teatrem, m.in. występami zespołu Wojciecha Bogusławskiego we Lwowie. Był wybitnym komikiem, mistrzem nawiązywania kontaktu z publicznością, chociaż na początku kariery próbował także sił w rolach dramatycznych. Kazimierz Władysław Wóycicki opisywał aktora: *twarzy okrągłej, oczu wypukłych, wzrostu średniego*.



To właśnie Żółkowski przejął tradycję żywego kontaktu z publicznością teatralną i uczenia narodu właściwych postaw tą drogą. Jako uzdolniony aktor z rewelacyjnym poczuciem humoru mimo szykan i represji, którymi go straszono a czasem poddawano potrafił zręcznie podnosić patriotyczne nastroje w jednej chwili nie tracąc rezonu. Kiedy po klęsce Napoleona car Aleksander utworzył Królestwo Polskie i obiecywał połączenie ziem polskich pod własnym berłem (czym zrazu zyskiwał wielkie uznanie Polaków) a następnie zgodził się wbrew tym obietnicom na oddanie Krakowa i Wieliczki Austrii grzebiąc bez skrupułów nadzieje Polaków - grający w *Krakowiakach i Góralach* Żółkowski zaśpiewał przyśpiewkę:

*Królestwo Polskie bez Krakowa  
Królestwo Polskie bez Wieliczki  
Niewarte nawet nędznej świczki*

Wezwany za to przed oblicze Wielkiego Księcia Konstantego (policja doniosła bowiem księciu jak publiczność reagowała na ten wodewil) został osobiście zbesztany „w najgorszych wyrazach”, po czym książę zagroził mu ,że następnym razem ,gdy pozwoli sobie na takie aluzje polityczne ,każe go ukarać jak w rosyjskiej armii i dostanie wtedy sto kijów na plecy. Pytany gdy wychodził potem od księcia przez obecnych pod drzwiami polskich adiutantów co tam właściwie zaszło (słyszeli oni tylko część gróźb i okrzyków księcia) Żółkowski nie tracąc rezonu z uśmiechem im zakomunikował:

*Książę to ludzki Pan  
Za Kraków i Wieliczkę obiecał mi Kijów !*

(aluzja do złudnych nadziei jakie Aleksander czynił Polakom, że zjednoczy wszystkie ziemie polskie pod swym berłem - w tym te zagarnięte przez Rosję w I i II rozbiórce)

Należy wyrazić nadzieję, że współczesny słuchacz przyśpiewek zrozumie za co gorąco oklaskiwano w XIX wieku takie teksty :

BASIA  
Wanda leży w nasej ziemi,  
Co nie chciała Niemca,  
Lepiej zawse żyć z swojemi,  
Niz mieć Cudzoziemca.  
Gdzie się bardziej obcy ziomek  
Niz rodak podoba,  
Biedny bywa taki domek,  
Traci się chudoba.  
Nie tak wszystkie złe kobiety,  
By dobrej nie było;

Jesce cnota ma zalety,  
Jesce kochać miło  
Zna to każda, kiej pocziwa,  
Ze zbrodnią jest zdrada,  
Bo z niej starość smutna bywa,  
Pses nią dom upada

## BRYNDUS

Nie pogardzaj ubogimi,  
Choć jesteś bogaty,  
Bo nieczynią nas wielkimi  
Klejnoty i saty.  
Nie wydzieraj co cudzego,  
Sanuj wszystkie stany,  
Poznaj w cielek brata swego,  
A będziesz kochany.

## BARDOS

Wy uczeni, którzy wszędzie  
Cierpicie dla cnoty;  
Nie zawsze wam tak źle będzie,  
Nie traćcie ochoty.  
**Służyć swej ojczyźnie miło**  
**Choćby i o głodzie,**  
**Byle światło w ludziach było,**  
**A sława w narodzie.**

## PRAWO I WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI W LITERATURZE I SZTUCE

### O PRAWIE PRZEZ WIEKI

#### NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

Gdy Ksantypa płakała, że jej mąż umiera niewinnie, Sokrates zapytał ją:  
- Wolałabyś może, żebym umierał na skutek popełnionej zbrodni?!

#### UBEZWŁASNOWOLNIENIE

Wybitnego tragika Sofoklesa, który do późnej starości pisał tragedie ale zaniedbywał sprawy majątkowe, synowie pozwali przed sąd, wnioskuje o ubezwłasnowolnienie go jako niepczytalnego. Poeta odczytał przed sądem swą najnowszą tragedię pt. Edyp w Kolonie i zapytał, czy sędziowie uważają, że utwór ten mógł napisać człowiek pozbawiony rozumu. Sędziowie oddalili wniosek.

#### KRZYWOPRZYSIĘSTWO

Pewien cudzołożnik zapytał Talesa, czy wolno mu zeznać pod przysięgą, że nie cudzołożył. Tales odpowiedział:  
- Krzywoprzysięstwo nie jest gorsze od cudzołóstwa

### Epigramy

#### Marcjalis

##### *Zostanę adwokatem w stolicy...*

Co cię nagle do Rzymu sprowadza,  
kochany  
Seksstusie? Na co liczysz, czy masz jakieś  
plany?  
„Zostanę adwokatem, zaćmię Cyncerona  
I na wszystkich trzech forach rywali  
pokonam.”  
Już Atestyn i Gajusz brali się do tego.  
Znasz obu. Nawet kąta nie mieli  
własnego.  
„Jeśli to się nie uda, pieśnią ludzi wzruszę.  
Zobaczysz — sam mnie nazwiesz drugim  
Wergiliuszem.”  
Spójrz lepiej na tych wszystkich Nazonów,  
Wergilich!

Jeszcze sobie porządnych płaszczy nie  
sprawili.  
„Cóż, zostanę klientem.” — O, z tego  
najwyżej  
Trzech lub czterech tu żyje. Reszta — łapę  
liże.  
„Więc co robić, poradźże, bom zjechał do  
Miasta  
Już na dobre. Ja muszę tutaj żyć — i  
basta!”  
Jeśli jesteś uczciwy, to niestety sądzę,  
Że w Rzymie tylko cudem zarobisz  
pieniądze.

**Marcjalis**  
*Tyrady sądowe*

Nie o morderstwo ani o gwałt żaden,  
Lecz o trzy kozy mam proces z sąsiadem.  
Ukradł je, mówię, bo jak kamień w wodę  
– Znikły. Więc sędzia pyta o dowody.  
A ty nas bitwą pod Karinami raczysz,  
Wspominasz wściekłość punickich  
krętaczy,  
Wyciągasz z grobu Sulle i Mariuszów,  
Mitrydatesa i sławnych Mucjuszów,  
Grzmisz i przybierasz bohaterskie pozy.  
Ależ, Postumie, pamiętaj – trzy kozy!

**Marcjalis**  
*Bezpieczna inwestycja*

Sprytny złodziej z pieniędzy opróżni ci  
skrzynię,  
Twój rodzinny, po ojcu, dom legnie w  
perzynię;  
Szczwana dziewczka obedrze twojego  
kasjera,  
Ziarno w ziemi zasiejesz – nie będzie co  
zbierać;  
Pożyczysz – stracisz razem sumę i  
procenty,  
Na dno pójda ładowne towarem okręty.  
Tylko darów nie dotkną losu alternaty:  
Tego, co bliskim rozdasz, nie spiszesz na  
straty.

**KARA ŚMIERCI**

Słynny błazen króla Ludwika XII nazwiskiem Triboulet (był też błaznem Franciszka I) naraził się kiedyś ciężko królewskiej faworycie i został skazany na śmierć. Monarcha jednakże w swej łaskawości pozwolił mu wybrać sobie rodzaj śmierci. Triboulet zastanowił się, po czym oznajmił:

- Wybieram śmierć ze starości.

**PREWENCJA**

Nadworny błazen Henryka VIII obraził kiedyś pewnego szlachcica, który zagroził, że go zabije. Błazen poskarżył się królowi, a ten rzekł:

- Jeżeli ośmieli się to zrobić, nazajutrz będzie wisiał.
- Wasza Królewska Mość, wolałbym, żeby wisiał poprzedniego dnia.

**TESTAMENT**

Król (od 1715 roku) Ludwik XV rzekł raz do swego starego dworzanina:

- No, mój kochany, jesteś już bardzo stary, gdzie chcesz być pochowany?
- U stóp jego Królewskiej Mości - odrzekł bez namysłu zapytany.

**DOLEGLIWA KARA**

Kiedy paryski Panteon miał ponownie stać się kościołem, chciano wyrzucić stamtąd prochy francuskiego filozofa Woltera znanego z podglądów antykościelnych.

- Zostawcie go - powiedział wówczas król Ludwik XVIII - on będzie aż nadto ukarany, słuchając codziennie mszy świętej

**SPRAWIEDLIWOŚĆ**

Księżę Orleanu i zwolennik Rewolucji Francuskiej Ludwik Filip Orleański odwiedził umierającego księcia Talleyranda i zapytał go:

- No, jak się księżę czuje?
- Ach, sire, cierpię męki piekielne!
- Już teraz? - zdziwił się Ludwik Filip.

**SŁUSZNOŚĆ**

Kiedy Napoleon I był dopiero porucznikiem artylerii, rzekł raz do niego pewien cudzoziemski oficer z nutą zarozumiałości:

- Moi ziomkowie walczą tylko dla sławy, podczas gdy Francuzi biją się dla pieniędzy.
- Ma pan słuszność - odparł na to Napoleon z uśmiechem - każdy walczy o to, czego mu brak.

**SZTUKA**

Męża stanu, księcia Benewentu Talleyranda zapytała kiedyś pewna dama:

- Jest pan znany ze swych błyskotliwych ripost. Proszę mi powiedzieć, czy jest jakiś sposób, aby nauczyć się sztuki konwersacji?
- Jest pewien sposób, zaraz pani powiem.
- Słucham.
- To jest właśnie ta sztuka.

**Z WOKANDY****Chytrze bydlą z pany kmiecie czyli o Kameruńczyku spod Sochaczewa**

Powstanie kościuszkowskie nierozzerwalnie związane jest z legendą bohaterskiej postawy chłopów walczących w obronie Ojczyzny. Symbolika raclawickiej kosa przesłaniała czasem inną bardziej zdroworozsądkową ocenę tej grupy społecznej w której – jak w każdej- obok bohaterów i zacnych postaci trafiali się też obwiesie i nicponie. Zapewne wszyscy znają jeden z pierwszych utworów w języku polskim „Satyra na leniwych chłopów”. Opowieść, którą chcielibyśmy przytoczyć pochodzi z pamiętników słynnego, związanego z Piotrkowem prawnika Kazimierza Rudnickiego. Jego biografie i poglądy przedstawimy szerzej w następnym numerze biuletynu. Rudnicki był jednym z najciekawszych przykładów prawnika humanisty zawsze pochylającego się nad losem człowieka a zwłaszcza tego, który znalazł się w konflikcie z prawem. Był realistą w ocenie natury ludzkiej lecz sam przyznał, że raz się pomylił. Właśnie w tej sprawie. Oddajmy mu głos:

**Tajemniczy Ferdynand**

Kazimierz Rudnicki, *Wspomnienia Prokuratora*

Wkrótce po objęciu przeze mnie prokuratury okręgowej w Warszawie, późną jesienią 1921 r. przyszedł do mnie jeden z podprokuratorów, nie żyjący dziś kol. Maciuszewski, i z zakłopotaniem zakomunikował mi, że policja zatrzymała w Sochaczewie czy Błoniu jakiegoś młodego dwudziestoparoletniego mężczyznę, bruneta o bardzo ciemnej cerze i murzyńskiej fizjonomii, odzianego w mocno zniszczone ubranie oraz niemiecki płaszcz wojskowy, pozbawiony jakichkolwiek odznak. Policja nie może ustalić jego tożsamości, gdyż zatrzymany nie posiada żadnych dokumentów, a na wszelkie skierowane do niego zapytania mówi, wskazując na siebie, „Ferdynand Kwi” oraz „Kamerun”. Próby porozumienia się z Ferdynandem w języku niemieckim również nie dały rezultatu, choć próbowano skierować doń rozkazy z zakresu musztry i ćwiczeń wojskowych. Obydwaj z kolegą czuliśmy, że jest coś niewyraźnego w całej tej sprawie, ale zagadka, kim jest zatrzymany osadzony pod niezupełnie uzasadnionym zarzutem włóczęgostwa, nie była rozwiązana. Nie był obłąkany - zachowywał się w więzieniu spokojnie i naśladował zachowanie się współwięźniów, przy tym jadł, spał, nawet pracował, wciąż jednak powtarzając o sobie: „Ferdynand Kwi” i „Kamerun”. Mógł być dezterem i dlatego nie chcieliśmy go przetransportować do Niemiec. Nie można było podejrzewać go o szpiegostwo. Nie było w Warszawie nikogo, kto by znał narzecza afrykańskie i spróbował porozumieć się z nim. Nie mogliśmy ustalić, jakim jest wskutek zakończonej wojny obywatelem, i przez parę tygodni biedziliśmy sprawą spokojnego, nie sprawiającego innych kłopotów „Afrykanina”. Wreszcie pewnego dnia zjawił się u mnie prokurator Maciuszewski z bardzo skonfundowaną miną i poinformował, że Kwi zupełnie poprawnie, jedynie wymawiając z

mazurska, oświadczył, że ma dość więziennego wikt, że jest sobie jakimś - nie pamiętam nazwiska - parobkiem spod Sochaczewa, że chciał w ciepłe i w sytości spędzić zimę, czego dokonawszy chce wrócić do domu. Wszelkie informacje sprawdzono ustalono osobę i miejsce zamieszkania i zwolniono domniemanego syna słonecznej Afryki.

Oczywiście przeciwko pomysłowemu naciągaczowi można było wytoczyć sprawę bądź o włóczęgostwo bądź o wprowadzenie władzy w błąd, ale odpowiedzialność była niewielka, a „nabici - według brukowego wyrażenia - w butelkę” prokuratorzy nie bardzo mieli ochotę ujawnić swą konfuzję. Ferdynand Kwi tryumfował.

## S. Bogusławski , Adwokat, opera w jednym akcie

### Pieśń Pisarczyka (w biurze adwokata) Piórkiewicza

*(porządkując papiery spraw do sądu śpiewa)*

Tutaj w kryminalnej sprawie,  
Młodą Pannę oskarżono,  
Że jej brak na dobrej sławie  
To jej dawno dowiedziono  
Lecz nie oto teraz chodzi  
Taki błąd dziś nic nie szkodzi,  
Niech wyzna ,niech będzie szczerą  
Gdzie ukryła - ecetera...

A tu znów mąż starowina  
Musi przyznać co nie było  
Trybunał mu przyznał syna  
O którym mu się nie śniło  
Próżno sprawę rozpoczyna  
Niech się nawet nie upiera,  
W dom swój musi przyjąć syna,  
A na głowę - ecetera.  
Ta znów idzie do rozwodu

W domu ciągle tylko zwady  
Choć bez słusznego powodu  
Same w mężu widzi wady,  
Jakież mówi ma zalety  
Chudy cienki błada cera  
I brakuje mu niestety,  
Czterech zębów - ecetera

Ten mąż moralność chodząca  
Młode panny radą wspiera  
A żona już od miesiąca  
Mało z głodu nie umiera  
Cierpi biedna każdy powie  
Lecz słusznie rozwód popiera  
Bo też takiemu mężowi  
Warto by dać - ecetera

Z resztą trzeba poukładać  
Próżno razem do rąk chwytać,  
Mógłby rozum ten postradać,  
Co by wszystko chciał przeczytać...

## ZAPOMNIANE TEORIE

### Geniusz i obłąkanie w związku z medycyną sądową, krytyką i historią

#### Cesare Lombroso

##### Przedmowa

Przeświadczanie, że liczne i ścisłe związki istnieją pomiędzy genialnością i obłąkaniem, obecnie zakorzeniło się głęboko w nauce. Zawdzięczamy to w znacznej mierze uczonym pracom Verga, Moreau, Schillinga, Maudsleja, badaniom czaszek wielkich ludzi, dokonanych przez Broca, Canestriniego, Turnera, Vogta, Kupfnera, Quatrefages'a i Mantegazzę; pod pewnym względem wpłynęło zapewne trochę niniejsze dzieło, które rozeszło się w kilku wydaniach, ale najwięcej przyczyniło się do tego rozpowszechnienie mnóstwa dzienników, wydawanych od lat paru we Włoszech przez wszystkie prawie, lepiej urządzone, szpitale dla obłąkanych.

Każdy niemal numer tych ciekawych dyarijuszów zawierał lub stwierdzał dowody na rzecz tego zdania, poczytywanego przez lat tyle za paradoks niedorzeczny, mianowicie, że warijanci niekiedy tylko wykazują chaotyczny rozstrój władz umysłowych, który przypisuje im zdanie ogółu i że, przeciwnie, obłąkaniu towarzyszy nieraz niezwykła jasność umysłu. Chociaż obecnie teoria ta nie jest uważaną przez nikogo za głupią lub fałszywą, wielu jednak nazywa ją bezpłodną, okrutną i niedowodzącą niczego.

*Nie przeczę bynajmniej, że jest ona smutną, ale nie więcej od innych zjawisk natury, jak np. faktu wyrastania z podobnego ziarna i tej samej gleby: pokrzywy i róży, fiołka i tojadu.*

*Czy jednak fakt tego rodzaju może oburzać botanika i czy ktokolwiek zrobi mu zarzut, że nie zaprzecza go, ale zaznacza takim, jakim jest istotnie?*

*Ten tylko może nieuznawać doniosłości tych badań i zastosowania ich w praktyce, kto nie wie, że rezultatem ich było w znacznej części określenie zagadnienia o pochodzeniu i naturze genialności i obalenie na zawsze tego przesądu, na podstawie którego za obłąkanych uważano tylko ludzi zupełnie pozbawionych rozumu; przesądu, wskutek którego tysiące niewinnych chorych dostało się w ręce kata.*

*Prof. C. Lombroso.*

*Turyń, 29 października 1876 r.*

(...) Często ludzie genialni nie dają w spadku potomstwu swych zdolności, ponieważ bywają bezdzietni i w skutek degeneracji, której przykład dają nam również rodziny arystokratyczne. Na koniec pominawszy nieliczne wyjątki, jak np. rodziny Darwinów, Bernouillich, Cassinich, Sainte-Hilaire'ów i Herschelów, geniusz przechodzi w spadku w bardzo małym stopniu, uwydatnionym tylko silniej urokiem sławnego imienia.

Czem jest Tizianello w porównaniu z Tizianem, albo Nikomach wobec Arystotelesa, Horacyusz Ariosto – wobec swego stryja, wielkiego poety, albo skromny profesor Bernouilli – wobec znakomitego swego przodka Jakóba.

Obłąkanie, przeciwnie, przechodzi w spadku całkowicie, często nawet siła jego zwiększa się w pokoleniu następnym. Wypadki obłąkania dziedzicznie przechodząc na wszystkich synów i wnuków, często w tej formie, jak u przodków, zdarzają się bardzo licznie. Wszyscy potomkowie pewnego szlachcica hamburskiego, którego historia zalicza do znakomych wojowników, w 40-ym roku życia ulegali pomieszanemu zmysłom, wreszcie pozostał jeden tylko członek tej nieszczęśliwej rodziny zajmujący urząd publiczny, ale senat zabronił mu się żenić. W 40 roku życia i ten zwaryował. (Lucas: De l'heredité).

W szpitalu obłąkanych w Connecticut znajdowało się po kolei 11 członków jednej rodziny (Ribot op. c.). Pewien zegarmistrz wyleczony z obłąkania, spowodowanego wypadkami rewolucji 1789 r., otrął się potem, córka jego później zwaryowała i wpadła w stan zgłupienia (demenza), jeden brat przebił sobie brzuch nożem, drugi był alkoholikiem i zmarł na ulicy, trzeci przestał przyjmować pokarmów i zmarł z wycieńczenia; siostra, zdrowa, miała jednego syna waryata i epileptyka, córkę, która zwaryowała przy połogu, nie przyjmowała pokarmu, drugiego syna, który nie chciał ssać piersi i dwóch jeszcze zmarłych w niemowlęctwie, wskutek zapalenia mózgu.

Nakoniec najbardziej przekonujący dowód dla naszego twierdzenia przedstawia, podane obok w oddzielnej tablicy, drzewo genealogiczne rodziny Berti, która wydała daleko więcej obłąkanych, aniżeli rodzina Tycyana genialnych malarzy.

To ciekawe drzewo genealogiczne wskazuje, że w czterech pokoleniach, złożonych z 80 osób, potomków obłąkanego melancholika, 10 uległo obłąkaniu, prawie wszyscy wraz z melancholią i 19 – newrozomowi, (ogółem 36 %). Choroba rozwijała się coraz bardziej w następnych pokoleniach, występowała nieraz w dzieciństwie, zwłaszcza zaś ze szczególną siłą wyraziła się w linii męskiej, w której zjawiała się już w pierwszym pokoleniu, podówczas gdy w żeńskich dopiero w trzecim i to za ledwie w stosunku 1: 4. W pierwszej i czwartej gałęzi w każdym pokoleniu widzimy wielu obłąkanych i cierpiących na newrozy, w innych widzimy przerwę na jedną lub, jeżeli w potomstwie kobiety – dwie generacje. Czy jest chociaż jedna rodzina ludzi genialnych, która mogłaby przedstawić drzewo genealogiczne, uwydatniające taki fatalny, wzrastający postęp dziedziczności. W historii rodziny Jucke (Uomo delinquente, str. 269, 275) wykazałem, że dziedziczność może przejawiać się z daleko większą jeszcze siłą, szczególnie przy alkoholizmie. Od jednego ojca rodziny pijaka, Maksa Jucke, w ciągu 75 lat przyszło na świat 200 złodzieiów i morderców, 280 dotkniętych ślepotą, idyotyzmem, suchotami, 90 prostytutek i 300 niemowląt, zmarłych przedwcześnie. Cała ta rodzina kosztowała rząd, licząc szkody i wydatki, więcej niż milion dolarów. Nie jest to fakt pojedynczy, w współczesnych dziełach lekarskich znaleźć możemy przykłady analogiczne, kto wie, czy nie bardziej jeszcze ciekawe. Targuet w dziele swem: O dziedziczności alkoholizmu, opowiada o czterech braciach Dufay, którzy byli pijakami, prawdopodobnie w skutek przyczyn dziedzicznych: najstarszy wskoczył do wody i utonął, drugi powiesił się, trzeci poderznął sobie gardło, czwarty wyskoczył na bruk z trzeciego piętra.

Dalej opowiada Targuet o niejakim R., który ze zdrowej żony miał takie potomstwo:  
pł. m. pijak,

pł. ż. pijaczka,

pł. ż. obłąkanie i mania zabójstwa,

pł. ż. zdrowa,

[ich dzieci:]

pł. ż. cudzołożnica,

pł. ż. bezwstydnica,

pł. ż. rozpustna, głupowaty epileptyk skłonny do pijaństwa,

1, 2, 3, 4, 5. zdrowe,

złodziej i pijak nałogowy

P. S. zmarły z rozmiękczenia mózgu w skutek alkoholizmu; żona jego zmarła na wodną puchlinę, być może także z pijaństwa, mieli dzieci:

Syn zdrowy, córka zdrowa zaślubiona zdrowemu. [jej dzieci:] Idyota, Występny, Występny, Ślepy od urodzenia i głupowaty, Ślepy od urodzenia, Zdrowy.

Pewien pijak, ożeniony z kobietą lubieżną i zepsutą, spłodził syna dziwaka, – zmarłego w skutek alkoholizmu, oraz syna tak lękliwego, że bał się nawet nożyczek i dostał później obłąkania, dzieci jego:

1 - zmarły w młodym wieku,

2 - zdrowy, chory na wodę w mózgu (hydrocephal).

Przykłady wymienione wskazują, że w alkoholizmie często przejawia się właściwy atawizm z przerwą w jednym pokoleniu, t. j. że dzieci pijaków są zdrowe. Jeszcze jeden przykład:

L. Berti... pijak, zmarły na apopleksję, spłodził syna pijaka, który znowu miał takie potomstwo:

L. pijak i gracz,

L. B. zdrowy,

L. R. córka lunatyczka, halucynantka zaślubiona zdrowemu G. jej dzieci:

G. P. idyota,

A. R. histeryczka,

P. R. halucynantka

R. R. lunatyczka, [jej dzieci:] rachityczna i 4 dzieci zmarłych przedwcześnie.

Morel opowiada o pijaku, który miał siedmioro dzieci: jeden syn zwaryował w 22 roku życia, drugi był idyotą, dwoje zmarło przedwcześnie, piąty dziwak i Mizantrop, szósta córka histeryczka, siódmy wreszcie dobry robotnik, ale z rozstrojonymi nerwami. Z 16 synów drugiego jego pacjenta pijaka, 15 zmarło przedwcześnie, jeden tylko pozostał przy życiu, ale był epileptykiem.

Pewien sędzia niemiecki (Morce), zabił wystrzałem z rewolweru własną żonę oddawna chorą i zapewniał potem, że uczynił to z miłości dla niej, ażeby oszczędzić jej cierpień, sądząc, że nie czyni nic złego. Poprzednio w ten sam sposób postąpić chciał z matką, kiedy ta zachorowała. Eksperci długo naradzali się: czy uznać tego człowieka za obłąkanego, zanim dowiedzieli się, że dziad i ojciec jego byli pijacy. (Centralblatt für Psychiatrie, 1880 r.). Ale oto mamy rzecz gorszą. [-----]

**W tym miejscu przerywamy cytowanie głośnie, choć nieco bałamutnej książki a zainteresowanych odpowiedzią na dręczące pytanie, co właściwie mogło być jeszcze gorszego...? odsyłamy do publikacji: <http://www.pbi.edu.pl>**

## DAWNE PRAWA

### ORTYLE MAGDEBURSKIE

(fragmenty)

**Ortyle** (od niem. Urteil - wyrok) to orzeczenia i komentarze prawne wydawane w średniowieczu przez sąd ławniczy w Magdeburgu na prośbę sądów miast polskich założonych na prawie niemieckim. Orzeczenia te, spisywane w języku niemieckim, układano potem w zbioru, a następnie tłumaczono na język polski. Najstarszy przekład ortyli powstał w połowie XV wieku na ziemi lwowskiej. Do naszych dni zachował się m.in. polski zbiór ortyli prawa magdeburckiego (Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu) spisany ok. 1480 roku w okolicy Lwowa.



**Ogłaszamy konkurs specjalny - przekład tego tekstu na język współczesny, oraz interpretację następnego.**

**Dla osoby która wykona te zadania uzyskując wierne tłumaczenie, nie uroniwszy sensu oskarżeń, wymowy dowodów i sentencji wyroku, a także prawidłowo wywodząc zarzuty na podstawie tekstu „odprzysiężnego” – specjalna nagroda ! Szóstka z języka polskiego.**

\* \* \*

Przyjacielski pokłon naprzod. Mili przyjaciele! Pytaliście nas o prawo takimi słowy: Gdy mężczyzna pojmie żonę a swej żenie wianuje na swem jidącym jimieniu sto grzywien albo mniej lubo więcej przez sądu, a ten to mąż umrze i zostawi po sobie długi i dziatki, co lat nie mają, i brata albo siostry męża albo jinego przyrodzonego przyjaciela, albo opiekaldnika, a tego umarłego żona pojmie jinego męża, ten mąż od swej żony prawi od tego opiekalnika jej wiano, coż jej wianował umarły mąż i został jej [wiano] winowaty. Opiekalnik mowi: Wiem o tej żenie wienie i tem to dłudze i to wyznawam przed prawem, jako sie rzecz w sobie ma; ale ja nie wiem, mamli tę moc z prawa dać jej to wiano z jimienia tych to dzieci, gdyż jej nie wianowano przed prawem, i też ty[ch] dzieci ten ortyl mają, iże bliszczy są k temu przyć przysięgą jedną ręką, iże jich ociec nic nie wianował jich macierzy, i też dzieci lat nie mają jich o dziale wyznawać albo nie wyznawać. Acz już ten opiekalnik ma moc i musi ot tych dzieci to wiano dać z prawa? Na to mowiemy przysiężnicy z Majdburku: Gdy opiekalnik z prawa obejmie się dzieci, co lat nie mają, tedy ma moc długi foldrować i dać [i] zapłacić długi wszystkim obyczajem, jako by mogły uczynić ty to dzieci, gdyby lata miały. Przeto opiekalnik ten może długi płacić, o których wie, z jimienia tych to dzieci, a o których nie wie, może sie dać upominać albo o nie przysięć z prawa. [Wielkrzu] wieli o tem dłudze opiekalnik a będzieli upominan, musi ten dług płacić i tej niewieście wiano z jidącego jimienia, jestli go tako wiele, wieli też, iż je też tako wianował z prawa etc.

Dalejeście nas pytali, kto ranne ludzi ma oglądać. Sędziali, przysiężnicyli, lekarzli rannemu na wyznanie, sąli rany ciężkie albo blisku śmierci, albo nie? Na to my przysiężnicy s Majdburku mowiemy prawo: Sędzia je oglądać ma, ty rany, i przed prawem je zeznawać, [j]kakie były, ale w mieściech, gdzie są ranni lekarze, tym to dają pod przysięgą szacowawszy [jakie były] przed prawem powieadać, jakie to rany były, i też sędzia może podług oglądania sędzić i ortelu pytać podług prawa.

Jeden Żyd żałował sie na krześcijanina, iż ji łąjał i nazwał ji kurwimsynem. Tego sie wyznał krześcijan. Żyd pytał prawa, mali mu za to pokupić. Tedy przysiężnicy skazali, iż gdy się wyznał przed gajonym sądem, iż mu łąjał, ma mu pokupić. Ten przysiężnikow ortel łąjał ten krześcijan i wyrzekł przeciw temu taki ortel: Gdyż wszyscy ludzie Żydy zową kurwisyny, tedy ja jemu w tem niżadnej krzywdy uczynił, alem go prawie łąjał a nie trzeba mnie jemu za to pokupić podług prawa, i ciągnął sie oto do krolewskiego stolca i też w niemieckie prawo. I dopuścili ji tamo przysiężnicy i wojt, tako aby ortel tego w gajony sąd przyniosł za trzy dwie niedzieli, a jako nie przyniosł, tako sie przysiężnicy upominali jemu i poręcznikom jego, aby ortel ten przyniosł i położył, tako wżdy jego nie przyniosł. Potem we ćwierć roku pozwali ji przed sąd i jego poręczniki i kazali jim położyć [ten] ortel, a jako go nie mieli, poddał sie pod winę, iż nie położyli jego [a] we dwu niedzielu, tedy mają i chcą wojtowi i przysiężnikom jich winę zapłacić. Tedy jako po dwu niedzielu nie położył tego ortela, wzięli przysiężnicy i wojt na nich swą winę, jako jest z[a] prawa. Potem przez rok rzekł ten, co łąjał ortel: Przysiężnicy i wojt niesprawnie że[ke] mnie wzięli winę a muszą mi me pieniądze wrocić. Co o to jest za prawo? Ty winy, co przysiężnicy dosięgli i wzięli z wojtem, ty sprawnie wzięli podług prawa prawego.

Też przy mnie krotoszyńszczy ślali po prawo do Lwowa takimi słowy: Grzegorz żałował na ruskiego popa rzekąc: To nań żałuję, iż moj koń wbiegł w jego dwor otworzony a tamo jego

czeladź wgoniła mego konia na płot, a moj koń skacząc przez płot wskoczył na ostry koł jego płota, tego konia żałuję jako trzydzieści grzywien na popa. Na to odpowiedział pop rzekąc: Moja czeladź jechała z pola do domu z pługiem i z końmi, za tymi wbieżał w moj dwor też koń jego, a jako parobcy wyprzęgali moj koń, tako sie wy[e]rwie u poganiacza i rzucił sie od swej świerzepy na jego koń, a wtem koń jego skoczył na koł i uraził sie, a czeladź moja nie goniła jego konia. Jestli ja tu cso winowat podług prawa? Śmieli pop przysiąc sam swą ręką, iż jego czeladź nie goniła Grzegorzowa konia ani swego konia chcąc upuścili, tedy pop jest praw i prożen od Grzegorza podług prawa.

\*\*\*\*

### **Roty przysięg sądowych**

Roty sądowe to przysięgi składane przez świadków i pozwanych w rozprawach sądowych. Notowano je zwykle po łacinie, niekiedy jednak przysięgi zapisywano także w języku polskim. Najstarsze rotę zachowały się w poznańskich księgach sądowych (z końca XIV w.), nieco później powstały rotę małopolskie. Teksty te stanowią cenne źródło do poznania dziejów języka polskiego, a zwłaszcza jego dialektycznych odmian.

**Jako ja Szczepana nie renił. - Jako ja przy tem był: Jakub Szczepana nie renił. - Jako ja to wiem: Jakub Szczepana nie renił.**

**Tako mi pomoży Bog i święty krzyż, jakom ja w Ondrzejowie ogrodzie samowtor nie tłukł gruszek, ani jich brał. - Jako ja to wiem: Stanisław w Ondrzejowie ogrodzie nie tłukł gruszek samowtor, ani jich brał.**

**Jakom ja nie posiekił łąki Jakubowi samotrzeć gwałtem.**

Na podstawie wydania: Najdawniejsze zabytki języka polskiego, oprac. W. Taszycki, Wrocław 1975, s. 94-95.

**Prosimy określić o jakie przestępstwa byli oskarżeni ci, którzy w ten sposób „odprzysięgali się” od popełnienia tychże przestępstw ?**

## **KONKURS BIULETYNU (I RUNDA)**

Za każdą prawidłową odpowiedź, której udzieli Czytelnik (w formie pisemnej) może otrzymać ocenę celującą z historii, języka polskiego, wiedzy o społeczeństwie lub wiedzy o kulturze

Warunkiem jest podanie informacji oraz w jaki sposób ją ustalił (znalazł, wysledził). Jeżeli jest to książka, trzeba podać tytuł, jeżeli strona internetowa – jej adres.

Oto pytania:

- 1) Na stronie tytułowej znajdują się trzy obrazy
  - a) na jednym z nich przedstawiono zdrajcę – opisanego w dalszej części biuletynu. Napisz jaki los go spotkał w czasie powstania.
  - b) na tym obrazie przedstawiono Tadeusza Kościuszkę – kto jest autorem tego obrazu i gdzie był eksponowany największy obraz, którego malarz ten był współautorem.
  - c) na tym obrazie przedstawiono dwóch bohaterów bitwy pod Raclawicami, którzy za bohaterstwo zostali awansowani. O kim mowa i jakie były ich dalsze losy?
  - d) na jednym z obrazów znajduje się kilka przedmiotów świadczących o zdradzie. Podaj jakie to przedmioty.
- 2) Pod obrazem Michała Stachowicza przedstawiającym przysięgę Tadeusza Kościuszki znajduje się fragment sceny towarzyszącej temu wydarzeniu. Kim jest osoba przedstawiona na obrazie stojąca naprzeciw Naczelnika?

- 3) Opisz jak zdecydowano powoływać sędziów w powstaniu kościuszkowskim i jakiego rodzaju dekrety miał prawo wydawać Naczelnik? Opisz jaki tryb działania przyjęto na wypadek śmierci lub niewoli Naczelnika?
- 4) Tekst biuletynu wspomina wielu wojskowych rosyjskich biorących udział w wydarzeniach przed i w czasie powstania – wymień ich i bitwy w których brali udział.
- 5) Podaj imię agentki Tadeusza Kościuszki i nagrodę jaką otrzymała.
- 6) Wymień wybitnych pedagogów związanych ze szkołami pijarskimi o których wspomina biuletyn
- 7) Wymień cztery osoby, o których pobycie w Piotrkowie mogliśmy dowiedzieć się z kart Biuletynu (która z tych osób była w naszym mieście najwcześniej a która najpóźniej)
- 8) Jak nazywa poradnik zachowania szkół pijarskich bezrefleksyjnego ucznia nie wykazującego postępów w nauce? Jaka nazwę nosiły kary i narzędzia do wymierzania kar cielesnych w szkołach? Jak nazywali się ci co te kary wykonywali?
- 9) Który z wybitnych absolwentów Szkoły Rycerskiej wynalazł kalkulator?
- 10) Jaki wagomiar miały polskie armaty w czasie powstania kościuszkowskiego i ile ich było ?
- 11) Co Rosjanie zrabowali Kościuszcze w chwili brania go do niewoli pod Maciejowicami?
- 12) Kto jest autorem portretów Wojciecha Bogusławskiego i Alojzego Żółkowskiego. Wymień cztery inne dzieła tego malarza.
- 13) Co mogło być jeszcze gorszego zdaniem Cesare Lombroso niż ten ciąg patologii, który opisał?
- 14) Wymień funkcje jakie pełnił w czasie powstania Józef Zajączek i bitwy w których dowodził.
- 15) Ilustracja która umieściliśmy poniżej jest kompilacją postaci z kilku pomników i obrazów poświęconych bohaterom powstania kościuszkowskiego. Należy rozpoznać sześć dzieł i tyleż postaci (za to szóstka z wiedzy o kulturze).
- 16) Tłumaczenie tekstów prawnych z XV w. (s.56-58)

Odpowiedzi z imieniem i nazwiskiem odpowiadającego i źródłami wykorzystanymi dla ugruntowania wiedzy należy dostarczyć w zamkniętych kopertach do biblioteki szkolnej. Przy odbiorze zostanie na nich napisany czas doręczenia, co będzie podstawą przyznania nagrody.



W następnym numerze :

- Gabriela Zapolska próbowała popełnić w Piotrkowie samobójstwo a z kolei jej brat stanął przed sądem. Które z tych wydarzeń wzbudziło większą sensację?
- Teatry i sztuki teatralne w Piotrkowie w latach I wojny światowej
- Sędziowie i prokuratorzy piotrkowscy organizują wymiar sprawiedliwości po odzyskaniu niepodległości
- Legiony w Piotrkowie. Piotrkowianie w Legionach
- Pierwsze bombardowanie w Piotrkowie – szczegółowa relacja świadka
- Idziemy na zakupy w Piotrkowie przed I wojną światową.
- Najoryginalniejsze formy rozwodów po pierwszej wojnie światowej
- Dzieje kar sądowych – kara śmierci
- Procedury sądowe – odprysięganie się
- Szlachta piotrkowska – czy aby nie brukowa?
- Jak można było w prawie polskim Żyda uczynić natychmiast szlachcicem?
- Bitwa łódzka – mało znana operacja I wojny światowej





# 1914 - 1918

